

W numerze dodatek specjalny - **Kurier Gospodarczy**
Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA, BUKOWINY I PODOLA

KURIER galicyjski

NEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



24 lipca-
14 sierpnia 2009
nr 14 (90)

DWUTYGODNIK

MINISTROWIE RZĄDU RP – SCHETYNA, SIKORSKI I DRZEWIECKI WE LWOWIE

Gdyby to zależało od Polski, to wizy dla Ukraińców do strefy Schengen nigdy by nie były wprowadzone – powiedział Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych RP na konferencji prasowej w pałacu Potockich we Lwowie.

Konferencja poświęcona była wchodzącemu realnie w życie Małemu Ruchowi Granicznemu (MRG). Uroczyście wręczono pierwsze karty, uprawniające do bezwizowego przekraczania granicy mieszkańcom strefy przygranicznej objętej zasadami MRG.

Ze strony polskiej w konferencji udział wzięli: Grzegorz Schetyna – wicepremier, minister spraw wewnętrznych i administracji, Radosław Sikorski – minister spraw zagranicznych oraz Mirosław Drzewiecki – minister sportu – jacy przybyli do Lwowa upalnym rankiem 22 lipca. W konferencji uczestniczył również Grzegorz Opaliński – konsul generalny RP we Lwowie.

Ukrainę reprezentował Iwan Wasiunyk – wicepremier i pełnomocnik ukraińskiego rządu do spraw EURO 2012. Obecni byli również przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich Lwowa z merem Andrijem Sadowym.

Na konferencji (patrz relacja na stronie 4 i 5 KG) podkreślono, że porozumienie o małym ruchu granicz-



nym to następny krok na drodze „cywilizowania” granicy pomiędzy Ukrainą a UE. Oczywiście najlepiej by było, żeby granicę tę można było przekraczać swobodnie, bez wiz. Wiele tu zależy od samej Ukrainy.

Wizyta polskich ministrów miała też i inne aspekty. Minister Drzewiecki zapoznał się z miejscem i planami

boiska reaktywowanego polskiego klubu sportowego „Pogoń – Lwów”, jakie ma być sfinansowane z pieniędzy polskiego rządu.

Przed konferencją ministrom udało się, ku rozpaczy ochrony, „uciec” na chwilę na miasto.

Po zakończeniu konferencji delegacje udały się na Cmentarz Łyczakowski, gdzie

złożono wieńce na Cmentarzu Orłąt Lwowskich oraz Ukraińskiej Armii Galicyjskiej.

A wicepremier Grzegorz Schetyna z rozrzwinięciem spoglądał po drodze na dom przy ul. Łyczakowskiej 4, gdzie kiedyś mieszkała jego rodzina.

Marcin Romer
tekst i zdjęcie

Rozmowa
z Radosławem
Sikorskim

- s. 5



O polityce
wschodniej,
Polakach
na Ukrainie
oraz „polskim
getcie”,

rozmowa
z Maciejem
Płażyńskim
i Łukaszem

Abgarowiczem
- s. 10

Bołszowce
wróciły
do życia

KONSTANTY CZAWAGA,
HALINA PŁUGATOR
- s. 8



Z Nicieją
w Truskawcu

KATARZYNA ŁOZA
- s. 16



Bogward
SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 13



NASI PARTNERZY MEDIALNI

GŁOS

pogranicze.eu

DZIENNIK POLSKI

WÓW
RADIO

BEKA
www.vezha.org

RADIO
OPOLE
twoje sprawy, twoja muzyka

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Prof. Leszek Kołakowski nie żyje

Był najznakomitszym polskim filozofem. Zmarł w szpitalu w Oxfordzie w wieku 82 lat.

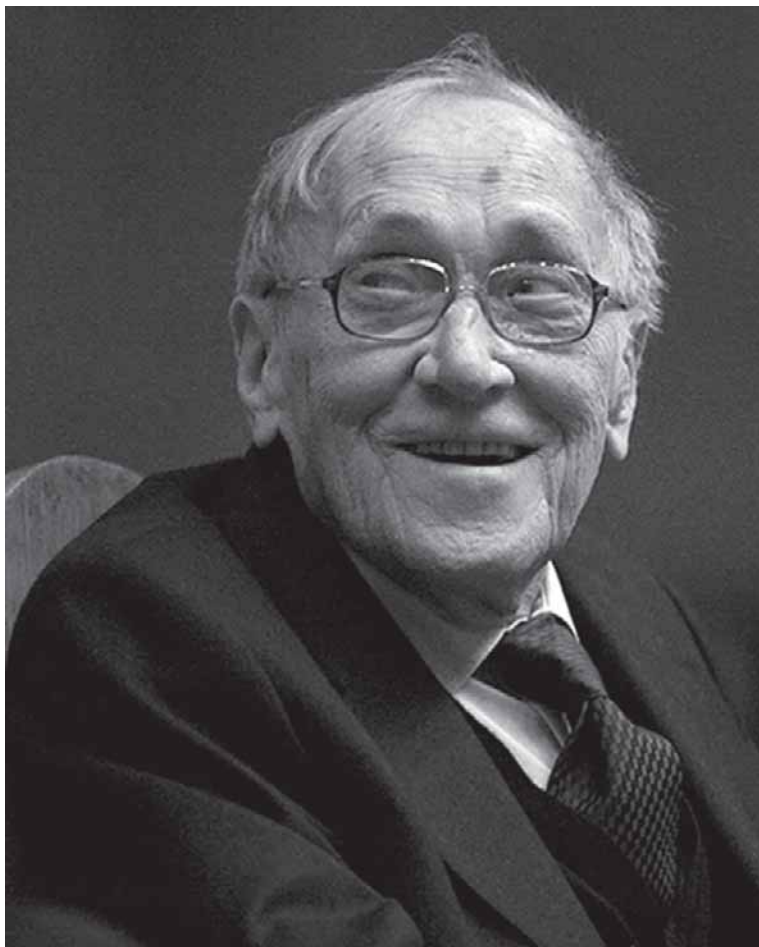
Prof. Kołakowski, urodzony w 1927 roku filozof zajmował się głównie historią filozofii, historią idei politycznych oraz filozofią religii. Był eseistą, publicystą i prozaikiem. Był członkiem Polskiej Partii Robotniczej, później Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Pracował w niesławnym Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR. Później jednak srodze rozczarował się ideami socjalistycznymi i marksizmem.

W 1965, wraz z Marią Osowską i Tadeuszem Kotarbińskim, sporządził opinię w sprawie pojęcia wiadomości, wykorzystaną później przez obronę w procesie Kuronia i Modzelewskiego, oskarżonych o „rozpowszechnianie fałszywych wiadomości” w Liście otwartym do Partii.

Leszek Kołakowski wemigrował z Polski do Anglii w 1970 roku po wydarzeniach marca 1968 roku, gdy został usunięty z Uniwersytetu Warszawskiego, za popieranie strajkujących studentów. Wykładał na Uniwersytecie Oxfordzkim, a także w Berkeley i Yale w Stanach Zjednoczonych.

Na emigracji zajął się myślą chrześcijańską. Jego słynny esej „Tezy o nadziei i beznadziejności”, opublikowany w paryskiej „Kulturze” w 1971, stworzył intelektualny fundament dla strategii opozycji antykomunistycznej. Był inspiracją dla powstania Komitetu Obrony Robotników i Uniwersytetu Latającego.

Przypisuje mu się m.in. pomysł stworzenia w PRL wolnych związków zawodowych. Współpracował z Polskim Porozumieniem Niepodległościowym w kraju. W latach 1977-1980 był oficjalnym przedstawicielem KOR-u za granicą i odpowiadał za kon-



takty między środowiskiem KOR-u i emigracją.

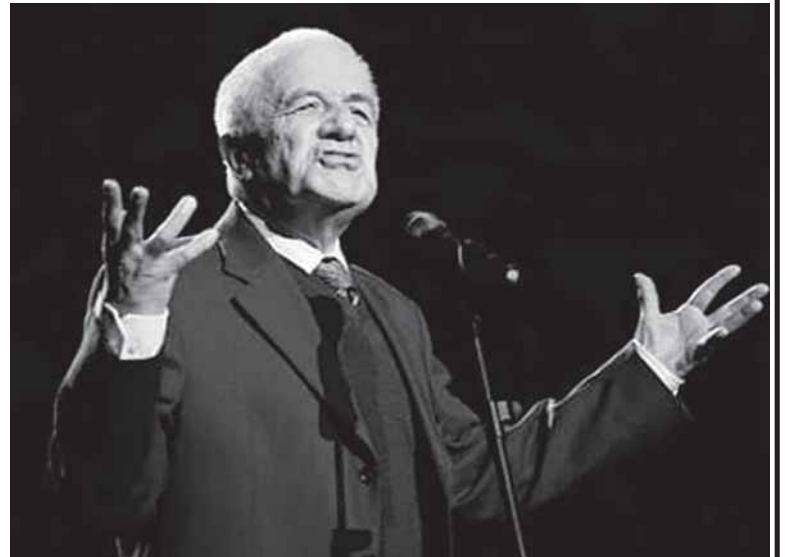
Książki Kołakowskiego przez wiele lat ukazywały się w Polsce w nielegalnym obiegu. Szczególnie znany był esej „Kapłan i Błazen”, zawierający analizę postawy inteligencji wobec władzy. Pierwszym tekstem Kołakowskiego skonfiskowanym przez cenzurę, a zarazem pierwszym, który zaczął funkcjonować poza oficjalnym obiegiem, był napisany w 1956 roku manifest „Czym jest socjalizm”.

Współpracował z paryską „Kulturą”. Wykładał na wielu zagranicznych uniwersytetach m.in. na Yale University, Berkeley University, University of Chicago. Na stałe związany był z Oxfordem.

Był członkiem Polskiej Akademii Nauk, Fundacji im. Stefana Batorego i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Wydał m.in. książki: „Światopogląd i życie codzienne” (1957), „Jed-

nostka i nieskończoność” (o Spinozie, 1958), „13 bajek z królestwa Lailonii” (1963), „Klucz niebieski albo opowieści budujące z historii świętej zebrane” (1964), „Rozmowy z diabłem” (1965), „Świadomość religijna i więź kościelna” (1965), „Kultura i fetysze” (1967), „Obecność marksizmu” (1976-78), „Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań” (1982), „Jeśli Boga nie ma...” (1987), „Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone z lat 1955-1968” (1989), „Bóg nam nie jest dłużny” (1994), „Bergson” (1997), „Moje słuszne poglądy na wszystko” (2000), „Miniwykłady o maksisprawach” (2003), „O co nas pytają wielcy filozofowie” (2004), „Wśród znajomych. O różnych ludziach mądrych, zacnych, interesujących...” (2004).

ZMARŁ ZBIGNIEW ZAPASIEWICZ



Wybitny aktor i reżyser. Za dwa miesiące skończyłby 75 lat. Przyczyną śmierci była choroba nowotworowa.

Zapasiewicz mawiał, że aktorstwo to przede wszystkim sprawa wyobraźni, bo w każdym człowieku istnieją potencjalne załączki niemal wszystkich stanów psychicznych i emocjonalnych. „Każdy z nas może znaleźć się w sytuacji, w której owe emocje będą mogły, a nawet będą musiały się ujawnić” – tłumaczył.

To aktorskie motto sprawiało, że łatwiej nam było zrozumieć, gdy Zapasiewicz z jednakowym kunsztem wcielał się w role królów i pijaków, księży i grzeszników, idealistów i cyników. Do historii przeszedł dzięki znakomitym kreacjom, m.in. w „Ziemi obiecanej”, „Ocaleniu”, „Lalce”, „Pannach z Wilka”, „Bez znieczulenia”, „Matce Królów” i „Krótkim filmie o zabijaniu”.

Na przełomie lat 70. i 80. stał się jednym z najważniejszych aktorów w polskim kinie. Jak podkreślali krytycy, w tamtym czasie nazwisko Zapasiewicza nadawało rangę filmom.

Na ekranie debiutował w 1963 roku, w filmie „Wiano” Jana Łomnickiego. Siedem

lat wcześniej po raz pierwszy wystąpił w teatrze, z którym związał dużą część swojego życia.

Grał na deskach teatrów: Klasycznego, Współczesnego, Dramatycznego (w latach 1987-1990 był jego dyrektorem), Powszechnego, Polskiego i krakowskiego Teatru STU. Dwukrotnie zdobywał Nagrodę im. Aleksandra Zelwerowicza przyznaną przez redakcję miesięcznika „Teatr”. To jednak zaledwie mała część wyróżnień i laurów, jakie zdobył przez całą karierę. Ta rozpoczęła się od przekwalifikowania z niedosłusznego chemika. Po dwóch latach studiów na Politechnice Warszawskiej, poszedł w ślady swoich krewnych: aktora Jana Kreczmara, reżysera teatralnego Jerzego Kreczmara i zdał egzamin do stołecznej PWST. Później, przez wiele lat, zasiadał we władzach tej uczelni. Od 1987 roku był jej profesorem. Oprócz grania, Zapasiewicz próbował też reżyserki. Dla Teatru TV zrealizował m.in. „Pana Cogito” i „Powrót Pana Cogito”, inspirowane twórczością Zbigniewa Herberta. Zapasiewicz był zresztą wybitnym interpretatorem jego liryki.

UCHWAŁA SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ z dnia 15 lipca 2009 r. w sprawie tragicznego losu Polaków na Kresach Wschodnich

W lipcu 2009 roku mija kolejna - 66. rocznica rozpoczęcia przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińską Powstańczą Armię na Kresach II Rzeczypospolitej tzw. antypolskiej akcji - masowych mordów o charakterze czystki etnicznej i znamionach ludobójczych. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej składa hołd pomordowanym Rodakom i obywatelom polskim innych narodowości oraz członkom

Armii Krajowej, Samoobrony Kresowej i Batalionów Chłopskich, którzy podjęli dramatyczną walkę w obronie polskiej ludności cywilnej i przywołuje bolesną pamięć o ukraińskich cywilnych ofiarach.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wyraża szczególne uznanie i wdzięczność tym Ukraińcom, którzy często z narażaniem własnego życia pomagali i ratowali swych polskich sąsiadów.

Tragedia Polaków na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej winna być przywrócona pamięci historycznej współczesnych pokoleń. Jest to zadanie dla wszystkich władz publicznych w imię lepszej przyszłości i porozumienia narodów naszej części Europy, w tym szczególnie Polaków i Ukraińców.

MARSZAŁEK SEJMU
/-/ Bronisław Komorowski

UCHWAŁA SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ z dnia 14 lipca 2009 r. upamiętniająca ofiary zbrodni dokonanych w latach 1937-1939 na Polakach zamieszkałych w ZSRR

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej oddaje cześć pamięci 150 tysięcy Polaków, zamordowanych przez NKWD w latach 1937-1939 w ramach tzw. operacji polskiej w czasie „Wielkiego Terroru”.

Sejm wyraża wdzięczność działaczom rosyjskiego stowarzyszenia „Memorial” oraz

tym historykom rosyjskim i ukraińskim, którzy podtrzymują pamięć o ludobójstwie, dokonanym na naszych niewinnych rodakach.

MARSZAŁEK SEJMU
/-/ Bronisław Komorowski

„1939-1945 – OKRUCHY PAMIĘCI. WSPOMNIENIA, LUDZIE, MIEJSCA, PAMIĄTKI”



Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej
we Lwowie

Szanowni Państwo,

Wzorem 2008 r. chciałbym zaprosić Polaków, zamieszkujących teren Lwowskiego Okręgu Konsularnego, w tym zarówno tych starszych, jak i młodszych, do udziału w konkursie literackim, który w tym roku nosi szczególny tytuł „1939-1945 – okrucy pamięci. Wspomnienia, ludzie, miejsca, pamiątki”.

Zaproponowana przez nas tematyka związana jest z 70. rocznicą wybuchu II wojny światowej. Wydarzenia, które na zawsze zmieniło los ogromnej części naszego narodu. W sposób szczególnie ciężki zawierucha wojenna doświadczyła rodziny polskie, zamieszkujące tereny, na których spotkały się dwa totalitaryzmy: faszystowski i sowiecki.

Niestety, mamy coraz mniej okazji do rozmów z bezpośrednimi świadkami wydarzeń II wojny światowej, nasza pamięć jest coraz bardziej zawodna, a przecież w prawie każdej polskiej rodzinie przechowywane są bardzo ciekawe, niekiedy tragiczne i wzruszające historie z tamtych ciężkich lat. Właśnie chęć ocalenia od zapomnienia tych niepowtarzalnych przekazów była jedną z głównych przyczyn, dla których zdecydowaliśmy się na ogłoszenie tego konkursu.

Nie ukrywam, że bardzo liczę na udział w naszym przeglądzie literackim zarówno samych świadków wydarzeń, jak i ich dzieci, wnuków, czy prawnuków, którzy interesują się historią swojej rodziny, czy też historią miejsca, w którym mieszkają, bądź chcą przelać na papier swoje przemyślenia o wydarzeniach II wojny światowej w dowolnej formie literackiej.

Z wyrazami szacunku
Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej
we Lwowie
Grzegorz Opaliński
Radca-Minister

Lwów, 23 lipca 2009 roku

Regulamin Przeglądu Małych Form Literackich

1. Głównym organizatorem przeglądu (konkursu) jest Konsulat Generalny RP we Lwowie.

2. Konkurs jest związany z obchodami 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej.

3. Konkurs przeznaczony jest dla mieszkańców Lwowskiego Okręgu Konsularnego (obwody: lwowski, iwano-frankowski, tarnopolski, chmielnicki, czerniowiecki, zakarpacki).

4. Organizatorzy ustanowili dwie kategorie wiekowe dla uczestników:

- kategoria młodzieżowa (do 16 roku życia),

- kategoria dorosła i starsza (od 16 lat).

5. Tematyka prac musi być ściśle związana z okresem II wojny światowej.

- W kategorii młodzieżowej temat brzmi: „Historia II wojny światowej wokół mnie. Ludzie, miejsca, pamiątki”,

- W kategorii dorosłej temat brzmi: „II wojna światowa 1939-1945”,

6. Forma prac jest dowolna: mogą to być wspomnienia samych świadków wydarzeń, wywiady osób młodszych ze świadkami wydarzeń, eseje, opowiadania, wiersze, felietony i inne.

7. Prace nadsyłane na przegląd muszą być pracami własnymi, niepublikowanymi i nie nagradzanymi wcześniej.

8. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest dostarczenie:

- 1 egzemplarza całości pracy o objętości nieprzekraczającej 15 stron A4,

- Krótkiej informacji o autorze (imię, nazwisko, data urodzenia, adres zamieszkania, telefon kontaktowy).

9. Osoby mające taką możliwość prosimy o napisanie swoich prac na komputerze, można przesłać je na adres mailowy, bądź wydrukować, dołączyć wersję elektroniczną i wysłać pocztą, lub też dostarczyć bezpośrednio do Konsulatu.

Osoby niemające takiej możliwości mogą napisać swoje prace odręcznie (prosimy o zwracanie uwagi na czytelność pisma).

10. W przeglądzie wezmą udział tylko prace napisane w języku polskim.

11. Wyboru zwycięskich prac dokona powołane przez nas jury.

12. Przesłanie pracy do udziału w konkursie oznacza, że autor zgadza się na publikację jej treści pod swoim nazwiskiem. Jeżeli autor, z jakich powodów, nie życzy sobie publikowania pracy pod swoim nazwiskiem, prosimy o wyraźne podkreślenie tej informacji na oddzielnym arkuszu papieru.

13. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do korekty językowej prac, przed ich ewentualną publikacją.

15. Prace nie będą odsyłane pocztą do uczestników.

16. Organizator zastrzega sobie prawo do wykorzystania powyższych prac w celach promocyjnych, publikacji historycznych itp. bez uiszczenia honorarium, każdorazowo jednak z podaniem danych autora /chyba, że autor nie życzy sobie ujawniania tożsamości, patrz. p. 12/.

17. Termin nadsyłania prac mija **30 września 2009 r.** Organizatorzy zapewniają atrakcyjne nagrody odpowiednio do kategorii wiekowej zwycięzców.

18. Rozwiązanie konkursu nastąpi w pierwszych dniach października 2009, osoby nominowane do nagród w konkursie poinformujemy osobiście.

18. Prace prosimy dostarczyć w dowolny sposób (pocztą, e-mail, dostarczenie osobiście) do Konsulatu Generalnego RP: **adres: ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów, e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua**

(Генеральне Консульство РП: вул. Івана Франка 110, 79011 Львів) z dopiskiem Konkurs „1939-1945 – okrucy pamięci. Wspomnienia, ludzie, miejsca, pamiątki”.

14. Ewentualne koszty dostarczenia prac do Konsulatu (np. przesyłka pocztowa) ponosi uczestnik konkursu.

ODPUST WE LWOWSKIM KOŚCIELE ŚW. MARII MAGDALENY

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

22 lipca Mszę św. odpustową w nieoddanym kościele św. Marii Magdaleny we Lwowie sprawował arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, który też przewodniczył procesji Eucharystycznej ulicami miasta, dookoła tej świątyni.

Metropolita lwowski w swojej homilii zwrócił uwagę wiernych na codzienną modlitwę. Po zakończeniu Mszy św. poinformował o staraniach, które są czynione w sprawie zwrotu kościoła św. Marii Magdaleny wspólnie parafialnej. Obecnie w tej świątyni znajduje się Sala Muzyki Organowej.

„Miałem kilka razy spotkanie z prezydentem Ukrainy, trzy razy już – powiedział arcybiskup Mokrzycki. – Ciągłe mówiłem mu o naszych problemach, o problemie kościoła św. Marii Magdaleny. Miałem także spotkanie z prezydentem Rzeczypospolitej Polski. Z okazji wręczenia mi pałusza, byłem w Rzymie. Spotkałem się z Ojcem Świę-



tym, a także z sekretarzem Stanu kardynałem Bertone. Wszystkim jeszcze raz przypominałem o tym naszym problemie. Wszyscy obiecywali pomoc w tej sprawie. Mam także osobisty kontakt z posłami do Parlamentu Europejskiego, obiecali, że nam pomogą w tym, przy pertraktacjach z Ukrainą. Ufajmy i módlmy się. Miejmy nadzieję. Maria Magdalena była pierwszą zwiastunką Chrystusa Zmartwychwstałego. Myślę, że również kiedyś i tę nowinę namowieści. Nie jest to łatwa sprawa” – zauważył ks. arcybiskup Mokrzycki. Wspomniat też, że miesiąc temu premier Ukrainy Julia Tymoszenko podpisała deklarację o przekazaniu Kościołowi rzymskokatolickiemu kaplicy seminarnej, która mieści się obok jeszcze nieoddanego kościoła Matki Boskiej Gromnicznej we Lwowie. Urzędnicy władz wojewódzkich powinni przekazać tę kaplicę Kościołowi. „Tamte sprawy zależały od władz państwowych – zaznaczył arcybiskup Mokrzycki. –

Sprawa kościoła św. Marii Magdaleny zależy od władz lokalnych. Może jest to trochę trudniej, ale nigdy nie tracmy nadziei. Ufamy, że z pomocą Bożą, dzięki waszym nieustannym modlitwom, naszym, moim ten radosny dzień dla nas kiedyś nastąpi”.

Proboszcz lwowskiej parafii św. Marii Magdaleny ks. Włodzimierz Kuśnierz powiedział dziennikarzowi „Kuriera”: „Byliśmy świadkami pięknej uroczystości, której przewodniczył JE ks. arcybiskup Mokrzycki w kościele dotychczas jeszcze nieoddanym naszej wspólnoty. Dużo ludzi z różnych parafii, sporo księży, gorliwa modlitwa, procesja dookoła kościoła i te modlitwy w intencji oddania. Modlitwy, które parafianie codziennie wnoszą do Pana Boga i żyją tą nadzieją, że kiedyś ten kościół wróci do właścicieli, do Kościoła. Że sala nie będzie miejscem, gdzie odbywają się jakieś akcje – nie zawsze koncertowe lub nawet polityczne, tylko będzie to miejsce modlitwy do Pana Boga. Żyjemy tą nadzieją”.

STARTUJE MAŁY RUCH GRANICZNY! WIZYTA PRZEDSTAWICIELI RZĄDU RP WE LWOWIE

Relacja z konferencji prasowej w Pałacu Potockich we Lwowie (22 sierpnia 2009 roku)

opracował MARCIN ROMER
zdjęcia MARIA BASZA

Grzegorz Schetyna – wicepremier rządu RP, minister spraw wewnętrznych i administracji:

„Kilka dni temu spotkał się w Kijowie z wicepremierem Ukrainy Iwanem Wasiuniukiem. Spotkanie dotyczyło naszej współpracy w przygotowaniach do Euro 2012. Wtedy powiedzieliśmy sobie, że musimy się szybko zobaczyć we Lwowie i omówić temat naszej współpracy, ale także innych spraw. Tą sprawą tak ważną i symboliczną



jest właśnie mały ruch graniczny. Polska jest w Unii Europejskiej i jest też częścią strefy Schengen. Jest też krajem, który bardzo dba o dobre relacje z Ukrainą i chce pokazać, że jest dobrym przyjacielem Ukrainy. Mały ruch graniczny jest potrzebny dlatego, żeby współpraca między sąsiadami po obu stronach granicy dobrze wyglądała. To było wielkie wyzwanie i rzeczywiście rozmowy i praca nad wdrożeniem i podpisaniem umowy bardzo długo trwała. Chcę podziękować Ministrowi Spraw Zagranicznych dobrej współpracy ze stroną ukraińską, wszystkim ministrom naszego rządu, którzy angażowali się w negocjacje. Umowa obowiązuje, a dzisiejszy dzień jest symboliczny – wręczamy pierwsze zezwolenia. Niech to będzie potwierdzeniem, że nawet trudne rzeczy możemy razem pokonać”.

Iwan Wasyuniuk - wicepremier rządu Ukrainy:

„Bardzo się cieszę, że intensywne kontakty między rządami obu państw ostatnio coraz mocniej się rozwijają. Jak mówił mój kolega, kilka tygodni temu mieliśmy spotkanie pod przewodnictwem premierów z okazji przygotowania Ukrainy i Polski do Euro 2012. Dla obydwu stron jest to projekt uniikatowy, który będzie wytyczał strategię działań na następnym



Podczas konferencji prasowej

dziesiątki lat. Dzisiaj został zrobiony mały, ale bardzo ważny krok w realizacji i intensyfikacji naszej współpracy. W istocie, praktycznie otwierają się drzwi do realizacji umowy gabinetu ministrów Ukrainy i rządu Rzeczypospolitej Polskiej o małym ruchu granicznym. Jak mówił poeta i prorok Adam Mickiewicz w swoich wykładach w Paryżu: „**Kto nie myśli o interesach**

Ukrainy ze strony krajów – członków UE. Dzisiaj robiąc ten pierwszy krok, mamy wszystkie podstawy ku temu, aby wziąć na siebie zobowiązanie uczynić to dla dobra narodów naszych obu krajów, dla dobra całej Europy. Myślę, że musimy wziąć na siebie to zobowiązanie, zrobić ten krok do 2012 roku. To będzie niepowtarzalne przedsięwzięcie dla ścierania się kulturalnych, społecznych



Minister Spraw Zagranicznych Radosław Sikorski wręczył pierwsze zezwolenia na przekraczanie granicy w ramach małego ruchu granicznego. Otrzymało je siedem osób.

roku temu była umowa z Ukrainą o ułatwieniu ruchu osobowego, dzięki któremu kilkanaście kategorii obywateli Ukrainy zostało zwolnionych z opłat za polskie wize narodowe. Pierwsza umowa, którą zainicjowałem jako minister Spraw Zagranicznych, to była właśnie umowa o małym ruchu gra-

wprowadzone. Nieustannie nalegamy na Komisję Europejską, na naszych partnerów, aby zrealizować cel Partnerstwa Wschodniego, jakim jest pełna legalizacja ruchu osobowego między krajami partnerstwa a Unią Europejską. Jeszcze nie wszystkich przekonaliśmy, ale chciałbym zapewnić pana premiera, że Polska nie ustanie w wysiłkach, aż tego celu partnerstwa wschodniego nie osiągnie”.

**Niektóre pytania dziennikarzy
Dlaczego wdrożenie umowy o MRG trwało tak długo?**

Radosław Sikorski: To jest bardzo ważna umowa i dlatego podlegała ratyfikacji. Wcześniej staraliśmy się iść na rękę stronie ukraińskiej. Chcieliśmy jak najszybciej pas terytorium obu naszych krajów objąć dobrodziejstwem małego ruchu granicznego. Woleliśmy osiągnąć 50 km, niestety Komisja Europejska zezwoliła nam zgodnie z obowiązującymi regulacjami, na 30 km. To też o parę miesięcy opóźniło sprawę, ale wszystko się dobrze kończy. Mamy bardzo profesjonalne dokumenty, wygodne w użyciu, ratyfikowaną dobrą umowę. Wydaje mi się, że to jest moment na satysfakcję, a nie na narzekanie. Pragnę podkreślić, że Ukraina jest pierwszym nie unijnym sąsiadem Polski, który zaczyna korzystać z dobrodziejstw tego systemu. Ani Białoruś, ani Rosja jeszcze tego systemu nie mają.

- Czy mały ruch graniczny nie będzie sprzyjał przemytowi?

Radosław Sikorski: System ten ma służyć zbliżeniu między przygranicznymi,



Składanie wieńców na Cmentarzu Orłach Lwowskich

innego narodu, ten nie jest przyjacielem swego narodu.”

Jestem przekonany, że te kroki, które teraz robimy, które niewątpliwie przedstawiają interesy ludzi, tak z jednej, jak i z drugiej strony granicy. Myślę, że ten krok trudno przecenić. Euro 2012 stawia przed nami o wiele bardziej ambitne zadania. Takim ambitnym zadaniem uważam nasz krok do wprowadzenia reżymu bezwizowego dla obywateli

i faktycznych granic pomiędzy wschodnią i zachodnią częścią Europy. Chcę życzyć nam wszystkim w tej nielekkiej drodze natchnienia, wytrwałości i wzajemnego zrozumienia. Myślę, że osiągniemy nasz cel”.

Radosław Sikorski - minister spraw zagranicznych RP:

„Pierwsza umowa, jaką podpisałem, jako minister Spraw Zagranicznych półtora

nicznym z Ukrainą. Dlatego tak wielką satysfakcję sprawia mi to, że dzięki dobrej współpracy z Ukrainą i z naszym Ministerstwem Spraw Wewnętrznych możemy dzisiaj wręczyć karty, uprawniające do małego ruchu granicznego. Chciałbym zapewnić pana Wicepremiera Ukrainy i ukraińską opinię publiczną, że gdyby to zależało od Polski, to wize dla Ukraińców do strefy Schengen nigdy by nie były

zagranicznymi mieszkańcami, a nie jakimś nielegalnym praktykom. Posiadanie karty małego ruchu granicznego nie zwalnia z żadnych obowiązków, ani nie tworzy nowych praw, jeśli chodzi o ilości towarów, które można przewozić. Apelował bym do wszystkich po obu stronach granicy, aby przestrzegać regulacji. Gdyby te karty były używane nie w tym celu, w którym zostają przyznane, podważyło by to sens tej regulacji.

- Dlaczego są tak wielkie kolejki pod polskim konsulem we Lwowie ?

Radostaw Sikorski: Chciałbym uzmysłowić państwu, że polskie konsulaty wydają więcej wiz obywatelom Ukrainy, zarówno narodowych, jak i schengen-skich niż wszystkie inne konsulaty Unii Europejskiej razem wzięte. Radząc sobie z kryzysem, Ministerstwo Spraw Zagranicznych Polski zamknęło 20 ambasad i konsulatów na świecie. Natomiast tu, na Ukrainie w kryzysowym roku otwieramy dwa nowe konsulaty w Winnicy i Sewastopolu.

- Czy jest według Pana szansa założenia Instytutu Kultury Polskiej we Lwowie - w mieście, tak ściśle związanym z kulturą i z myślą polską?

Radostaw Sikorski: Z tego co wiem, Konsulat Generalny aktywnie wspiera współpracę kulturalną między naszymi krajami, także na poziomie regionalnym, więc nie wiem, czy jest taka potrzeba. O ile mi wiadomo we Lwowie polscy artyści bywają bardzo często.

- Ile obywateli Ukrainy zgłosiło chęć otrzymania karty małego ruchu granicznego?

Grzegorz Opaliński: Przyjęliśmy około 1300 wniosków od obywateli Ukrainy, związanych z otrzymaniem karty MRG, natomiast w chwili obecnej przygotowano około 300 gotowych kart.

Radostaw Sikorski: W całej strefie małego ruchu granicznego zamieszkuje około 840 tysięcy mieszkańców, łącznie w Łuckim okręgu konsularnym, jak i w okręgu konsularnym we Lwowie. Szacujemy, że do końca roku możemy wydać około 50 tysięcy kart małego ruchu granicznego w Konsulacie Lwowskim. Natomiast nie chciał bym się wypowiadać odnośnie liczby wniosków MRG, które będą przyjęte w Konsulacie Łuckim. Proszę zwrócić uwagę na fakt iż karty wydają dwa polskie konsulaty: Konsulat Generalny w Łucku i Konsulat Generalny we Lwowie.

DOTRZYMUJEMY DANEGO SŁOWA

Z RADOSŁAWEM SIKORSKIM - Ministrem Spraw Zagranicznych RP rozmawiał we Lwowie MARCIN ROMER

- Panie Ministrze, dzisiejsza Pana wizyta we Lwowie poświęcona była sprawom Małego Ruchu Granicznego. Chciałbym jednak zapytać o polską politykę wschodnią w kontekście Partnerstwa Wschodniego, a szczególnie objęcia tym programem Ukrainy. Jak Pan to widzi, ocenia, jakie są stosunku do tego plany?

- Umowa o małym ruchu granicznym, która weszła w życie 1 lipca jest częścią naszej polityki wschodniej. Obejmując urząd Ministra Spraw Zagranicznych nie miałem nawet szkicu takiej umowy. Musieliśmy wszystko zacząć od nowa. Pierwsze porozumienie, jakie zawarłem, to było o ułatwieniach wizowych pomiędzy Polską a Ukrainą, na podstawie którego kilkanaście kategorii obywateli Ukrainy uzyskało prawo do darmowych narodowych wiz do Polski. Od tego czasu sprawy wizowe stały się jednym z filarów polsko-szwedzkiego programu Partnerstwo Wschodnie. Więc mam nadzieję, że to pokazuje panu, że wtedy gdy inni mówią o polityce wschodniej, o zbliżeniu między



sąsiednimi narodami, my to po prostu, realizujemy.

- Oprócz spraw wizowych, Partnerstwo Wschodnie będzie wypełnione też innymi treściami.

- Będzie wypełnione, jeśli strona ukraińska tego zechce. Przebywając w zeszłym miesiącu w Kijowie razem z ministrem Spraw Zagranicznych Niemiec - Frankiem Walterem Steinmeierem, przekazałem w imieniu prezydencji Unii Europejskiej, czyli rządu Szwecji dokument z listą sugestii, ale też i warunków, jakie Ukraina musi spełnić, żeby jeszcze w tym roku podpisać umowę stowarzyszeniową z Unią Europejską. Teraz od Ukrainy

zależy, czy będzie miała na tyle spójności wewnętrznej, na tyle zdolności do uchwalania ustaw w Parlamencie, aby te warunki wypełnić.

- Jak Pan widzi udział środowisk polskich w tworzeniu propolskiego lobby na Ukrainie? Czy ocenia Pan, że jest taka możliwość?

- To się dzieje. Sam fakt naszej rozmowy i pana funkcjonowania pokazuje, że przywiązanie do polskości jest żywe na Ukrainie, a szczególnie we Lwowie. Wydaje mi się, że wejście Ukrainy do Unii europejskiej będzie największym ułatwieniem dla Polaków w utrzymaniu związków z Ojczyzną,

bo granice staną się w dużej mierze umowne.

- Jeszcze pytanie dotyczące powołania Konsulatu RP w Stanisławowie. Znane są powody, dla którego go nie ma, natomiast wywołało to duże rozczarowania miejscowych środowisk polskich i nie tylko polskich. Czy tę sprawę można już traktować jak upadłą, czy są jakieś szanse?

- Rozważałem tworzenie Konsulatu także w Stanisławowie lub w Tarnopolu, ale niestety, kryzys, który nas dopadł nie umożliwia aż tak ambitnego planu. Ukraina jest jedynym państwem na świecie w którym zamiast likwidować konsulaty, tworzymy nowe. Polska już ma najgęstszą sieć konsulatów na Ukrainie ze wszystkich państw Unii Europejskiej. Wydajemy więcej wiz niż inne państwa europejskie razem wzięte, a do tego jeszcze tworzymy jeszcze dwa nowe konsulaty. Mam nadzieję, że to jest najlepszy dowód - jak poważnie traktujemy Ukrainę, ale też Polaków na Ukrainie. Bo na przykład konsulat w Winnicy będzie konsulem polonijnym. Bardzo mnie ujęło przyjęcie takiej licznej rzeszy Polaków w Winnicy, gdy byłem tam kilka miesięcy temu. Danego słowa dotrzymujemy mimo kryzysu.

MINISTERSTWO KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO RP WSPIERA REMONT KURII LWOWSKIEJ

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

Trwa remont rezydencji metropolitów lwowskich obrządku łacińskiego. Budynek zwrócony Archidiecezji Lwowskiej w 2004 roku, po 60 latach eksploatacji przez Państwowy Instytut, znajduje się w stanie katastrofalnym i wymaga natychmiastowego remontu generalnego.

„Po przeprowadzeniu wszelkich badań nad tym historycznym budynkiem przystąpiliśmy do realizacji projektu, który zostały wykonany przez firmę w Polsce - powiedział „Kurierowi” arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. - Pragnę podziękować Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego w Polsce za pomoc w zabezpieczeniu fundamentów i ich odwodnieniu. Te prace zostały zakończone w czerw-



cu tego roku. Fundamenty były bardzo uszkodzone ze względu na szeroki kanał wodny, który przebiega od Wysokiego Zamku właśnie pod kurią. Był zawałony, przez to spowodował osunięcie się niektórych ścian i liczne pęknięcia”.

Dzięki wsparciu finansowemu zostały pod koniec czerwca ukończone prace,

związane z odwodnieniem i zabezpieczeniem fundamentów. Mury i fundamenty będą teraz suche. Zostały zainstalowane dwa specjalistyczne aparaty magnetyczne chroniące budynek przed wilgocią. Nadzorował prace pan. dr Ryszard Jurkiewicz.

„Zabezpieczenie tych fundamentów jest bardzo ważne, dlatego że w podpiwni-

zeniach znajdowały się kiedyś archiwa kurialne - zaznaczył arcybiskup Mokrzycki. - Te pomieszczenia wrócą do pierwotnego przeznaczenia. Fundamenty są dość głębokie, na 4,5 metra głębokości, grubość do półtora metra. Tutaj były wykonane bardzo precyzyjne i dokładne prace. Cały budynek kurii metropolitalnej ma powierzchnię 3,5 tys. metrów kwadratowych. Jest bardzo zniszczony. Takie prace, jeżeli będą fundusze są zaplanowane na 3-4 lata. Koszty, projekty remontów, restauracji wynoszą około 5 milionów euro. Za każdy gest, za każdy dar serca jesteśmy bardzo wdzięczni, a w sposób szczególny Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które pragnie pomóc w odrestaurowaniu tego historycznego zabytku z XVIII wieku”.



MIKOŁAJ ONISZCZUK

Współpraca gospodarcza z Ukrainą jest przedmiotem stałej uwagi polskiego rządu, resortów gospodarczych oraz licznych producentów, eksporterów i inwestorów. W dobie obecnego kryzysu gospodarczego – w szczególności. I właśnie, potwierdziły to rozmowy w czasie III posiedzenia Polsko-Ukraińskiej Komisji Międzyrządowej ds. Współpracy Gospodarczej, jakie odbyły się 19 czerwca br. w Kijowie. Posiedzeniu przewodniczyli wicepremierzy rządów obu krajów – Waldemar Pawlak i Hryhorij Hmyria. Szkoda tylko, że w naszych mediach na ten temat – ani mru mru. Nikomu nie się nie stało, więc o czym tu informować...?

A warto by było, bo dokonano rzeczowej, miejscami krytycznej oceny współpracy nie tylko ogólnej, ale i w poszczególnych sektorach, dziedzinach i branżach, a nawet na szczeblu niektórych firm i przedsiębiorstw, gdzie występują trudności czy nieprawidłowości. Rozmowy miały więc charakter roboczy, a nie protokołarno-kurtuazyjny, w których dominowały propozycje i wnioski, jak usprawnić wzajemną współpracę, wzmocnić jej kreatywną tkankę, osłabioną przejściowo kryzysem. Główną uwagę poświęcono współpracy handlowej i inwestycyjnej, a na tym tle – współpracy w sektorze paliwowo-energetycznym, rolnym, w dziedzinie transportu i współpracy finansowo-bankowej. W całościowej ocenie obecnego stanu współpracy przewijały się oceny pozytywne z zaniepokojeniem wynikami ostatnich miesięcy. Te pozytywne, to rekordowy poziom obrotów handlowych za cały rok 2008, sięgający 8,7 mld USD (w roku 2007 był to

JAK WZMOCNIĆ WSPÓŁPRACĘ GOSPODARCZĄ Z UKRAINĄ?

poziom 7,2 mld USD). Polski eksport na Ukrainę wynosił 6,4 mld USD i wzrósł o 17% w stosunku do roku 2007, a import z Ukrainy - 2,3 mld USD, przy wzroście o 38%. Ale już od IV kwartału ub. roku sytuacja ulegała zaczęła radykalnej zmianie na gorsze. Polski eksport w IV kwartale ub. roku w porównaniu do analogicznego okresu 2007 roku spadł o 33,2%, a w okresie I kwartału br. o 55%. Import z Ukrainy też spadł o ponad 58%. To już nie tylko negatyw, a powód do niepokoju i podjęcia działań hamujących bądź stopujących tendencje spadkowe. Może mniej odczuwalne skutki kryzysu na Ukrainie, ale również wystąpiły w zakresie współpracy inwestycyjnej. Przejawem tego jest fakt, że o ile w 2007 roku polskie inwestycje na Ukrainie wzrosły o 300 mln USD, to już w roku 2008 tylko o około 25 mln USD. Polskie inwestycje na Ukrainie – według stanu na 1 stycznia br. wynosiły 694,7 mln USD, a już w I kwartale br. były nawet niższe o około 10 mln USD. Z udziałem 1,9-procentowym w globalnych inwestycjach zagranicznych na Ukrainie zajmujemy odległe, bo 13 miejsce. A tak blisko było już kwoty 1 mld USD w roku ubiegłym. To jeszcze nie dramat, ale powód do poważnego zastanowienia się, co robić dalej, bo jest to już wyzwanie.

Obie strony – polska i ukraińska zgodne były co do przyczyn, tkwiących czy wynikających z kryzysu światowego. Ale to nie może być jedynym usprawiedliwieniem czy uzasadnieniem. Tutaj delegacja polska zgłosiła sporo postulatów pod adresem strony ukraińskiej w sprawie możliwych do poprawy warunków współpracy z Polską. Strona ukraińska miała ich mniej, i to znacznie. Postulaty czy nawet

prośby strony polskiej dotyczyły m.in. zniesienia dodatkowej stawki celnej w wysokości 13% na dostawy samochodów i urządzeń chłodniczych, bo to jest niezgodne z przepisami WTO, zniesienia ograniczeń w zakresie importu towarów do przerobu uszlachetniającego czy zniesienia zakazu zakupu towarów zagranicznych za środki państwowe. Jak buromerang, wraca sprawa zwrotu zaległych podatków VAT polskim inwestorom. A to dotyczy wielu inwestorów, w tym m.in. takich, jak Barlinek Invest i Barlinek Ukraina, Cersanit Invest, ZTB Ukraina, Can-Pack Ukraina, Fakro Orbita, Bella Centr czy Piast-Box Ukraina. Wręczono zresztą informację w tej sprawie stronie ukraińskiej. Podniesiono, po raz kolejny, sprawę zaległości w zapłacie za eksport mięsa z tytułu kontraktu, zawartego w imieniu Państwowego Komitetu Ukrainy ds. Państwowych Rezerw Materiałowych na rzecz firmy Mościbrody i Łmeat – Łuków. Zwrócono uwagę na kwestionowanie deklarowanej wartości celnej przy wwozie towarów na Ukrainę. Były więc i pretensje, i różnice zdań. W bardzo wielu kwestiach była też zgodność obu stron lub consensus. Dotyczy to chociażby potrzeby usprawnienia funkcjonowania granicy w celu przyspieszenia odpraw celnych po obu stronach czy rekomendacji, by resorty gospodarcze obu krajów prowadziły stały monitoring spraw, dotyczących problemów przedsiębiorstw polskich i ukraińskich. W celu zmniejszenia różnic w statystykach – do końca 2009 r. organy administracji celnej i statystycznej przeprowadzą odpowiednie analizy metodologii i sposobów obliczeń.

Ważnym blokiem tematycznym były sprawy współpracy w sektorze rolnym.

Tutaj zarysowała się wspólna wola pogłębienia współpracy, ze wskazaniem na co najmniej pięć jej obszarów. A dotyczą one przede wszystkim:

- * upowszechnienia polskich doświadczeń w reformowaniu gospodarki rolnej, funkcjonowaniu i organizacji systemu doradczych służb rolniczych oraz w zakresie regulacji i organizacji rynku rolnego;

- * wymiany doświadczeń w zakresie technologii upraw roślinnych i w hodowli;

- * współpracy w rozwoju energetyki odnawialnej (produkcja biopaliw i wykorzystania biomasy);

- * wymiany specjalistów ds. rolnych i organizacji stażów oraz

- * wymiany informacji o wystawach i targach rolniczych.

Uzgodniono ścisłą współpracę służb weterynaryjnych. Zgodnie z ustaleniami w czasie spotkania polsko-ukraińskiej grupy roboczej ds. weterynarii, które odbyło się 17 czerwca br., uzgodniono możliwość eksportu z Polski – świń reżynnych i do tuczu z gospodarstw ujętych w odpowiednim wykazie. Gospodarstwa te będą dwa razy do roku kontrolowane przez Państwową Służbę Medycyny Weterynaryjnej Ukrainy. Ponadto - w II połowie września br. przeprowadzone zostanie szkolenie w Polsce państwowych inspektorów weterynaryjnych Ukrainy, na nasz koszt. A zgodnie z rekomendacjami Komisji Międzyrządowej – do 10 lipca br. mają być uzgodnione warunki polskiego eksportu na Ukrainę - świń hodowlanych, wieprzowych osłonek naturalnych, przeznaczonych do konsumpcji przez ludzi, produktów jajecznych oraz produktów złożonych, zawierających komponenty pochodzenia zwierzęcego. Komisja zarekomendowała aktywizację dialogu dotyczącego

dopuszczenia na rynek ukraiński bydła żywego oraz mięsa wołowego bez kości.

Na tle tych i innych spraw merytorycznych, które wymagałyby oddzielnego omówienia – były też tematy bardziej ogólne, acz istotne. To przede wszystkim podkreślenie stymulującej roli we współdziałaniu obu krajów – prac, związanych z organizacją Euro-2012 w piłce nożnej, w tym w dziedzinie transportu czy infrastruktury hotelowej. Konsekwentnie podkreślono wsparcie Polski dla europejskiej orientacji polityki Ukrainy, w tym dla porozumienia między UE i Ukrainą o utworzeniu Strefy Wolnego Handlu. To dobry krok w kierunku szerszego włączenia Ukrainy w nurt handlu światowego. A obok tego – zasadnie i po raz bodaj pierwszy, podkreślona została w zapisie protokołarnym aktywna rola Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej w działaniach na rzecz rozwoju dwustronnych stosunków gospodarczych, czego najświeższym przykładem było kwietniowe Forum Biznesowe w Świnoujściu. Sympatycznym akcentem, wieńczącym kijowskie spotkanie było zaproszenie strony ukraińskiej do udziału w XIX Forum Ekonomicznym, które odbędzie się w dniach 9 - 12 września br. w Krynicy. A ze swej strony dodam, że bardzo aktywnym orędownikiem i promotorem polsko-ukraińskiej współpracy gospodarczej jest Stowarzyszenie Eksporterów Polskich. Przykładem tego była chociażby Konferencja Eksporterów w dniu 10 czerwca w Warszawie oraz zapisy w dokumentach programowych, w tym w Strategii proeksportowego rozwoju polskiej gospodarki do 2015 roku, gdzie Ukraina zajmuje poczesne, bo priorytetowe miejsce wśród partnerów gospodarczych Polski.

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcie

Niedawno w Lublinie odbyło się II Forum Gospodarcze Polska-Ukraina „Współpraca regionów – nowe wyzwania”. Udział wzięła delegacja oficjalna Ziemi Wołyńskiej na czele z zastępcą przewodniczącego obwodowej administracji państwowej Wasylem Bajcymem. Wśród członków delegacji byli także przedstawiciele administracji obwodowej, organów samorządowych, kierownictwo Wołyńskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, a także przedsta-

Forum gospodarcze w Lublinie

wiciele z ponad 40 przedsiębiorstw Wołynia.

Zastępca gubernatora Wołynia poinformował, że w ramach pracy forum zostały omówione aktualne problemy wzajemnej współpracy gospodarczej i transgranicznej, zwłaszcza sprawy rozbudowania infrastruktury granicznej, małego ruchu granicznego, prawa celnego, wykorzystania europejskich funduszy pomocowych.

Wasyl Bajcym zaznaczył też, że odbyły się sesje tematyczne, poświęcone aktualnym sprawom rozwoju



przemysłu rolniczego, oszczędzania energii, odnawialnym źródłom energii oraz procesom innowacyjnym w gospodarstwie. Odbyły się też spotkania ukraińsko-polskich kół biznesowych oraz kie-

owników sekretariatów jednostek narodowych zjednoczenia trans granicznego „Euroregion Bug”. Opracowane przez nich zostały kwestie, dotyczące wspólnych projektów, których realizacja

jest możliwa w ramach Programu Współpracy Przejściowej „Polska – Białoruś - Ukraina” na lata 2007-2013.

W trakcie pobytu w Polsce Wasyl Bajcym odwiedził nowe pomieszczenia Konsulatu Generalnego Ukrainy w Lublinie. Wspólnie z Ołeksandrem Mocykiem, Ambasadorem Nadzwyczajnym i Pełnomocnym Ukrainy w Polsce, Genowefą Tokarską, wojewodą lubelskim, marszałkiem województwa lubelskiego Krzysztofem Grabczukiem, generałem lejtnantem resortu zachodniego Państwowej Służby Granicznej Ukrainy Arturem

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

OBCHODY ŚWIĘTA ŚW. JANA Z DUKLI – PATRONA MIASTA LWOWA

9 lipca, w dniu liturgicznego wspomnienia św. Jana z Dukli, w byłym kościele ojców bernardynów pw. św. Andrzeja we Lwowie uroczystie obchodzono święto patrona miasta. Mszy św. przewodniczył biskup charkowsko-zaporoski Marian Buczek a homilię wygłosił metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki.

Abp Mokrzycki powitał licznie zgromadzonych wiernych ze Lwowa, ojców bernardynów oraz pielgrzymów z Dukli. „Ziemia na której stoimy jest przesiąknięta i nabrzmiała świętością Jana z Dukli. Ten święty zakonnik ziemię lwowską nie tylko rozświetlił ale przede wszystkim uświęcił. Jesteśmy spadkobiercami tego uświęcenia. Tutaj odczuwamy wszyscy, w tajemniczy sposób owe bogactwo chwały Jezusa Chrystusa, objawiającej się w Jego świętych. Wydała bowiem ta ziemia wielu autentycznych świadków Chrystusa, ludzi, którzy w pełni zawierzyli Panu Bogu i poświęcili swoje życie dla głoszenia Ewangelii” – zaznaczył w homilii metropolita lwowski.

Przypomniał, że patron Lwowa był słynnym kaznodzieją. „Idźmy śladami św. Jana z Dukli, naśladowmy go i wpatrujmy się w jego życie. Naśladowmy jego czyny, aby świat widział nasze dobre uczynki i chwalił Boga, który jest w niebie. Niech ta wiara, jaką św. Jan z Dukli zasiał w sercach waszych praojców rozrośnie się w drzewo świętości i niech przyniesie owoc obfity” – wezwał abp Mokrzycki.

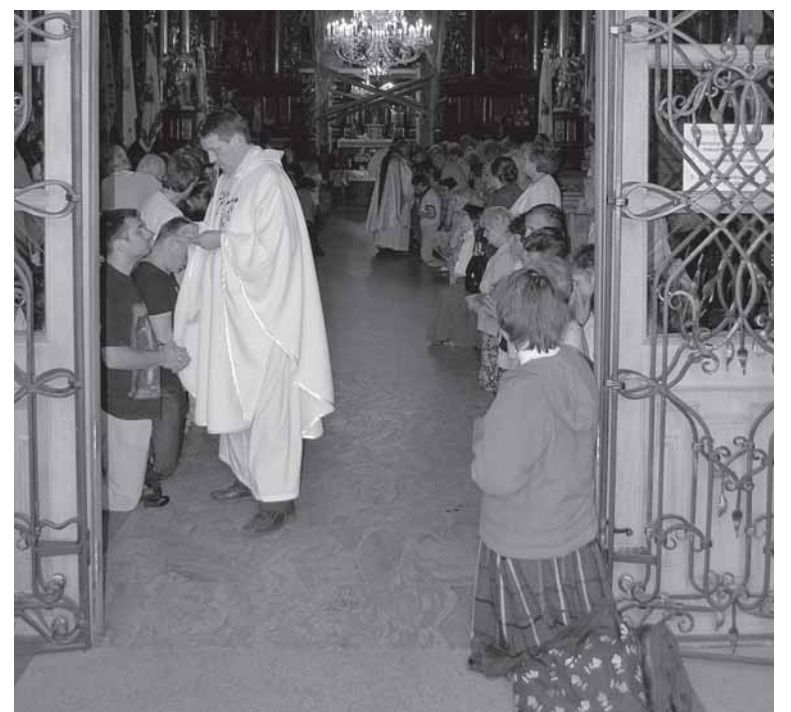
Przed II wojną światową w kościele ojców bernardynów znajdowały się relikwie św. Jana z Dukli. Po wojnie zostały wywiezione do Polski i obecnie są w klasztorze bernardynów w Dukli. W czasach sowieckich w kościele



znajdowały się zbiory muzealne. Władze niepodległej Ukrainy przekazały świątynię bazylianom, którzy udostępniają ją katolikom obrządku łacińskiego do odprawienia Mszy św. w święto św. Jana z Dukli. W uroczystości wzięli udział także grekokatolicy.

„Uważamy św. Jana z Dukli za swego patrona i prosimy o wstawiennictwo dla naszej młodej prowincji zakonnej na Ukrainie” –

powiedział dla „Kuriera” o. Dobrosław Kopysteryński, przełożony prowincji św. Michała Archanioła zakonu Braci Mniejszych na Ukrainie. Staramy się ze swej strony, jako jego współbracia szerzyć kult tego świętego, szczególnie w tych miejscach, gdzie pracujemy. Mamy jeden kościół p.w. św. Jana z Dukli w Żytomierzu, który został wybudowany na jego cześć w roku, w którym odbyła się



beatyfikacja św. Jana z Dukli”.

Natomiast o. Krystian Olszewski, kustosz sanktuarium św. Jana z Dukli przypomniał, że od 1999, co roku, przyjeżdża z relikwiami świętego na Ukrainę. Obecnie

przewodniczył grupie pielgrzymów z Dukli i okolicy związanych z klasztorem ojców bernardynów.

Wśród pielgrzymów byli przedstawiciele Franciszkańskiego Zakonu Świeckich, Towarzystwa św. Jana z Dukli. „Przyjeżdżamy tu, aby dziękować św. Janowi za opiekę, szczególnie teraz, gdy okolice Dukli nawiedziła powódź. Niektórzy utracili dobytek całego życia. Powódź ominęła jednak samą Duklę. Ponadto, w tym roku metropolita przemyski abp Józef Michalik wydał dekret, który prawnie reguluje status naszego sanktuarium. Oprócz tego, zamierza starać się o to, aby św. Jan z Dukli był ponownie patronem Polski. Święty został nim ogłoszony w 1739 r.

Dlatego mamy moralny obowiązek przyjeżdżania na uroczystości z Dukli do Lwowa. Klasztor lwowskich bernardynów zawsze promował kult św. Jana na jego rodzinnej ziemi” – powiedział o. Olszewski.

Gorbenką pan Bajcym omówił sprawę organizacji Europejskich Dni Dobrego Sąsiedztwa w Kreczowie/Nowowołyńsku – Kryłowie. Osiągnięto porozumienie odnośnie wizji lokalnej w końcu czerwca na miejscu organizacji imprezy.

W ramach II Forum Gospodarczego Polska-Ukraina „Współpraca regionów – nowe wyzwania” odbyły się Międzynarodowe Targi Turystyczne, Sportu i Rekreacji „Ekopolis lubelski – moim zachwytem”. Na wystawie zaprezentowane zostały regiony partnerskie województwa lubelskiego, najróżniejsze atrakcje turys-

tyczne, firmy oraz gospodarstwa agroturystyczne. Prezentację tras turystycznych Wołynia, zabytków historii i kultury zapewniły resort kultury i turystyki administracji obwodowej, organizacja społeczna „Klub turystyki ekologicznej” oraz ZSA „Turystyka Wołynia”.

„Akcja ta jest, w pierwszej kolejności, szeroką prezentacją możliwości turystycznych oraz różnorodności kulturowej Wołynia i Lubelszczyzny. Chodzi zwłaszcza o ścieżki rowerowe, zabytki historii, kultury, natury, kuchni narodowej”, – zaznaczył Wasyl Bajcym. **KG**

Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w przyjętej ostatnio rezolucji obciąża odpowiedzialnością za rozpoczęcie II Wojny Światowej hitlerowskie Niemcy i ZSRR.

Obradujący w Wilnie przedstawiciele krajów członkowskich tej organizacji postanowili ogłosić 23 sierpnia dniem ofiar stalinizmu i nazizmu. Tego dnia w 1939 roku został podpisany pakt Ribbentrop - Mołotow, w którym Niemcy i Związek Radziecki zobowiązały się do nie podejmowania wobec siebie agresywnych działań i w tajnym protokole podzieliły między siebie Polskę i kraje Nadbałtyckie. Rezolucja OBWE obciążająca winą

REZOLUCJA OBWE

za wybuch wojny hitlerowskie Niemcy i Rosję sowiecką została przyjęta przy sprzeciwie Moskwy. Rosjanie twierdzili, że OBWE fałszuje historię i umniejsza rolę narodów radzieckich w zwycięstwie nad faszystami.

Autorzy rezolucji podkreślili, że Hitler i Stalin są w jednakowym stopniu odpowiedzialni za holokaust i inne przestępstwa przeciwko ludzkości. Jednocześnie wezwano Rosję aby przestała upiększać historię i zdecydowanie odciąć się od wystawiania radzieckiej przeszłości.

19 maja prezydent Dimitrij Miedwiediew powołał spe-

cialną komisję, która będzie zajmowała się przypadkami fałszowania historii. Kreml uważa, że w wielu krajach Europy, w tym w Polsce umniejsza się zasługi Związku Radzieckiego w walce z faszystym i obraża pamięć bohaterów tamtych dni.

Litewskie i białoruskie media informując o treści przyjętej wczoraj rezolucji OBWE przypominają, że w kilka dni po podpisaniu paktu Ribbentrop-Mołotow - 1 września 1939 roku - hitlerowskie Niemcy napadły na Polskę, a 17 września uczyniła to samo Armia Czerwona.

IAR/Kresy.pl

Pielgrzymka pokoju i pojednania w Bołszowcach



HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Ponad tysiąc pielgrzymów z Ukrainy i Polski modliło się do Najświętszej Marii Panny, przebywając w niewielkiej wsi Bołszowce w powiecie Halicz na Przykarpaciu. Odbędzie się tam „Pielgrzymka pokoju i pojednania”. Na tym młodzieżowym spotkaniu religijnym byli także korespondenci „Kuriera Galicyjskiego”.

W drodze z Halicza do Bołszowiec spotykamy dziesiątki samochodów z rejestracją ukraińską i polską. Niektórzy goście z Polski pytają miejscowych o drogę do kościoła. Mieszkańcy rozumieją po polsku, z radością odpowiadają i proszą o modlitwy podczas pielgrzymki.

W Bołszowcach święto jest widoczne z daleka. Z kościoła płynnie żwawa muzyka i pieśni. Tak współcześni młodzi wierni, zakonnicy i zakonnice chwalą Pana. Mieszkańcy wsi nie upatrują w tym już nic dziwnego. Natomiast dla gości, którzy po raz pierwszy słyszą żwawą melodie i widzą tańce w świątyni, taka forma modlitwy jest prawdziwym zaskoczeniem.

„Jestem prawosławny, – mówi 53-letni mieszkaniec Tarnopola Petro Korczyniec. – U nas w cerkwi wszystkie śpiewy są poważne i czegoś podobnego nie ma. Ale Bóg jest jeden dla wszystkich, cieszyć się więc, że młodzież nawet w taki sposób łączy do Kościoła i świątyni, nie schodzi na manowce. Wierzę, że w przyszłości młodzi, którzy są tu obecni, będą dobrymi ludźmi, rodzicami, a ktoś, być może, wybierze drogę do kapłaństwa czy zakonu. Takich ludzi strzeże Pan, dlatego nie wabią ich wódka, narkotyki, rozpusta”.

Wokół kościoła rozstawiono dziesiątki namiotów. Tu mieszkają pielgrzymi. Do Bołszowiec przyjechała mło-



Ks. abp Mieczysław Mokrzycki

dzie z parafii rzymskokatolickich i grekokatolickich Lwowa, Tarnopola, Winnicy, Kremenczuka, Boryspola, Krakowa, Turki i Kołomyi. Warszawy. Niektórzy pokonali pieszo drogę 120-150 kilometrów i to w 30 stopniowym upale! Słychać różne języki – ukraiński, polski, rosyjski, angielski. Tłumacz nie jest potrzebny, wszyscy się rozumieją.

„Było niełatwo, ale mieliśmy cel – wspólne odnowienie kościoła, wspólne modlitwy w świątyni, w której kiedyś był cudowny obraz Najświętszej Marii Panny, spotkania z przyjaciółmi”, – opowiadają pielgrzymi z Jaworowa na Ziemi Lwowskiej. W ten sposób młodzież pokazała wszystkim nie najlepiej nastawionym na pojednanie i pokój z Polakami Ukraincom, wśród których, o zgrozo, zdarzają się także kapłani, że dobroć,

pogodne uśmiechy, brak uprzedzeń, umiejętność przebaczenia i pragnienie budowania wspólnej przyszłości pokonają wszystko.

Nad odnowieniem kościoła w Bołszowcach każdego roku pracują ludzie z Polski i Ukrainy. Nigdy nie ma mowy o jakichkolwiek rozbieżnościach czy konfliktach etnicznych. Ludzi łączy wspólna sprawa – jak najszybsze odbudowanie kościoła. Już zrobiono nadzwyczaj wiele dzięki wsparciu Senatu RP, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, miejscowej społeczności polskiej. Nie do przecenienia są działania podejmowane przez panią Wiesławę Holik, historyka i znaną działaczkę społeczną z Gliwic, a także ojca Grzegorza Cymały.

W miejscu, gdzie do niedawna stały resztki zrujnowanego klasztoru, w niecały

BOŁSZOWCE WRÓCIŁY DO ŻYCIA

Prawie dwa lata temu, w jednym z pierwszych numerów „Kuriera Galicyjskiego” zamieściliśmy artykuł o początkach odbudowy bołszowieckiego sanktuarium i klasztoru pod tytułem: „Bołszowce wracają do życia”. Teraz należy o tym pisać w czasie przeszłym dokonanym. Choć roboty jeszcze huk, sanktuarium żyje. Klasztor będący wciąż placem budowy już przyjmuje pielgrzymów i gości. Na Matki Boskiej Szkaplerznej, jak kiedyś przed wojną, zewsząd schodzą się pielgrzymi. Odbudowę wspiera Senat RP i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego z Polski. To najlepiej wydane pieniądze z Polski na Ukrainie. Tu wszyscy są zgodni. Z tym, że ten niezwykły projekt trzeba kontynuować też. Kontynuować znaczy również finansować. Uwierz polski podatnikowi – zrobiecie doskonały interes. Na pokolenia.

Marcin Romer

rok powstał zespół klasztorny, osobno wybudowano pomieszczenia kuchenne, kabiny prysznicowe i toalety. Można tu będzie przyjmować pielgrzymów, gdyż wszystko odpowiada standardom europejskim. W przyszłości, jak

senackiej Komisji d.s. Emigracji i Polaków za Granicą senator Łukasz Abgarowicz, Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Maciej Płażyński, Arcybiskup Metropolita Lwowski obrządku łacińskiego Mieczysław Mokrzycki, Konsul



mówi o. Grzegorz, przy kościele w Bołszowcach będzie potężny duchowy ośrodek młodzieżowy z biblioteką, salami wykładowymi do nauki języków obcych, małym muzeum klasztoru i kościoła.

Na uroczystości maryjne, do Bołszowiec przybyli: zastępca przewodniczącego

Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński, dziesiątki kapłanów, zakonników i zakonnic z Ukrainy i Polski.

Miłą niespodzianką podczas pielgrzymki było ogłoszenie, że w Bołszowcach oficjalnie rozpoczyna pracę Młodzieżowe Centrum Pokoju i Pojednania.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
MARCIN ROMER,
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcia

13-22 lipca młodzież katolicka z całej Ukrainy oraz z Polski uczestniczyła w VIII Pielgrzymce Pokoju i Pojednania do Matki Bożej w Bołszowcach koło Halicza oraz w Dniach Młodzieży.

O. Jarosław Kruk, który szedł z pielgrzymami ze Lwowa powiedział dziennikarzowi „Kuriera”, że w ich grupie było 190 osób, z różnych miejscowości. Wśród pielgrzymów byli też wierni obrządku grekokatolickiego. Ze Lwowa do Bołszowców jest 110 km. Inne grupy szły z Tarnopola, Iwano-Frankowska (d. Stanisławowa), Kołomyi, Zabłotowa, Turki.

„Prowadzę już piąty rok grupę pielgrzymkową. Przez sześć dni pokonujemy 186 kilometrów – mówi ks. Tadeusz Łącki, proboszcz w Turce, małym miasteczku na Bojkowszczyźnie w Karpatach. – Nasza grupa liczyła prawie 50 osób. Grupa szła przez bardzo góryste tereny, ale dzięki temu ta pielgrzymka to w zasadzie rekolekcje w drodze. Idziemy w ciszy, nie warczą samochody. O niektórych szczegółach z tej górskiej trasy opowiedziała s. Halina ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi: „Tak, to już jest piąta pielgrzymka z Turki do Bołszowców. Jak było w czasie pielgrzymki? – Wspaniale. Ciepło, słonecznie, miła atmosfera. Miejscowa ludność odbiera pielgrzymów bardzo pozytywnie. Spotykaliśmy się z naprawdę wspaniałym przyjęciem ze strony grekokatolików. Witają nas, nawet pojedyncze rodziny przyjmują ponad 60 osób do jednego domu i dają obiad, z przystawkami, z pierwszym danem, drugim, jeszcze ze słodyczami. Spotykają nas z kwiatami, wierszami, w strojach ludowych wychodzą nam na spotkania i wnoszą nam różne produkty, dary pola, mleko, pieniądze. Typowa ukraińska gościnność. W Borysławiu był moment, kiedy dorosły mężczyzna wyciąga rękę i daje pieniążki księdzu przewodnikowi. Ksiądz przewodnik się pyta, o imię i w jakiej intencji, a ten tylko ręką pokazuje na pielgrzymkę, macha i ze łzami w oczach po prostu odwraca się. Co roku mieszkańcy miejscowości przez jakie idziemy czekają i mówią: *Nasi pielgrzymi idą. Czekaliśmy na was. Zawsze dołączają się nowi ludzie do naszej grupy. W tym roku z Antonówki, parafii grekokatolickiej, gdzie nocujemy dołączyło się do nas 14 osób razem z „jimością”*

BOŁSZOWIECKIE IMPRESJE



Kolpinga wyjeżdża do Niemiec, do różnych państw europejskich, aby odbywać staże wolontariackie. Staramy się na tyle, na ile możemy pomóc ludziom, do których jedziemy. Tutaj na Ukrainie młodzież mówi również po polsku, a jeśli nie mówi, to rozumie bardzo dobrze. Bardzo szybko zawiązały się znajomości, przyjaźnie, natomiast my księża bardzo dobrze współpracujemy i staramy się rozwijać dzieło Boże”.

Mszę św. dla pielgrzymów, licznie zgromadzonych w ko-

każdego z nas” – powiedział przed rozpoczęciem liturgii o. Grzegorz Cymbała OFMConv, delegat prowincjała Krakowskiej prowincji oo. franciszkanów na Ukrainie.

„Wy młodzi, bardzo często znajdujecie się na rozdrożu, nie wiedząc, którą drogę wybrać, dokąd iść. Tyle jest dróg błędnych, tyle łatwych propozycji, tyle niejasności – powiedział hierarcha w homilii. – Nie zapominajcie w takich momentach, że Chrystus ze swą Ewangelią, ze swoim przykładem, ze swymi przykazaniem, jest zawsze jedyną, najpewniejszą drogą, która doprowadza do pełnego i trwałego szczęścia.”

Świat współczesny jest wielkim terenem misyjnym, również Ukraina, nie wyłączając naszej ziemi lwowskiej – zauważył abp Mokrzycki. – Wszędzie dzisiaj proces obojętności religijnej stanowi wielkie wyzwanie dla orędzia ewangelicznego. Świat współczesny potrzebuje wielu apostołów, zwłaszcza młodych i odważnych. Do was młodzi, w których i obecny Ojciec Święty widzi „stróżów poranka” zwiastujących brzask trzeciego tysiąclecia, należy w sposób szczególny zadanie dawania dzisiaj świadectwa wierze i obowiązku głoszenia Ewangelii Chrystusa, zadanie budowania nowej cywilizacji, która byłaby cywilizacją miłości, sprawiedliwości i pokoju – podkreślił lwowski metropolita.

Przed II wojną światową w kościele karmelitów trzewickich w Bołszowcach znajdował się cudowny obraz Matki Bożej, który w ciągu trzech wieków był tam czczony przez katolików dwóch obrządków. Został znaleziony w wodach Dniestru przez Marcina Kazanowskiego, kasztelana halickiego (później wojewody podolskiego) i hetmana polnego koronnego), który w pościgu za Tatarami przepłynął się promem przez rzekę.

Kronika klasztorna zanotowała liczne łaski i cuda za wstawiennictwem Matki Bożej w obrazie bołszowieckim. Po ich udokumentowaniu lwowski arcybiskup Wacław Sierakowski uznał obraz za cudowny. W 1777 r. obraz został ukoronowany koronami, poświęconymi przez papieża Klemensa XIII. Po 1945 r. obraz wywieziono do powojennej Polski. Obecnie znajduje się w kościele św. Katarzyny w Gdańsku.

Za czasów sowieckich zespół kościelny w Bołszowcach popadał w ruinę. Po odrodzeniu wspólnoty rzymskokatolickiej zaczęli przyjeżdżać franciszkanie razem z młodzieżą ze Lwowa. Rozpoczęli oni odbudowę sanktuarium.

O. Grzegorz Cymbała OFMConv powiedział, że ▷



(małżonką proboszcza). Dołączają się w ciągu całej trasy i bez przerwy powtarzają w każdej wiosce: *My na was czekaliśmy”.*

„Tutaj znalazłem się poprzez franciszkanów, którzy zaprosili naszych wolontariuszy do pomocy w organizacji tego odpustu i całej pielgrzymki, która tutaj się odbyła – powiedział „Kurierowi” ks. Mirosław Niewiedział, wiceprezes Dzieła Kolpinga w Polsce. – Franciszkanie bardzo

miło i życzliwie nas tutaj przyjęli. Młodzież z Polski miała możliwość zobaczenia w jaki sposób żyją ludzie na Ukrainie, jaka jest religijność tych ludzi. Staramy się pomóc na tyle, na ile możemy. Ja jestem z Krakowa. Młodzież również pochodzi z diecezji krakowskiej. Tutaj przyjechało 10 osób. Młodzież jest skupiona wokół Młodego Kolpinga czyli dzieła wolontariatu na rzecz ludzi w Polsce, na Ukrainie. Również młodzież z Młodego

colie przed kopią cudownego obrazu Matki Bożej, odprawił 19 lipca metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki.

„W jubileuszowym roku 800. lecia założenia zakonu franciszkanów, 600. rocznicę śmierci bł. Jakuba Strzemię spotykamy się w sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej w Bołszowcach by wzywając Jej wstawiennictwa, modlić się o pokój, pojednanie, zrozumienie, wzajemne poszanowanie i świętość dla

▷ odbudowa sanktuarium Matki Bożej w Bołszowcach stała się możliwa wyłącznie dzięki pomocy z Polski. Obecnie trwa remont kościoła i odnowienie budynku klasztoru. Zaznaczył, że dobrze układa się współpraca z dyrekcją ukraińskiego państwowego kompleksu zabytków „Stary Halicz”, na terenie którego jest położone sanktuarium. Rozpoczęto również pielgrzymki do Bołszowiec ze Lwowa, Iwano-Frankiwka, Kołomyi,

ta droga do tej wolności i tego lepszego świata, który budujemy i wydaje mi się, że z perspektywy Ukrainy Polska jest szczęśliwym krajem. Rzeczywiście zmienia się z dnia na dzień. Ale chcę powiedzieć, że tego wszystkiego by nie było, gdyby nie było naszego Kościoła. Gdyby nie było wielkich Ojców Kościoła, gdyby nie było Prymasa Tysiąclecia kardynała Wyszyńskiego, Ojca Świętego Jana Pawła II, a nade wszystko

zawierzenia Maryi narodowi polskiemu i głębokiej wiary. Głęboko w to wierzę dlatego, bo to pozwoliło nam zbudować moralność i dojść do czegoś niesłychanie ważnego – do „Solidarności”, tak jak ją pojmował i nauczał Jan Paweł II. Jeżeli wy tutaj przychodzicie, to podążacie tą drogą. Ja po prostu wierzę, że ten świat będzie też się zmieniać, że pójdziecie w ślad za nami. Zbudujecie szczęśliwą Ukrainę, że zbudujemy razem zgodę”.

Konsul generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński w swoim słowie do zgromadzonej młodzieży zauważył: „To miejsce bez was było by tylko pustymi murami. To nasze wspólne zwycięstwo, zwycięstwo, które pokazuje, że można razem dokonać rzeczy, które zostaną na pokolenia i jednocześnie odrodzą drogę do wolności. Droga do wolności była w Polsce bardzo ciężką drogą. Ukraińska droga do wolności jest drogą bardzo specyficzną, na

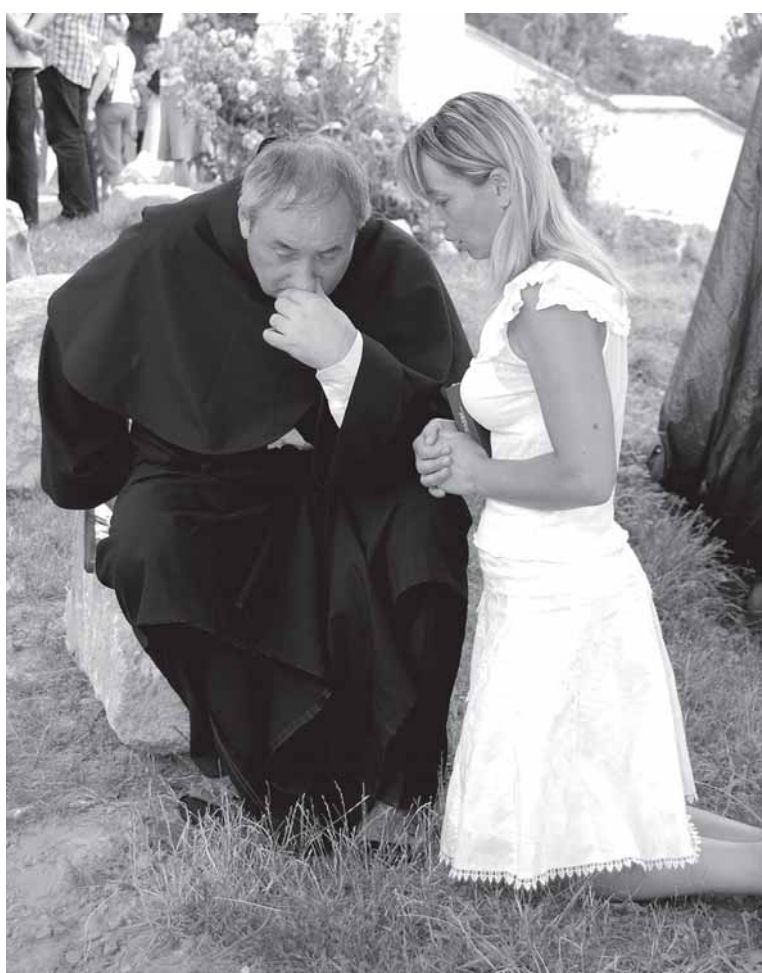


Tarnopola i Turki, miasteczka w Karpatach, położonego koło granicy z Polską.

„Co roku mamy pielgrzymkę ludzi młodych do Matki Bożej w Bołszowcach – powiedział dla „Kuriera” arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. – Przychodzą oni z wielkim entuzjazmem, z wielką radością, rozśpiewani i rozmodleni. Jest to dla nich wielkie spotkanie duchowe, po którym ubogaceni wracają do swoich codziennych zajęć, do codziennego życia”.

Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Maciej Płażyński podkreślił, że wspieranie odbudowy sanktuarium maryjnego w Bołszowcach to najlepsze przedsięwzięcie polskiego Senatu na całej Ukrainie. „To jest cudny kawałek pogranicza polsko-ukraińskiego, pogranicza kulturowego – zaznaczył Płażyński. – Odbudowanie tego sanktuarium z jednej strony pokazuje, jak wielka jest siła Kościoła, jak wielka jest siła Pana. Ale wydaje mi się, że ten kościół powstaje też na chwałę tych wszystkich, którzy tutaj mieszkają. Można powiedzieć też, że powstaje na kościach męczenników i powstaje po to, żeby nastąpiło pojednanie, bo misją tego kościoła jest pojednanie. Dla mnie jest to zwycięstwo Maryi, która jest czczona i po polskiej, i po ukraińskiej stronie granicy” – wskazał były marszałek Sejmu.

„Jestem szczęśliwy, że jestem tutaj z wami – zaznaczył senator Łukasz Abgarowicz. – W Polsce obchodzimy 20. rocznicę odrodzonej nowej demokratycznej Polski. 20 lat temu było pierwsze posiedzenie Senatu wybranego w wolnych demokratycznych wyborach. Długa była nasza



której możecie skorzystać z naszych doświadczeń. Doświadczeń tych ludzi, którzy w Polsce zbudowali wolność, którzy tą wolność teraz kultuwują i którzy służą całemu społeczeństwu w taki sposób, aby każdy z nas mógł poczuć się wolnym człowiekiem”. Polski dyplomata jeszcze raz podkreślił: „To miejsce, gdyby nie wasza obecność, gdyby nie wasza modlitwa byłoby tylko murami. A to dzięki wam ma taki kształt, a przede wszystkim taką wspaniałą atmosferę”. „Myślimy przede wszystkim, aby w spotykającym się tu młodym pokoleniu wzbudzać pragnienie dobra, pokoju, pojednania, czegoś, co naprawdę buduje, naprawdę jest twardym fundamentem ludzkiej jedności, poszanowania, szacunku, miłości, a w konsekwencji także świętości – powiedział o. Jarosław Zachariasz OFMConv, prowincjał krakowskiej prowincji franciszkanów”.



Wiersze ks. Jana Twardowskiego

List do Matki Boskiej
W pierwszych słowach
donoszę nic się nie zmieniło
żółta pliszka się cieszy
swoim czarnym dziobem
łosoś wraca do rzeki w
której się urodził
mrówki się oblizują
jak na nie przystało
sarna leczy się ślazem
więc mniej pokastuje
las tak rzeczywisty
że zdaje się zjawą
pszczoła nie zna Szopena
ale jest muzyką
śmierć jak zwykle
niziutko układa na ziemi
świętym można tu zostać
nawet na podwórku
rzucając kurom ziarno
staroświecką modą
znów najpiękniejszy
w Polsce jest lipiec nad wodą
a piękno jest najbliższe gdy
czas się oddala
żadna ryba nie traci
nawet jednej łuski
sroka z wąskim ogonem
powtarza dowcipy
rzeczy mają własną
po umartwych pamięć
więc pamięta mą matkę
czajniczek rozbity
dla słowika w czerwcu
każda noc za małą
ponieważ wierzy w miłość
nie boi się ciała
śpiewa że serce całe
a już nieśmiertelne
bocian dalej podnosi
tylko lewą nogę
piszę list bo Cię przecież
zobaczyć nie mogę
myślę jednak że chyba
czasem Ciebie słyszę
bo skąd się nagle bierze
ten szepot kiedy zasną

Rozmowa z Matką Bożą
Czy lubisz podbiał żółty
lipce z koźlakami
konwale w kłęczkach
stulone pod ziemią
lubczyk co miłość
przywraca a częściej
nadzieję
księżyc chodzący
za nami jak ciele
ceremonialny
lecz bez rękawiczek
poziomki te najniższe
kminek najpodlejszy
i lato półniebieskie
gdy kwitną ostróżki
co przyjdą jak leniwa
mądrość od niechęcia
żółędzie co się dłużej
w październiku
zwykły chleb co wie
zawsze ile bólu w hostii
kota niewiernego ale
z zasadami
bo najpierw myje prawą
nogę przednią
Ale ty Matko nie myślisz
że o nas
zawsze tych co się potkną
gotowa obronić
między prawdą
a szczęściem najtatuiej
nos rozbić
pragniesz spraw
ostatecznych wybierasz
najbliższe
i szukasz pewnie jednej
mrówki w lesie
tak bardzo spracowanej
jakby miała umrzeć
najzabawniej
jak człowiek
wśród wszystkich osobno

Maciej Płażyński i Łukasz Abgarowicz w Bołszowcach DWUGŁOS O POLSKIEJ POLITYCE WSCHODNIEJ, POLAKACH NA UKRAINIE ORAZ „POLSKIM GETCIE”

Rozmowa z MACIEJEM PŁAŻYŃSKIM – prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, posłem na Sejm, b. senatorem i Marszałkiem Sejmu RP III kadencji rozmawiał MARCIN ROMER

- Panie Marszałku, mija prawie rok od czasu, kiedy został Pan szefem „Wspólnoty Polskiej”. Jak Pan ocenia ten czas?

- Kontynuacja i zmiany. Misja pozostaje ta sama, spora część współpracowników ta sama. Tak to jest w realizacji takiej misji, która nie kończy się na jednej kadencji, tylko ma dziesiątki lat przed sobą. Jak przychodzi nowy szef, to chce zrobić zmiany. Chciałbym, żeby „Wspólnota” była bardziej aktywna, żeby bardziej energicznie działała, żeby bardziej konsekwentnie rozliczała się z tych pieniędzy, które wydaje na swoich współpracowników za granicą. Sądzę, że z tym bywało różnie. Chciałbym, żeby Stowarzyszenie „Wspólnota Polaka” było tą wspólnotą, która realizuje tę samą misję, ale skuteczniej niż do tej pory. Wydaje mi się, że trzeba się bardziej przebić do opinii publicznej w Polsce z problemami Polaków za granicą. Ta opinia kształtuje polityków polskich. Oni są podatni na głosy opinii publicznej, na głosy swoich wyborców. Im więcej będziemy w Polsce mówili o problemach Polaków we Lwowie, to tym lepiej też dla tych Polaków, którzy we Lwowie mieszkają.

- Jak Pan ocenia polską politykę wschodnią?

- Chciałbym żebyśmy byli bardziej konsekwentni. Wydaje mi się, że politykę państwa powinno cechować to, że jest długofalowa. Nie powinna się zmieniać, co do sposobu jej prowadzenia, w zależności od kadencji, czy od zmiany rządu. Jeśli mówimy o poważniejszych oczekiwaniach do polityki wschodniej Polski, to mówimy o tym, czy przez te 20 lat osiągnęliśmy to, co chcieliśmy, czy nie. Wydaje mi się, że osiągnęliśmy za mało. Trzeba było w sposób bardziej zdecydowany i konsekwentny współpracować z naszymi sojusznikami, ale stawiać też im wymagania. Nie kończyć na przyjmowaniu ich obietnic, tylko zaczynać następne rozmowy od sprawdzenia, jak obietnice zostały zrealizowane. Mam poczucie, że nie ma tu równomierności. Polska zapewnia różne państwu z tej części Europy, o strategicznym partnerstwie, a z kolei nie egzekwuje czasami drobnych gestów na swoją korzyść.



- Jak ocenia Pan realizację polskiej polityki historycznej?

- Mam duży niedosyt. Są rzeczy nie związane z pieniędzmi, których uparcie się nie robi. Tak jest chociażby w sprawie oddawania niektórych polskich kościołów, gdzie wieloletnie zabiegi nie zawsze są do dziś skuteczne. Od prawie dwudziestu lat Ukraina jest przecież wolnym i niezależnym państwem. Upamiętnienie zamordowanych Polaków też nie może budzić poczucia sukcesu. To, co jest normą cywilizacyjną, co jest oczywistością w wolnych krajach, ciągle nie do końca tu działa. Historia bywa tragiczna, ale nikt nie przeszkadza w oddaniu hołdu zamordowanym. Tu nie ma na to miejsca. To są rzeczy z perspektywy polskiej bardzo ważne. Trudno mówić o pełnym pojednaniu, jeśli się o pewnych rzeczach nie tylko nie mówi, ale wręcz, wymazuje się je z pamięci. Nie można wymazać tego, co się działo na Kresach Wschodnich, na Zachodniej Ukrainie w latach 43 – 45. Nie można wymazać tego – w jakiej sytuacji był Kościół katolicki. To są pewne gesty, ale bardzo ważne gesty. One budują całokształt stosunków prawdziwych. To probierz – czy mówimy faktycznie o pojednaniu, czy mówimy o faktycznej sympatii, czy tylko składamy polityczne obietnice, a w rzeczywistości dzieje się inaczej.

- Czy nie uważa Pan, że trzeba by bardziej aktywnie kształtować i stymulować działania podejmowane przez różne organizacje i instytucje z Polski na Ukrainie?

- Trzeba to robić bardziej konsekwentnie i bardziej aktywnie. Ta aktywność dotyczy również środowisk polskich. Sądzę, że wbrew przekonaniu jakie jest w Polsce – środowiska polskie we Lwowie nie są zbyt aktywne, są za mało aktywne. Ta polska społeczność jest społecznością, patrzącą bardziej na wyjazd do Polski, niż na budowanie polskości we Lwowie i na tej części Ukrainy. To widać po współpracy z różnymi organizacjami. Te organizacje nie potrafią się rozbudowywać, widać tam mało młodych ludzi. Ich rozbicie też jest niczym nie uzasadnione. Mamy kilkaset

organizacji, z którymi współpracujemy na Ukrainie, a wolelibyśmy współpracować z kilkoma silnymi organizacjami, których cele nie są związane, tylko z tym, że jest prezes, zarząd, i najbliższe otoczenie, tylko które faktycznie prowadzą jakąś działalność społeczną na rzecz polskiej grupy. Ten zły stan na Ukrainie, trwa od kilkunastu lat i nie jest łatwo go zmienić, ale na pewno nie można powiedzieć, że jest stanem z którego można by być zadowolonym.

- Są środowiska na Ukrainie – nie polskie, ale bliskie wizji polskiej, europejskiej. W mojej ocenie są one bardzo słabo wspierane przez Polskę. Wizję Polski, tu na Ukrainie, tworzą również ukraińskie elity i ukraińska inteligencja. Myślę, że działania podejmowane na tym polu są za słabe.

- Sądzę, że promocja Polski, umiejętność wpływania na obraz Polski w elicie ukraińskiej jest słaby i nieskuteczny. Robimy to bardzo powierzchownie. Być może wydajemy na to też za mało środki. Sądzę, że Polska powinna mieć silniejsze ośrodki takich promocji kulturalnych i we Lwowie, i w Kijowie, jako stolicy. Bez inwestowania trudno mówić o większej promocji kraju. Zgadzam się, że to są niedostatki. Nasza obecność nie może być związana tylko ze środowiskiem polskim, ale ze środowiskiem znacznie szerszym, czyli budującym życzliwość do Polski w ukraińskich kręgach opiniotwórczych. Młoda inteligencja jest do tego najlepiej predysponowana. Dlatego właśnie, że jest młoda, nie ma obciążen z czasów sowieckich i jest bardziej otwarta na świat. Często też zna nasz kraj. W związku z tym, racją jest, że byłoby dobrze gdybyśmy potrafili być bardziej aktywni i wychodzić w ich stronę. To jest praca trudna, ale możliwa.

- Trzeba by wyjść z tak zwanego – polskiego getta i stworzyć środowisko przyjazne Polsce

- To prawda, tym bardziej, że to getto obejmuje małą część polskiego środowiska, czy ludzi o polskich korzeniach. Ono jest zbyt zamknięte w wąskim kręgu działaczy, którzy dzięki temu znaleźli też sposób na życie. Czasami są to wartościowi i uczciwi ludzie, czasami ludzie, którzy przyzwyczaili się do takiej działalności, ale jakby na nasze oczekiwania i na potrzeby szerszych efektów to jest za mało. Muszą te środowiska się otwierać, muszą przyciągać ludzi. Inaczej nie osiągnie się celu, jaki przed nimi stawiamy.

Wypowiedź ŁUKASZA ABGAROWICZA, senatora RP, wiceprzewodniczącego senackiej Komisji ds. Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą

- Jaki jest Pana pogląd na problemy przedstawione przez przedmówcę – pana Marszałka Macieja Płażyńskiego?

- Podzielał wszystkie poglądy pana Marszałka. Z całą pewnością te organizacje i towarzystwa polskie, które są w żaden sposób nie pracowały i nie pracują na budowę swartych środowisk Polaków. Zamykają się właśnie w takim getcie.

W wielu miejscowościach w okolicach Bołszowic mieszka Polacy, do których, obecna tu z nami pani Wiesława Holik docierała z pomocą popowodziową. Mamy miejsca, gdzie są Polacy zupełnie nie zorganizowani, nie ma żadnej próby budowania struktur, integrowania tych struktur, ani też podejmowania czy też współdziałania z nami w rzeczy bardzo ważnej, mianowicie w pracy formacyjnej w stosunku do młodzieży, budowania dumy z polskości. W związku z tym, młode pokolenie będzie odchodzić, będzie się powolnie wynaradawiać, chyba, że będzie uciekać do Polski. Ale często sytuacja jest taka, że nie ma ono przywiązania ani do małej Ojczyzny, ani wiedzy o tej dużej Ojczyźnie. Jeżeli nawet jest zainteresowanie wyjazdem, to często jest to zainteresowanie czysto utylitarne. Bardzo wiele mamy do zmiany w formach działania.

Jeżeli idzie o promocję Polski, to po pierwsze – politycy powinni kategorycznie stawiać pewne rzeczy. To tak, jak Turcja nie może mieć drogi do Europy, dopóki nie przyzna się do rzezi w stosunku do Ormian i nie pojedna się z Ormianami. Ktoś chowający taką tajemnicę i kłamający w takiej sprawie jest po prostu niebezpieczny dla sąsiadów. Tak samo Ukraińcy muszą się przyznać do tego, powiedziec przepraszam. Nie mogą ludzi, którzy rzeczywiście są ludobójcami czcić na pomnikach. To jest po prostu niemożliwe. Bez załatwienia tego, prawdziwego pojednania nie ma. To jest jedna z kluczowych rzeczy i to powinno być przez Polskę kategorycznie stawiane.

Przy całej otwartości do tego narodu, dla przyjaźni, chęci wsparcia ich w drodze do eurointegracji, do zachodniej cywilizacji. To jest pierwsza sprawa.

Druga, to – zgadzam się absolutnie, że ta promocja i budowa związków powinna się odbywać poprzez młodą inteligencję. Są takie inicjatywy, są takie pomysły, które na razie „krążą”.

Jest już chęć po stronie ukraińskiej; na przykład, zbudowania wspólnej polsko-ukraińskiej uczelni w Krzemieńcu, w dawnym Liceum



Wołyńskim. Po obchodach dwustulecia tego liceum są świetne relacje i świetne nastroje ze strony władz, konkretnie ze strony rektora. Nam by się marzyło, żeby tam był wydział prawny, czy prawnoeuropeistyczny, który by uczył prawa ukraińskiego oraz zarazem poruszania się po prawie europejskim, po Europie. W ten sposób tworzyłoby się kadry sympatyzujące z nami, z Europą, budowane i rosące w pojednaniu. Będą to ludzie bardzo przydatni zarówno Ukrainie jak i Polsce.

Nie jest to bezpośredni obszar oddziaływania Senatu. Sprawy o jakich mówiłem to obowiązek państwa polskiego i społeczeństwa polskiego.

Senat ma obowiązek wspierać Polaków.

Moim zdaniem, są to następujące sprawy:

- po pierwsze – pomoc socjalna dla biednych i słabych, szczególnie starszych ludzi. To jest nasz obowiązek i nie możemy ich zostawić zupełnie bez pomocy;

- po drugie – to jest młodzież, w którą trzeba inwestować, robić pracę formacyjną, wspierać w budowaniu kariery. To jest obszar do działania dla Senatu. Tutaj rzeczywiście popełniamy wiele błędów. Wydajemy środki w sposób nienadzwyczajny na takie powtarzające się jasiełka, które nie mają nic wspólnego z patriotyzmem. To się odbębnia, coś tam robi. Potem we Lwowie kabanosy się polewa spirytusem i podpala... *Ta joj ta Józku...* To nie ma nic wspólnego z celami, które stawia przed sobą Senat.

Za to z celami tymi wiele wspólnego ma to, co się tutaj dzieje w Bołszowcach. Jeżeli przychodzą pielgrzymki młodzieży z odległości ponad 100 km, tu się spotykają, tutaj wychowują się w kulcie maryjnym, tutaj się mówi o Polsce, mówi się coraz więcej po polsku. To jest to właśnie to o co chodzi. Tu się buduje ta duma i przywiązanie do Ojczyzny, jak również do religii. A jest to tutaj bardzo ze sobą związane. Pomoc w odbudowie bołszowieckiego sanktuarium i klasztoru, gdzie franciszkanie tworzą Młodzieżowe Centrum Pokoju i Pojednania to bardzo dobrze wydane pieniądze przez Senat RP. Na pewno najlepiej na Ukrainie. To jest dokładnie to, o co nam chodzi.

Tu jest misja realizowana w stosunku do młodzieży, idzie praca formacyjna, tu się tworzą patrioci.

Berdyczowska Madonna – Orędowniczka Ukrainy

JERZY SOKALSKI
tekst i zdjęcia

Na przedpolach Berdyczowa widać kolumny ludzi. Tysiące pielgrzymów z różnych zakątków Ukrainy, Rosji, Białorusi i innych krajów pośpieszają pokłonić się Niepokalanej Dziewicy Marii pod cudownym obrazem Matki Bożej Berdyczowskiej z Sanktuarium karmelitów bosych. Składając dziękczynienia i prosząc o łaskę pielgrzymi wierzą, że ich prośby zostaną wysłuchane.

Berdyczowska Madonna słynna cudami jeszcze od czasów, kiedy w 1642 roku fundator klasztoru Janusz Tyszkiewicz przekazał obraz karmelitom bosym. Niestety podczas okupacji hitlerowskiej ikona zniknęła, dlatego w 1991 r. malarka i konserwator z Krakowa - pani Bożena Mucha-Sowińska namalowała nową, która też wstawiła się cudami. W 1997 roku obraz ten został poświęcony w Krakowie przez Papieża Jana Pawła II, a 19 lipca 1997 roku w Berdyczowie odbyła się uroczysta koronacja.

W ciągu kilku wieków (za wyjątkiem czasów komunistycznych) na odpustowe święto Matki Boskiej Szkaplerznej Berdyczów - jako Maryjna stolica ukraińskich rzymokatolików - przyciąga dziesiątki tysięcy wiernych. W tym roku najmłodszy pielgrzym o imieniu Timofiej (miał 3 miesiące), przybył do Berdyczowa na wózku z którym szli jego rodzice z Chmielnickiego. Najstarsza pątniczka skończyła 82 lata. Właśnie z Chmielnickiego przyszła największa grupa - 420 osób. Przez pięć dni z pieśniami i modlitwami pod upalnym słońcem Podola szli oni do Berdyczowskiej Madonny. „Niesamowite przeżycie, czuliśmy się jako jedna rodzina. W drodze szło z nami 20 mnichów-kapucynów, co pozwoliło każdemu pątnikowi pogłębić swoją wiarę, rozpoznać powołanie”, - mówi lekarka Oksana.

Oto krótka geografia miast, skąd przybyli pielgrzymi: Żytomierz, Odessa, Lwów, Szepietówka, Połonne, Biała Cerkiew, Humań, Czerniowce, Fastiw, Rużyn, Koziatyń, Kamieniec-Podolski, Kijów. Przybyli też pielgrzymi z innych krajów: z Białorusi (Mińsk), Rosji (Moskwa), Włoch, Francji, Austrii, Niemiec, Szwecji, Polski, a nawet Kamerunu i Angoli.

Po raz pierwszy Berdyczów witał pielgrzymkę rowerową.

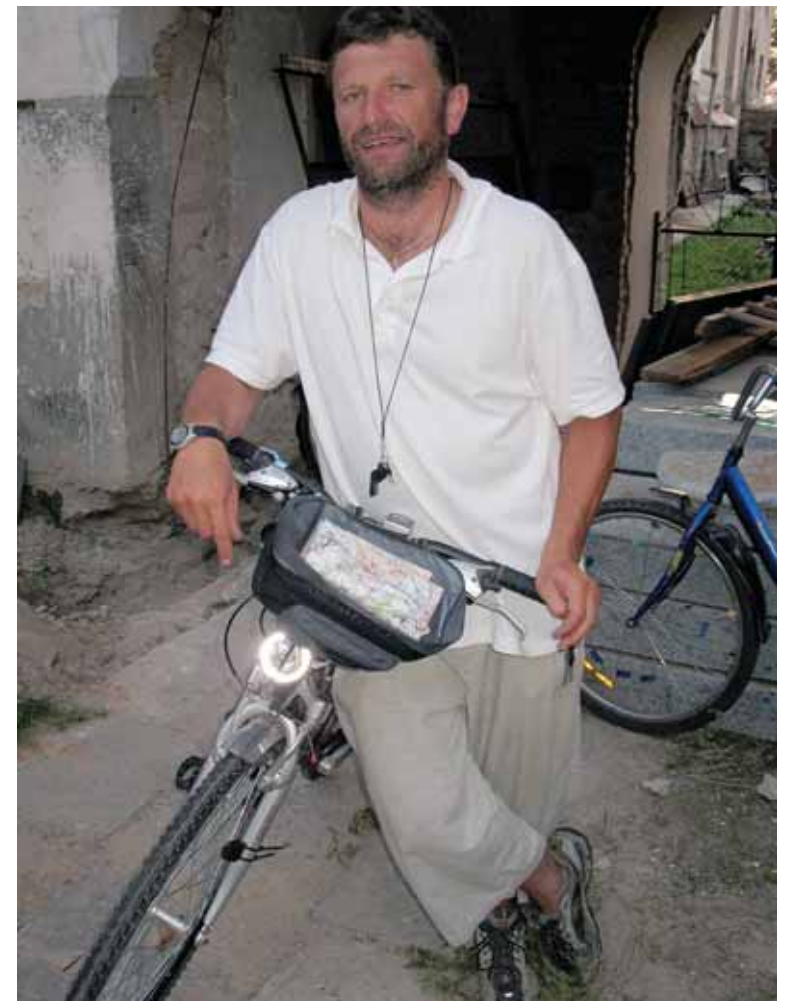


18 rowerzystów przyjechało z Charkowa, przy czym pokonali 751km i 260 metrów trasy w ciągu 36 godzin i 22 minut (nie licząc czasu na odpoczniki) ze średnią prędkością 18,1 km/godz. Każdy rowerzysta, oprócz odpowiedniego sprzętu, posiadał gwizdek i flagę, dzięki temu ich było słychać i widać z daleka. Wśród „dwukołowych” pielgrzymów poznaliśmy się z Polakami, którzy teraz mieszkają w Charkowie - mama i syn - Małgorzata i Fryderyk. Kierownik rowerowej pielgrzymki o. Genadiusz Biliński z nowogradzko-wołyńskiego kościoła, który zorganizował tę grupę, z radością opowiada: „Duch święty nas tu prowadził, pragnęliśmy połączyć Wschód i Zachód Ukrainy. A jeszcze ludzie nam dziękowali za deszcz, który padał, kiedy

przybywaliśmy do tej albo innej miejscowości, zmęczonej upałem.” Żartował ojciec Genadiusz.

Wartym uwagi jest fakt, że akurat 20 lat temu, po upadku reżimu komunistycznego, wierni pod przewodnictwem legendarnych berdyczowskich kapłanów, urodzonych na Łotwie, Bernarda i Ambrożego Mickiewiczów zaczęli starania o oddanie klasztoru. Po 17 miesiącach modlitw na ulicy i manifestacjach, które zbierały tłumy ludzi, udało się uzyskać górny i dolny kościół. O tych niezapomnianych wydarzeniach pisałem jeszcze w 1991 roku.

...Święto Matki Boskiej Szkaplerznej zaczyna się wieczorem w sobotę, kiedy to witamy pielgrzymów na placu pod klasztorem, gdzie odbywa



się Msza święta. W tym roku przewodniczył jej biskup Sztokholmu Anders Arborelius, który podkreślił: „Maria zawsze nas wysłuchuje, a czy potrafimy to samo zrobić my? Czy pragniemy usłyszeć i wykonać wolę Bożą? Każdy z nas potrzebuje Mamy. Niech Matka Niebieska - Królowa Karmelu dopomaga światu ukłonić się Jezusowi, broni nas przed niesprawiedliwością”.

W niedzielę, 19 lipca 2009r., na centralnej mszy odpustowej zgromadziło się ponad 10 tys. wiernych. Z dolnego kościoła na plac pod klasztorem wyruszyła procesja na czele z Cudownym Obrazem Matki Boskiej Berdyczowskiej. Przewodniczył mszy gubernator Watykanu kardynał **Giovanni Lajolo**

razem z nuncjuszem apostolskim Iwanem Jurkiewiczem, biskupem kijowo-żytomierskim Janem Purwińskim, bp Stanisławem Szyrokora-diukiem i in. Wśród honorowych gości wymienić należy ambasadora Francji na Ukrainie Jacques Faure, ambasadora Austrii Jozefa-Markusa Wuketića, zastępcę ambasadora Niemiec Suzannę Schutz, konsula Polski Lecha Leszka, przedstawicieli konsulatu Polski w Kijowie Jana Zdanowskiego i Emilię Słomkę, konsula generalnego Polski na Białorusi Kszysztofa Świderka. Właśnie pan konsul Świderk przywiózł do Berdyczowa trzy chóry: „Polonez Społem”, „Cantus Cordis” i parafialny „Głos Duszy”, których piękny śpiew zaczął

rowała wiernych podczas nocnych czuwań.

Kardynał **Giovanni Lajolo** w czasie kazania powiedział: „Symbolicznie, że w tej klasztornej budowli mieściło się kiedyś muzeum ateizmu, wyświetlano filmy o fałszu religii.

Nie zniszczyło to jednak kultu Marii, ponieważ Berdyczowska ikona jest kopią obrazu Matki Bożej Śnieżnej (Salus Populi Romani) z Bazyliki Santa Maria Maggiore w Rzymie, która jest Orędowniczką i Zbawicielką Rzymu. Tak i Berdyczowska Maria jest Orędowniczką Ukrainy. Niech Maria będzie zawsze z wami, wskrzesza młodość ducha, trzyma mocno każdego z nas. Idźmy naprzód z Jezusem i Maryją!”



SZYMON KAZIMIERSKI

Najtrudniejszym zadaniem, jakie już od chwili jej powstania stało przed Armią Krajową, było wyszkolenie wojskowe poszczególnych, następujących po sobie roczników poborowych, pozbawionych możliwości takiego szkolenia z powodu okupacji kraju. Armia Krajowa musiała prowadzić takie szkolenia w warunkach głębokiej konspiracji, co niezwykle utrudniało i tak niełatwe zadanie, jakim było wychowanie żołnierzy początkowo tylko dla konspiracji, ale w przyszłości, po wyzwoleniu, mających stać się zaczątkiem powstającej armii narodowej.

Szkolenia były zaplanowane bardzo szeroko. Od szkolenia żołnierzy piechoty po szkolenie żołnierzy artylerii, wojsk pancernych, czy wojsk powietrzno-desantowych. Siłą rzeczy szkolenia specjalistyczne miały charakter typowo teoretyczny, oparty o wykłady prowadzone przez oficerów armii przedwojennej, w najlepszym wypadku o tłumaczone na język polski niemieckie materiały szkoleniowe lub niemieckie instrukcje obsługi poszczególnych broni.

Wśród powstańców były kradzieże broni i wyposażenia wojskowego. Kradziono sobie właściwie wszystko – broń, amunicję, poszczególne naboje, elementy umundurowania.

Powstawały więc, trochę na wyrost, pododdziały artylerzystów, czołgistów, czy spadochroniarzy. Wszyscy żołnierze tych pododdziałów zdawali sobie sprawę z faktu, że pierwszą bronią ciężką i pierwsze prawdziwe szkolenie w swojej specjalności otrzymają nie pierwsi, niż w wolnej Polsce, ale można powiedzieć, że to przekonanie było niezachwiane. Nie wszyscy żołnierze podziemia posiadali w sobie tyle autoironii, co żołnierze harcerskiego batalionu spadochronowego, dla kpiny nazywający swój batalion „Parasolem”, jako że tylko takim „spadochronem” mogli na razie dysponować. Tak prowadzone szkolenia może

BORGWARD

nie zadowalały do końca ani szkolonych, ani szkolących, jednak niczego innego ponad to, nie dało się zrobić. W każdym innym przypadku mogło dojść do dekonspiracji i masowych aresztowań. Jeśli się jednak ktoś bardzo przykładał do nauki, nawet w takich warunkach zdobywał nie małą wiedzę. Gdy komuś na nauce specjalnie nie zależało, mógł ją ukończyć ciemny, jak tabaka w rogu.

śmierć, zaś z drugiej strony zapasy broni i amunicji, zgromadzone przez dowództwo nie gwarantowały Powstaniu powodzenia. Całe tłumy powstańców bez broni wyczekiwało na jej przydział już nawet bez nadziei na to, że zostaną kiedykolwiek uzbrojeni przez dowództwo. Wśród powstańców rozpoczęły się kradzieże broni i wyposażenia wojskowego. Kradziono sobie właściwie wszystko. Broń, amunicję,

zwykli byli robić po skoku na spadochronie, czyli prowadzeniem walki jako oddziały piechoty. Gorzej mieli artylerzyści bez artylerii i czołgiści bez czołgów.

Chociaż już 2 sierpnia na warszawskiej Woli, powstańcy batalion „Zośka” zdobył na Niemcach dwa czołgi typu „Pantera”, to jednak nikt nie prosił naszych czołgistów o przejęcie zdobyczy, tylko z żołnierzy „Zośki” utworzono szybko pluton pancerny, szkolony błyskawicznie przez niemieckie załogi obu czołgów. „Współpraca” polsko-nie-

połamał całą skrzynię biegów, unieruchamiając tym samym czołg, już na amen, zaś próba wykorzystania działa czołgowego doprowadziła podobno do strzału prosto w powstańcy czy samochód dostawczy. Po raz kolejny okazało się, że nie wystarczy być „warszawskim cwaniakiem”, a do jakiegoś sensownego działania bardziej potrzebna jest, chociażby tylko elementarna wiedza. Po paru dniach Niemcy zlitowali się wreszcie nad tym biednym czołgiem i wysadzili go w powietrze przy pomocy „Goliata”.

„Goliat” to była samobieżna mina na gąsienicach, napędzana własnym silnikiem spalinowym, sterowana za pomocą kabla elektrycznego przez kogoś ukrytego w dość dużej odległości od pełznącego „Goliata”. Sposób obsługi tejminy podobny był do sposobu obsługi niektórych zabawek mechanicznych, jakimi się teraz bawią nasze dzieci.

„Goliat” miał zasięg nawet do półtora kilometra, a wioził na sobie od 75 do 100 kilogramów dynamitu. Podprowadzano go do przeszkody, którą chciano wysadzić w powietrze i detonowano ładunek wybuchowy. Siła wybuchu była potężna. Nie było domu w Warszawie, który by się oparł eksplozji „Goliata”.

Pomimo licznych zalet, „Goliat” posiadał też poważne wady. Przede wszystkim był bardzo drogi w wykonaniu. Podczas wybuchu „Goliat” rozpadał się na kawałki i ulegał zniszczeniu jego drogi



Borkward zdobyty przez Anglików. Mina znajduje się na pojeździe. Została ona oznaczona białym kwadratem. Na wierzchniej stronieminy widać klapę przyciśniętą dodatkowo cegłami i gruzem, aby nikomu nie przyszło do głowy tej klapy podnosić. Borkward otoczony jest białym pasem ostrzegawczym, a angielski żołnierz jest chyba wartownikiem pilnującym, by nikt do Borkwarda nie podchodził



Pomnik, na którym oprócz daty 13 sierpnia 1944 i określenia tego miejsca jako uświęconego krwią, nie ma ani słowa prawdy

Stan posiadania Armii Krajowej

Wybuch Powstania Warszawskiego ujawnił nie tylko zakonspirowanych dotychczas żołnierzy AK, ale odkrył też tragiczny wręcz, stan posiadania Armii Krajowej. Nastąpiło odtajnienie magazynów, a w nich katastrofalny, rozpaczliwy brak każdego rodzaju broni. Dla powstańców to był SZOK!! Tego nie spodziewał się nikt! Co więcej, wielu powstańców poczuło się zamkniętych w pułapce. Z jednej strony już się zdekonspirowali i ze strony Niemców groziła im

granaty ręczne, poszczególne naboje, hełmy, pasy, buty, elementy umundurowania. Nie można było tego na sekundę spuścić z oka, bo natychmiast ginęło. W nocy powstańcy się nie rozbierali. Leżeli na swoich granatach ręcznych tuląc do ciała trzymany oburącz u góry i splecionymi nogami u dołu karabin, czy pistolet maszynowy. Powstaniec bez broni stawał się niczym. Wszyscy o tym wiedzieli i wszyscy pilnowali swej broni jak oka w głowie.

Spadochroniarze z „Parasola” nie frustrowali się zbytnio, zającymi tym, co komandosi

Prowadzony przez kierowcę Borkward podjeżdżał do przeszkody, którą miał wysadzić w powietrze i odczepiał minę, która zsuwała się po pochylni na ziemię. Następnie kierowca oddalał się od miny na wstecznym biegu, a gdy znalazł się już w odległości bezpiecznej, uruchamiał z kabiny Borkwarda radiowe urządzenie, detonujące ładunek. Następowo było duże BUM!!!!

miecka, aczkolwiek odbywała się pod groźbą użycia broni maszynowej, dała rewelacyjne wyniki i już wkrótce obie „Pantery”, w polskich rękach tym razem, zaczęły „zadawać bobu” swoim niedawnym kamratom z Wehrmachtu.

Mina na gąsienicach „Goliat”

W Śródmieściu powstańcy zdobyli Hetzera. Hetzer, bardzo podobny do czołgu, nie był jednak czołgiem, a samobieżnym, pancernym działem szturmowym. Mówi się jeszcze o jednym, zdobytym na Niemcach czołgu, tym razem w dzielnicy Ochota.

Tam do czołgu dorwał się jakiś napalony „chłopaczek” i chcąc sobie nim pojeździć,

silnik, układ jezdny i elektryczny. „Goliata” trzeba było prowadzić do celu po długiej drodze, na której niknął czasami z oczu prowadzącemu minę żołnierzowi. To właśnie wykorzystywali Polacy, przecinając wtedy kabel „Goliata”, a tym samym unieruchamiając go i pozbawiając go możliwości eksplozji. Powstańcze warsztaty saperskie umiały bezpiecznie rozmontowywać „Goliaty” i wydobywać z nich materiał wybuchowy potrzebny do produkcji powstańczych granatów ręcznych.

Borkward – rozwinięta wersja „Goliata”

Jako rozwiniętą wersję „Goliata” Niemcy wyprodukowali Sprengstoffträger >

▷ Borkward IV, opancerzoną gąsienicówkę, zdolną przewozić minę o ciężarze 500 kilogramów, umieszczoną na specjalnie do tego celu przeznaczonych pochylni, znajdującej się w czołowej części pojazdu.

Borkwarda prowadził tylko jeden żołnierz kierowca, osłonięty od ognia broni ręcznej przeciwnika płytami

Założona na Borkwarda mina, przypominająca stalową skrzynię o kształcie ściętego ostrosłupa, nie bardzo rzucała się w oczy i dopiero jej wyczepienie i osunięcie na ziemię powodowało, że nagle zwracała na siebie uwagę. Na jej górnej powierzchni widać było dziwną klapę, która kryła pod sobą mechanizm zapalnika

jące od strony placu ulice Podwale i Świętojańska. Za chwilę na placu pojawiła się tankietka - nie tankietka, mała gąsienicówka, która pędziła w kierunku solidnej barykady na ulicy Podwale. Powstańcy obrzucili ją butelkami zapalającymi i płonąca pojazd wbił się w powstańczą barykadę. Natychmiast po

Szybko i łatwo, posługując się piaskiem, ugaszono gąsienicówkę. Pobieźnie zbadano pojazd. Naprawdę był dziwny. Nie posiadał żadnego uzbrojenia. Wewnątrz kabiny znajdowało się jakieś urządzenie radiowe. W jakim celu taki pojazd szarżował na barykadę?

Dowódca obrony barykady, całkiem poprawnie z wojsko-

pirotechnik nie rozpoznał tajemniczego pojazdu. Do tego czasu nikt nie ma prawa zbliżyć się do tankietki. Następnie kapitan „Gustaw” wezwał „Wiktora”, batalionowego pirotechnika (prawdziwe nazwisko Witold Piasecki) i polecił mu zbadanie dziwnego i wzbudającego jakieś złe podejrzania pojazdu, który utknął na barykadzie. Miało się to odbyć dopiero wieczorem, po zapadnięciu ciemności.

Około godziny piątej po południu do żołnierzy, pilnujących opuszczonego Borgwarda podeszło kilku powstańców w czarnych beretach przedwojennych wojsk pancernych. Powiedzieli, że przychodzą z polecenia Dowództwa Obrony Starego Miasta, aby przejąć zdobyty „czołg”. Tak to w jednej chwili gąsienicowy stawiacz min Borgward awansował do rangi czołgu.

„Czołgiści” zastosowali w stosunku do wartowników typowy warszawski „pic na wodę”, czyli kłamstwo, ale poparte odpowiednim wyglądem i swobodnym zachowaniem oszustów, które skutecznie mydliło oczy ofiarom takiego zachowania.

Tak naprawdę, nie wiadomo skąd wzięli się „czołgiści”. Podejrzane są dwa zgrupowania powstańcze: Dywizjon Artylerii Zmotoryzowanej „Młot” i Kompania Motorowa „Orleń”. To nie są moje podejrzania. Ja powtarzam tylko te, już istniejące.

To stamtąd jakoby mieli pochodzić żołnierze, chcący po prostu „podwędzić” czołg frajerom z barykady, którzy nie widzieli, co z czołgiem należy robić.

„Czołgiści” oczywiście wiedzieli, co robić, bo byli „czołgistami”, a w dodatku byli warszawskimi cwaniakami, którzy zawsze sobie poradzą i którym zawsze wszystko musi się udać. Takie przekonanie jest powszechne wśród ludzi uważających się za warszawskich cwaniaków.

Nasi „czołgiści” nie byli oczywiście wysłannikami Dowództwa, ani nie mieli stamtąd jakiegokolwiek dokumentu.

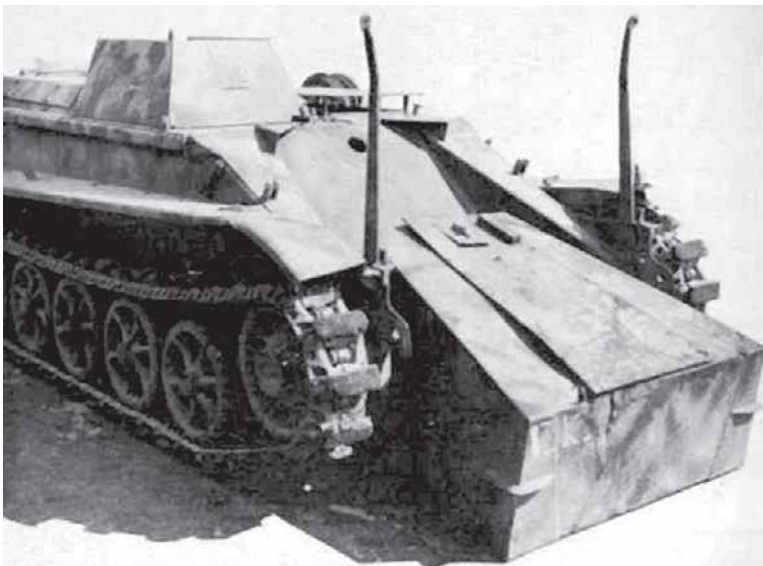
Żołnierze „Gustawa”, w tym przypadku frajerzy, nie dość, że pozwolili zabrać Borgwarda, to jeszcze pomagali „czołgistom” rozkopać barykadę i przeprowadzić Borgwarda na teren Starego Miasta. Tam już chyba oczekiwano takiego zdarzenia, bo natychmiast znalazło się wokół „czołgu” jeszcze kilku „czołgistów” i kilka pięknych dziewczyn. Najpiękniejsza z pięknych siadła na środku półtonowej miny, reszta rozmieściła się na różnych elementach Borgwarda, ktoś wydobyl biało-czerwoną chorągiewkę i towarzysztwo pojechało uliczkami Starego Miasta wzbudzając wszędzie



Pantera zdobyta na Woli



Hetzer zdobyty w Śródmieściu



Borkward właśnie opuścił minę, która zsunęła się po pochylni



Żołnierze angielscy oglądają porzucone przez Niemców „Goliaty”

pancernymi tworzącymi wokół jego głowy coś na kształt małej wieży czołgowej. Ową wieżyczkę można było dowolnie montować i rozmontowywać.

Prowadzony przez kierowcę Borkward podjeżdżał do przeszkody, którą miał wysadzić w powietrze (najczęściej była to barykada) i odczepiał minę, która zsuwała się po

Powstanie trwało już prawie dwa tygodnie, gdy do Warszawy skierowano Batalion Pancerny, wyposażony w Borkwardy.

pochylni na ziemię. Następnie kierowca oddalał się od miny na wstecznym biegu, a gdy znalazł się już w odległości bezpiecznej, uruchamiał z kabiny Borkwarda radiowe urządzenie detonujące ładunek. Zasięg urządzenia radiowego ukf oceniano na jakieś dwa kilometry. Następowo duże BUM!!!!, jako że pół tony prasowanego trotylu powoduje wybuch potworny.

natychmiastowego i wystarczyło lekko uchylić klapę, żeby spowodować wybuch monstrualnej miny. Zapamiętajcie Państwo. Pół tony trotylu!!

Minę uzbrajało jej odłączenie od pojazdu. Mina zainstalowana na pojeździe musiała posiadać jakieś zabezpieczenie, aby wykluczyć jej samoistny wybuch przed nosem kierowcy. Kto zdecydowałby się prowadzić pojazd bez takich zabezpieczeń?

Borkward posiadał silnik benzynowy i tankowano go z reguły tylko w ilości odpowiedniej na pokonanie dystansu do położenia miny i powrotu. Borkward w czasie akcji bynajmniej nie miał zbiornika wypełnionego benzyną.

Nasi zdobyli czołg!!!

Powstanie trwało już prawie dwa tygodnie, gdy do Warszawy skierowano Panzerabteilung 302, Batalion Pancerny wyposażony w Borkwardy.

13 września o godzinie 8 rano z ulicy Krakowskie Przedmieście wyjechały na Plac Zamkowy dwa niemieckie czołgi Panzer IV i ostrzelały polskie barykady, zamyka-

tym silnik w pojeździe zatrzymał się, z boku otworzyła się niewidoczna do tej pory klapa i wyskoczył z niej niemiecki żołnierz uciekając w stronę swoich stanowisk co siłą w nogach. Wszystko odbyło się w takim tempie, a widok dziwnego pojazdu tak zaskoczył powstańców, że za Niemcem nikt chyba nawet nie strzelał.

wego punktu widzenia, złożył o incydencie meldunek dowódcy swojego batalionu kapitanowi „Gustawowi” (prawdziwe nazwisko kapitan Ludwik Gawrych). „Gustaw” i jego zastępca „Włodek” (prawdziwe nazwisko kapitan Włodzisław Stetkiewicz) rozkazali zwinąć obronę na barykadzie i przesunąć ją poza barykadę do chwili, aż batalionowy

Najpiękniejsza z pięknych siadła na środku półtonowej miny, reszta rozmieściła się na różnych elementach Borgwarda, ktoś wydobyl biało-czerwoną chorągiewkę i towarzysztwo pojechało uliczkami Starego Miasta wzbudzając wszędzie sensację i euforię. Okrzyk – Nasi zdobyli czołg!!! Czołg!!! – leciał przez Stare Miasto. Ludzie rzucali robotę, wychodzili z domów... Zgraja krzyżących dzieciaków biegła za wolno jadącym „czołgiem”. Każdy chciał znaleźć się w jego pobliżu, dotknąć go własną ręką. A „czołg”, jak gdyby bez konkretnego celu, toczył się przez Stare Miasto, raz po tej, raz po tamtej uliczce.

sensację i euforię. Okrzyk – Nasi zdobyli czołg!!! Czołg!!! – leciał przez Stare Miasto. Ludzie rzucali robotę, wychodzili z domów, wychodzili z piwnic, tłum gęstniał z każdą chwilą. Ogromna zgraja krzyczących dzieciaków biegła za wolno jadącym „czołgiem”. Każdy chciał dotknąć go własną ręką. A „czołg”, jak gdyby bez

którzy zaczęli nerwowo naciskać to i owo znajdujące się w kabine, ale pojazdu wciąż nie można było uruchomić. Tymczasem tłum wokół „czołgu” narastał. Ludzie, nie mogąc już zmieścić się na ulicy, oblepili tłumnie wszystkie okoliczne balkony. Nagle kierowca Borkwarda szamocący się w kabine pojazdu, musiał zwolnić blokadę miny, bo ludzie

chcieli w samym środku zgromadzonego tłumu. „Pancerniacy”, ich wspaniałe dziewczyny, jak i wszyscy, którzy oblepiali „czołg”, wyparowali bez śladu. Ulica, zdemolowana, jak po ciężkim nalocie, zawałona była trupami, częściami ciał i nieokreślonymi ochłapami ludzkiego mięsa. Wybuch pourywał wszystkie balkony i pozabijał ludzi tam stojących. Ocalałe ściany domów, do wysokości piętra obryzgane były na czerwono ludzką krwią. Eksplozja nastąpiła w pobliżu kwatery Batalionu „Gustaw”, zabijając na miejscu 67 przebywających wtedy na kwaterze żołnierzy. Ranny został sam generał Bór-Komorowski, dowódca Armii Krajowej, mający w pobliżu swoją kwaterę. Po kilku dniach, smród rozkładających się ludzkich szczątków zatykał oddech. Utworzono specjalne ekipy poszukiwaczy, którzy znajdowali ludzkie trupy, głowy, kończyny i wnętrzości nawet na dachach sąsiednich domów.

Masakra, jaka wtedy nastąpiła, była szokującą

mogli go sobie wprowadzić na Stare Miasto. Taka wersja wydarzeń obowiązuje właściwie do dziś, pomimo tego, że już naprawdę bardzo dokładnie wiadomo, jak przebiegały wypadki w dniu 13 sierpnia 1944 roku od rana do godziny 18.07, czyli do czasu wybuchu miny.

Borkward nie był czołgiem, a nazwanie go pułapką miałooby podobny wydźwięk,

tym nie wiemy, więc nie zmyślajmy sobie sytuacji, w której Borkward miał stać się niemieckim koniem trojańskim. Niemcom zależało przede wszystkim na wysadzeniu w powietrze ważnej dla nich barykady, a nie jakichś dzieciaków na ulicy Kilińskiego. Mimo pojawienia się na barykadzie tego dziwnego pojazdu nie byłoby żadnej masakry, gdyby po-



To zdjęcie odpowiada na pytanie, czy można było pomylić czołg z Borkwardem. Borkward, nota bene nie załadowany, bo widać na nim pustą pochylnię, stoi obok czołgu „Pantera”

konkretnego celu, toczył się przez Stare Miasto, raz po tej, raz po tamtej uliczce.

Tłum rozentuzjanzmowanych ludzi blokował mu drogę. „Czołgiści”, którzy od nadmiaru pochwał i krzykliwie wyrażanego podziwu nabrali wielkiej pychy i pewności siebie, grozili ludziom tarasującym drogę, że rzucą w nich granatem!

(Nie zmyślam. Wiem, że to, co piszę w głowie się nie mieści, ale są na to relacje świadków. Tym cwaniaczkom już zupełnie odbiło i naprawdę grozili warszawiakom granatem.)

Wybuch Borgwarda

Wreszcie, nie wiadomo czemu, „czołg” stanął (zapewne wypalił całą benzynę, której Niemcy nigdy nie leli do baku zbyt wiele). Zaskoczyło to naszych „pancerniaków”,

zaczęli do niego krzyczeć, że mu z przodu opadła jakaś skrzynia. Mądrała wyszedł z kabiny i poszedł na przód pojazdu. Oparta o ziemię, przed pojazdem leżała dziwna skrzynia, zamknięta stalową klapą...

Świadek, który przeżył wydarzenie, nie mógł dopchać się nie tylko na balkon, ale nawet do drzwi balkonowych. Stał więc w głębi mieszkania na przysuniętym do ściany krześle. Wtedy, ponad głowami stojących przed nim, widział wszystko dość dobrze. Opowiadał potem, że widział, jak z pojazdu wysiada kierowca. Jak kierowca nachyliła się nad żelazną skrzynią. Jak wyciąga rękę, by podnieść klapę...

Błysk oslepił oczy, ale wybuchu prawie nie usłyszał. Wuuch... i stracił przytomność.

Stało się to, co się stanie, gdy pół tony trotylu wybu-

Straszliwa masakra, spowodowana przez kilku durniów?? – Nie! Tego warszawiacy nie mogliby wytrzymać! Po mieście poszła wiadomość, że to Niemcy podstępnie wypełnili czołg materiałami wybuchowymi i celowo podrzucili go powstańcom, by ci mogli go sobie wprowadzić na Stare Miasto.

makabrą nawet w kontekście straszliwych warunków Powstania Warszawskiego. Spowodowana była kompletnym brakiem rozsądku i skrajną nieodpowiedzialnością kilku zaledwie cwaniaczków, chcących chyba zaimponować swoim dziewczynom.

Kto spowodował wybuch Borgwarda?

Straszliwa masakra, spowodowana przez kilku durniów?? – Nie! Tego warszawiacy nie mogliby wytrzymać!

Po mieście poszła wiadomość, że to Niemcy podstępnie wypełnili czołg materiałami wybuchowymi i celowo podrzucili go powstańcom, by ci

jak nazywanie pułapką kontaktu elektrycznego, do którego ktoś mało rozgarnięty wsadził palce.

Niemiecki kierowca, gdy zobaczył płomienie, ogarniające jego pojazd, w dodatku świadomy tego, co przewozi, spanikował i uciekł nie wyczepiając miny. Niewyczepiona mina była niewrażliwa na radiowe sygnały do eksplozji. Niemcy nie mogli więc, jej eksplodować. Mogli strzelać do miny, ale nie wiadomo, czy akurat pojazd stał tak, że mina od strony Niemców była widoczna? Może też, chcąc oszczędzić Borkwarda, Niemcy planowali zabrać go z barykady pod osłoną nocy? Nic o

stępowano w myśl rozkazów kapitana „Gustawa”. Ale paru niedołęgom zachciało się czołgu. Oblicza się, że w wyniku eksplozji miny, śmierć poniosło przynajmniej 300 osób.

Obecnie na ulicy Kilińskiego 3 stoi niewielki pomnik w postaci stylizowanego odcisku gąsienicy czołgowej. Odcisk wykonany jest z brązu i można na nim przeczytać: „Miejsce uświęcone krwią 500 powstańców i mieszkańców Starówki poległych 13.08.1944 od eksplozji czołgu z podstępnie założonym przez wroga materiałem wybuchowym”.

Pomnik powstał chyba jeszcze w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku i nosi wszelkie cechy pomników socjalistycznych, włącznie ze zwałaniem wszystkiego na Niemców i prawie dwukrotnie powiększoną liczbą zabitych. Już od dawna wiadomo, że to wszystko nieprawda, ale pomnik stoi sobie w najlepszym. Nie chcemy znać prawdy. Wolimy, żeby się nam podobało.

Ulica, zdemolowana, jak po ciężkim nalocie, zawałona była trupami, częściami ciał i nieokreślonymi ochłapami ludzkiego mięsa. Wybuch pourywał wszystkie balkony i pozabijał ludzi tam stojących. Ocalałe ściany domów, do wysokości piętra obryzgane były na czerwono ludzką krwią.

MARYJNA PIELGRZYMKA KARD. GIOVANNI LAJOLO NA UKRAINĘ

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

18 lipca poranną Mszę św. w Archikatedrze Lwowskiej sprawował kard. Giovanni Lajolo, przewodniczący Gubernatoratu Państwa Watykańskiego. Metropolita, bliski współpracownik Ojca Świętego Benedykta XVI. Przedtem był ministrem Spraw Zagranicznych Watykanu. Metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, witając dostojnego gościa powiedział, że na wspólną modlitwę przyszli do Katedry

przedstawiciele wszystkich stanów Kościoła lwowskiego: dzieci, rodziny i wierni starszego pokolenia, którzy tutaj przetrwali trudne czasy komunizmu oraz przekazali swoją wiarę swoim dzieciom i wnukom. Podczas homilii ks. kardynał Lajolo powiedział, że przyjechał na Ukrainę, aby uczestniczyć w odpuszczeniu Matki Bożej Berdyczowskiej, zwiedzić Zarwanicę, gdzie odbywa się pielgrzymka grekokatolików, a także we Lwowie pomodlić się przed obrazem Matki Bos-



Kard. Giovanni Lajolo (w centrum) we Lwowie

kiej Łaskawej. „Dlatego jestem tutaj z wami. Modlę się przed Matką Boską, której Ojciec Święty Jan Paweł II ofiarował złotą różę”. Kardynał Lajolo podkreślił, że ta jego pielgrzymka na Ukrainę ma charakter Maryjny. Mówił o potrzebie dawania jasnego świadectwa wiary.

Kardynał Lajolo zwiedził też budynek lwowskiej kurii metropolitalnej, gdzie obecnie trwa remont. Watykańskiemu purpuratowi towarzyszył nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Ivan Jurkovič.



KATARZYNA ŁOZA
tekst i zdjęcia

Stanisław Sławomir Nicieja dał się poznać jako ten, który pół życia spędził z umarłymi, przemierzając dniami, tygodniami i miesiącami ścieżki Cmentarza Łyczakowskiego, brnąc wśród chaszczy, przepisując stare epitafia, aby uchronić je przed zapomnieniem. Efektem tych wędrówek była pierwsza książka o Lwowie wydana w powojennej Polsce, książka, która przerwała długoletnie tabu: „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie”, wydana w 1988 roku. Dla licznych jeszcze wtedy lwowiaków, rozsianych po całej Polsce i świecie, a także dla zainteresowanych historią tego polskiego niegdyś miasta była to prawdziwa gratka. Publikacja rozeszła się w



Wasyl Łoza - mąż Kasi (od lewej), Stanisław Nicieja, Katarzyna Łoza, Henryk Janas

ogromnym nakładzie ćwierć miliona egzemplarzy.

Po tej publikacji pojawiły się następne – „Cmentarz Obrońców Lwowa” (1990), „Łyczaków – dzielnica za Styksem” (1998), „Tam gdzie lwowskie śpią Orleńta” (2002), „Cmentarz Łyczakowski w fotografii” (2002). Powstał także serial dokumentalny, poświęcony cmentarzowi.

W kolejnych latach Nicieja rozszerzył swoje kresowe zainteresowania badawcze. We wstępie do kolejnej książki pisze: „W latach 2004-2005 z ekipą Telewizji Polskiej (...) kręciliśmy dziesięcioczęściowy film dokumentalny *Twierdza kresowe Rzeczpospolitej*. Dzięki terenowemu samochodowi, który mieliśmy do dyspozycji, przemierzaliśmy setki kilometrów i niezmiernie obszar dawnych ziem Rzeczpospolitej, zamknięte w trójkącie miast Żółkiew-Kamieniec Podolski-Krzemieniec”. Książka, będąca

Z NICIEJĄ W TRUSKAWCU

niejako obszernym komentarzem do filmu, ukazała się w 2006 roku.

Trudno uwierzyć, ale ten wędrowiec, historyk, pasjonat Kresów, jeżdżący po nich od 30 lat, przemierzywszy setki kilometrów po drogach i bezdrożach Wołynia, Podola, Pokucia, Bukowiny, dopiero w 2008 roku po raz pierwszy zawitał do Drohobycza, Borysławia i Truskawca. To musiała być miłość od pierwszego wejrzenia, i to obustronna, bo Nicieja w nieodłącznym białym kapeluszu przypomina jako żywo przedwojennego przemysłowca, który przyjechał zaczerpnąć słynnej „Naftusi” z truskawieckiego źródła. Wynikiem tej fascynacji była kolejna książka, „Kresowe Trójmiasto”, a wkrótce powstanie film dokumentalny o przedwojennym Truskawcu. Miałam przyjemność poznać autora podczas zdjęć w Truskawcu, w czerwcu tego roku.

Przyjechaliśmy do Truskawca po południu. Miasto tonęło w strugach deszczu. Odnaleźliśmy ekipę filmową i po uzgodnieniu planów na



Stanisław Nicieja



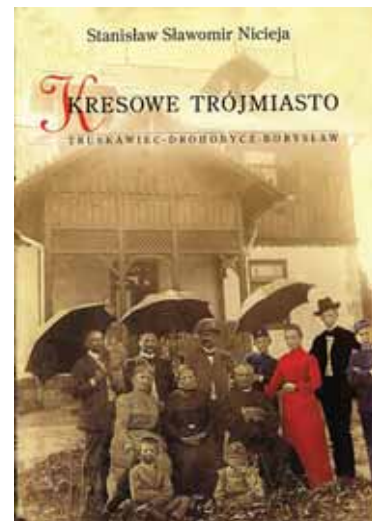
Nicieja z żoną Haliną

historie. Były one tym ciekawsze, że w odpowiednim miejscu dramatycznie zawieszła głos... i patrząc po wyczekujących twarzach słuchaczy dopiero po chwili zdradzał zaskakujące lub dramatyczne zakończenie. A było co opowiadać... oddajmy na chwilę głos samemu autorowi:

„Drohobycz, Borysław, Tustanowice i przecinająca tę dolinę Tyśmienica to – galicyjskie Klondike, miejsce oszałamiających karier europejskich selfmademanów, pomazańców i wybrańców losu, doświadczonej szczęścia i nieszczęścia „ziemi obiecanej” w pierwszym na świecie zagłębiu naftowym, którego ojcem był Ignacy Łukasiewicz. (...) W Drohobyczu i Borysławiu ludzie ciężko harowali i nierzadko wyniszczali się w walce konkurencyjnej,

w atmosferze tamtejszej gorączki bogacenia się. Szczęśliwcy, galicyjscy szejkwowie, bardziej przebiegli i pomysłowi, zbijali tam niewyobrażalne fortuny, budowali pyszne wille i kamienice, jeździli najdroższymi samochodami, nosili najwytworniejsze stroje, a odpoczywali oraz leczyli skołatane serca i nerwy – sącząc życiodajną słynną wodę mineralną o zapachu zgniłych jaj i niezachęcającej nazwie „Naftusia” – w Truskawcu”.

Bohaterami książki są Kazimierz Pelczar – światowej sławy onkolog, który cudem przeżył katastrofę lotniczą, a zginął w czasie wojny z rąk hitlerowców; Ida Meszaros, która udowodniła, że miłość zwycięża wszystkie przeciwności losu; Rajmund Jarosz – właściciel Truskawca; ludzie pióra: Bruno Schulz, Kazi-



mierz Wierzyński, Andrzej Chciuk i Iwan Franko; artyści: Artur Grottger, bracia Gottliebowie; Stanisław Szczepanowski, zwany „królem polskiej nafty”, którego biografia mogłaby posłużyć za scenariusz wieloczęściowego filmu... oraz wielu, wielu innych, bo Nicieja prowadzi opowieść ścieżką, która zawsze jest dla czytelnika najciekawsza; przez ludzkie losy i koleje życia.

Swoją opowieść o Truskawcu – literacką i filmową – autor zaczyna słowami: „Dba-



Pamiętkowe szklanki zdrowe z cienkim dziubkiem do pociągania „życiodajnej wody”

łość o zdrowie jest cechą ludzi mądrych. Zdrowie bowiem nie ma ceny”. Kończy zaś smutno, nostalgicznie. „Jechałem do Truskawca, aby skonfrontować to, co znam z literatury i zebranej ikonografii z dniem dzisiejszym. (...) Trafiłem na betonową, hałaśliwą dżunglę. Sławny deptak zalano betonem i asfaltem, a właściwie smołówką. Wzniesiono przy nim koszmarnej pijalnię „Naftusi” z dziesiątkami stanowisk do pobierania wody z automatycznymi miernikami, które dawkują porcję”.

Następny dzień spędziliśmy na deptaku, zalany smołówką i w koszmarnej pijalni „Naftusi”. Zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcia z profesorem. Kupiliśmy pamiątkową szklankę zdrową z cienkim dziubkiem do pociągania „życiodajnej wody” i napisem „Truskawiec”. Na deptaku kuracjusze, jak żywcem wyciągnięci z radzieckich filmów, spacerują w rytm hitów Ałły Pugaczowej. Nad parkiem zdrowym górują gmaszyska radzieckich sanatoriów: Rubin, Krzyształow Pałac, Dnipro-Beskid, Perła Podkarpacia... W czasach radzieckich jeździł specjalny

pociąg Leningrad-Moskwa-Truskawiec, dowożący kuracjuszy z najodleglejszych zakątków ZSRR. Rocznie przewijało się przez kurort ok. 400 tys. kuracjuszy.

O powojennym Truskawcu mogłaby powstać, nie mniej ciekawa, druga część książki. Zaczynałaby się ona cytatem z almanachu „Wilna Droho-

wszystkie zakłady medyczne w obwodzie. Jednak inne dokumenty, z którymi można zapoznać się, jak i z tym wyżej cytowanym, w muzeum truskawieckim, pokazują rzeczywistość nieco inną.

W 1948 r. Komitet Wykonawczy Rady Obwodowej pisze sprawozdanie z odbudowy Truskawca po zniszcze-



byczyna” z 1945 r.: „Polska szlachta nie dbała o lud, zdrowie ludzkie. Pomoc medyczną można było otrzymać jedynie za wysoką opłatą. Setki tysięcy starych i chorych, kobiet i dzieci konało w brudnych barłogach. Chorzy byli pozostawieni na pastwę losu. Doprowadziło to do masowego rozprzestrzeniania się chorób i wymierania mieszkańców ziemi drohobyckiej”.

Dalej autor artykułu, kierownik obwodowego wydziału zdrowia, M. Sokołowski – jak czytamy w nagłówku – opi-

niach wojennych; dowiadujemy się z niego, że w czerwcu tegoż roku działa 11 sanatoriów na 2600 łóżek, a do 1950 r. ma działać ich 18 na 4000 łóżek. Komitet skarży się także, że na terytorium kurortu działają organizacje nie mające nic wspólnego z działalnością sanatoryjną, kolchoz, a także żyją ludzie, którzy hodują krowy, świnie i kury, zanieczyszczające teren uzdrowiska i naruszające wszelkie normy sanitarne.

W tym samym czasie Komitet wziął się za usunięcie ostatnich „pamiątek burżu-



Muzeum historyczno-krajoznawcze w Truskawcu

suje, jak „słońce szczęścia i radości uśmiechnęło się do ludzi we wrześniu 1939 r. Armia Czerwona przyniosła wolność. W wyposażonych szpitalach i ambulatoriach wykwalifikowani lekarze udzielali bezpłatnej pomocy medycznej mieszkańcom, leczli chorych, przywracali wzrok niewidomym. Chorzy stawiali do szeregów socjalistycznego budownictwa”. Później następuje dramatyczny fragment, opisujący zniszczenia dokonane przez „podkuty but niemieckiego niszczyciela” i „oszałałych z nienawiści hitlerowskich szakali”, które oceniono na 15 mln karbowańców. Jednak według słów autora, już w rok po wojnie odbudowano

azyjnej Polski” – z ok. 300 przedwojennych will i pensjonatów do dnia dzisiejszego ocalało ok. 10%. Na ich miejscu stanęły sanatoria na setki i tysiące łóżek. Zmieniono także nazwy ulic – Jarosza na Szewczenki; Mickiewicza na Stalina; Łazienna na Czerownoarmijska; Deptak na Lenina, i tak dalej.

Warto pamiętać, że to także historia, choć niektórzy jeszcze pamiętają te czasy aż za dobrze. Póki jednak nie powstała książka o powojennym Truskawcu, zapraszam do lektury „Kresowego Trójmiasta”, dzięki któremu możemy się przenieść w atmosferę prawdziwie europejskiego, przedwojennego kurortu.

NA ZAWSZE RAZEM – CZYLI MOJA DROGA DO ŚLUBU

...Prawie dwa lata temu w Internecie spotkali się Irena ze Lwowa i Zbigniew z Sieradza. Ich znajomość można by nazwać dziełem przypadku, a jednak na pewno była sprawą Bożą, bo, na zdrowy rozum, była niemożliwa jeśli nie do realizacji, to do rozwoju.

Z pewnością, Szanowny Czytelniku, odebrałaś ten wstęp, jak coś z bajki. Historia, którą opiszę, jest w stu procentach moja, a raczej nasza – Ireny Masalskiej i Zbigniewa Kuleszy. Oczywiście, będzie w niej więcej wątków, dotyczących mnie, Ireny.

Tak więc, nasza ze Zbyszkim, znajomość została zawarta na pewnym portalu internetowym w dniu 8 września 2007 roku. Jest to święto Narodzenia Najświętszej Marii Panny, a więc naszej znajomości niejako patronuje Matka Boża. Dodam tu też, że po raz pierwszy ujrzałam Zbyszka w Internecie w dniu 26 czerwca, kiedy przypada wspomnienie naszego wielkiego lwowskiego kapłana, św. Zygmunta Gorazdowskiego. Jego też oboje możemy uznać za naszego patrona i niejako „swata”.

Znajomość rozpoczęła się od wysłania pierwszego listu. Stało się tak, że to ja napisałam pierwsza, a Zbyszek mi odpisał. Po dwumiesięcznej korespondencji postanowiliśmy się spotkać. Wiedziałam, że Zbyszek mieszka w Sieradzu. Jest to miłe, spokojne, uroczne i pełne zieleni nieduże miasto w województwie łódzkim. Kiedyś dawno, będąc studentką, przyjechałam do Sieradza wraz ze swymi znajomymi. Nie przypuszczałam wówczas, że to miasto stanie się moim miejscem na ziemi...

Na pierwsze spotkanie jechałam baaardzo długo. Nasze miasta dzieli ponad sześćset kilometrów, a jeśli weźmiemy pod uwagę, że w listopadzie 2007 r. na granicy był strajk celników, to moja podróż do obecnego męża trwała 14 godzin! Tego pierwszego spotkania nie da się zapomnieć...

Nie będę, Szanowny Czytelniku, męczyła Cię cldiwą opowieścią miłosną, którą można spotkać w wielu pismach kobiecych. Zwrócę uwagę na pewne fakty. Otóż, jeździłam do Zbyszka raz w miesiącu, autobusami relacji Lwów-Łódź. Nie zawsze jednak udawało się jechać tym autobusem. Bywały dni, że nie wyruszał w trasę. Autobus nie pojedzie do Polski, jeśli będzie mniej, niż pięciu pasażerów z wykupionymi biletami. Tak było kilkakrotnie i wówczas musiałam jechać najpierw do Warszawy, potem – do Łodzi, a stamtąd – do Sieradza. Zdarzało się, że jechałam tak samo z Sieradza do Lwowa. Takie „koła” pod-



różnicze nie zniechęciły mnie, a wręcz zahartowały. Tym większa była nasza radość z każdego spotkania... Niektórzy mogą się zdziwić, dlaczego podróżowałam ja, a nie obecny mąż. Powiem krótko – nie było innej rady. Wiem natomiast, że Zbyszek bardzo doceniał i docenia to, jak wielkie trudy podróży znoszę. Wiemy oboje – bez tych spotkań nasza znajomość nie miała szansy rozwoju. Oczywiście, dzięki Internetowi, była codzienna korespondencja (napisaliśmy do siebie prawie 1,5 tysiąca listów!), także telefony. Dobrodziejstwa cywilizacji ułatwiają zakochanym życie – to fakt niezaprzeczalny.

18 kwietnia 2008 roku zaręczyliśmy się. Czas narzeczeństwa był piękny, ale też trudny. Były choroby (nawet trafiłam do szpitala), kłopoty, a także niechęć innych wobec naszego związku. Przeżyliśmy to, przetrwaliśmy razem. Przekonaliśmy się, że prawdziwej Miłości duża odległość zniszczyć nie może. Wiemy też, że, o ile walczyć o Miłość będziemy oboje, nic jej nie straszne.

Wreszcie podjęliśmy decyzję o ślubie. Wybraliśmy datę 25 czerwca. To rocznica śmierci mojej Babcji i prawie że – rocznica naszego pierwszego „zobaczenia się” w Internecie. Pojechałam do Narzeczonego miesiąc wcześniej i – wierzcie mi – dobrze zrobiłam!

Najpierw musiałam uzyskać potwierdzenie zameldowania. To jednak nic w porównaniu do uzyskania dokumentu, stwierdzającego brak przeszkód do zawarcia małżeństwa. We Lwowie takowy dokument wydaje nie USC, tylko...Biuro Notarialne lub notariusz prywatny. Wystawiony dokument ma formę oświadczenia. Jednak tu, w Polsce, tego za mało! Należy się udać do Ambasady lub Konsulatu Ukrainy, właściwego dla miejsca zamieszkania przyszłego współmałżonka, by uzyskać również tam odpowiedni dokument, stwierdzający, że osoba nie przebywa w związku małżeńskim, zawartym na

Ukrainie bądź w innym kraju. Jeśli chodzi o brak przeszkód do zawarcia małżeństwa, Urząd Stanu Cywilnego w Polsce, uwzględnia tylko dokumenty, wydane przez ukraińskie placówki dyplomatyczne! Oczywiście, oświadczenie, złożone przed notariuszem, należy tam zabrać.

Udaliśmy się do księdza, by mógł spisać protokół przedślubny. W naszej sytuacji było odwrotnie, niż zazwyczaj – najpierw ogłoszono zapowiedzi, a potem spisano protokół. Rozmowy z księdzem wspominały bardzo miło. Wreszcie nadszedł ten długo oczekiwany NASZ DZIEŃ.

Było pięknie, wzniosłe i uroczyste, ksiądz nawet wspominał w swoim kazaniu o Lwowie, ślubach Jana Kazimierza i Matce Bożej Łaskawej, co mnie ogromnie wzruszyło. Msza św. zaś została odprawiona w intencji mojej śp. Babcji, w piątą rocznicę Jej śmierci...

Słowa „Biorę Ciebie za żonę/męża...” zapamiętamy na zawsze... Długo, bardzo długo szliśmy do tego dnia, a droga nasza nie była łatwa i gładka. Tym bardziej cenimy sobie teraz ten skarb, jakim jest nasza miłość i nasze małżeństwo. Wierzmy, że będzie trwało aż do śmierci, jak sobie ślubowaliśmy.

Dziękujemy wszystkim, którzy okazali nam wsparcie. Oczywiście, nie zapomnę o Lwowie, bo jakże inaczej? Tam pozostał rodzinny dom, tam pracowałam kilkanaście lat, jest tam cząstka mego serca. Z „Kurierem Galicyjskim” nie tracę kontaktu, kontynuujemy współpracę, co prawda, już „z oddali”. Jednak tu, w Sieradzu, buduję teraz nowe życie. Ufam, że będzie piękne i szczęśliwe.

Z serdecznymi pozdrowieniami dla Zespołu Redakcyjnego i Czytelników Irena Kulesza (z domu Masalska)

A my życzymy Wam, Ireno i Zbyszku – Szczęścia, Szczęścia, Szczęścia!

OD UZALEŻNIEŃ MOŻNA SIĘ UWOLNIĆ

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

Na początku czerwca we Lwowie zorganizowano seminarium dla dziennikarzy o problematyce uzależnień, które prowadził publicysta „Gazety Wyborczej”, reżyser-dokumentalista Marcin Wojciechowski. Razem z nim przyjechał także Marek Ostrowski, który aktywnie uczestniczył w prelekcjach i dyskusjach. Seminarium zostało zorganizowane z okazji obchodów 20-lecia Wspólnoty Anonimowych Alkoholików na Ukrainie (19-21 czerwca).

Marcin Wojciechowski powiedział o sobie: „Poza swoją działalnością zawodową zajmuję się tematyką uzależnień, przede wszystkim – alkoholizmu i leczenia alkoholizmu. Staram się tłumaczyć moim kolegom-dziennikarzom czym są uzależnienia, jak należy pisać o uzależnieniach, jak się odbywa leczenie uzależnień i po to przyjechaliliśmy tutaj, do Lwowa”.

Pan Marcin podkreślił, że problem uzależnień, przede wszystkim uzależnień od alkoholu jest na tyle ważny dla społeczeństwa polskiego, ukraińskiego, rosyjskiego, białoruskiego, że warto o tym mówić, warto tłumaczyć – co to jest uzależnienie. Należy tłumaczyć, że wbrew obiegowym opiniom – uzależnienie nie jest przekleństwem, nie jest jakąś straszną winą, ale jest przede wszystkim chorobą. Jest to choroba dosyć ciężka, która bywa również śmiertelna, choroba, która jest chroniczna, choroba, która jest postępująca. Jednak alkoholizm jest chorobą, którą można leczyć, nawet stosunkowo prostymi metodami.

„Ja sam jestem osobą, która jest uzależniona od alkoholu, chociaż nie piję od trzech lat. To, co mówię – jest dzieleniem się własnym doświadczeniem. Doznałem w swoim życiu tego, że w pewnym momencie alkohol był taką siłą, która była silniejsza ode mnie. Wydawało mi się, że ciężko mi będzie sobie z tym poradzić, ale dzięki pomocy różnych osób i instytucji udało mi się” – zaznaczył publicysta.

Telewizja Polską, zrobiła cykl 12 programów o uzależnieniach: „Zależni – niezależni”. Uczestnicy seminarium mieli możliwość obejrzenia filmów dokumentalnych, przywiezionych przez gości z Warszawy.

Marek Ostrowski, który przyjechał do Lwowa razem z Marcinem Wojciechowskim powiedział, że nie można przedstawiać w mediach alkoholika, jako człowieka



Marcin Wojciechowski



złego. Marcin Wojciechowski zaznaczył, iż alkoholizm jest najbardziej „demokratyczną” chorobą, podobnie, jak inne uzależnienia. Alkoholikiem może być nie tylko człowiek prosty, niewykształcony, alkoholikiem może być profesor, biznesmen, ksiądz. Każdy alkoholik czuje w duszy pustkę, beznadziejność, brak zrozumienia. Sięga po alkohol, bo uważa, że to jest jego lekarstwo. Taki człowiek uważa, że jak się napije, to mu będzie lepiej.

Każdy alkoholik jest w stanie uwolnić się od uzależnienia, każdy może tę chorobę zatrzymać na dowolnym etapie. Jednym ze sposobów wyjścia z uzależnienia jest pomoc, którą można znaleźć we Wspólnocie Anonimowych Alkoholików. Wspólnota AA (Anonimowych Alkoholików) została wymyślona w Stanach Zjednoczonych w 1935 roku przez dwóch alkoholików, którzy przez całe życie borykali się z problemem alkoholowym. Byli to: Bill W. (William Griffith Wilson 1895-1971) i dr Bob (Robert Halbrook Smith 1879-1950). Bill W. makler giełdowy z

Nowego Jorku, spotkał w 1935 roku, w Akron (Ohio – USA), dr Boba, chirurga z tego miasta. Obaj byli wówczas uznawani za alkoholików w beznadziejnym stanie (dr Bob nie był już nawet w stanie operować). Obaj też próbowali różnych kuracji, przebywali kilkakrotnie w szpitalach – bez jakichkolwiek efektów. Bill i Bob odbyli ze sobą kilka rozmów, mówiąc zasadniczo tylko o swoim pićiu, i ze zdziwieniem stwierdzili, że te rozmowy pomagają im zachować abstynencję.

Wkrótce odkryli także, że mogą poszukać innych alkoholików i niezależnie, czy przynosi to efekt u podobnych czy nie, szczerą rozmową z nimi pozwala im samym zachowywać trzeźwość. Gdy grono niepijących dzięki odkryciu Billa i Boba powiększyło się do kilkudziesięciu osób postanowili spisać swe przeżycia, by w ten sposób udostępnić je większej liczbie alkoholików. W 1939 r. wydana została podstawowa książka Wspólnoty AA – „Anonimowi Alkoholicy”, której tytuł dał nazwę Wspólnocie.

Tekst jej w znacznej mierze napisany przez Billa W. ukazywał sposób dzięki, któremu zachowywało trwałą trzeźwość pierwszych 100 uczestników AA. W książce tej przedstawiono również historie osobiste pierwszych zdrowiejących tą metodą alkoholików.

Na Ukrainie jest w tej chwili 50 grup AA, w Polsce – w samej Warszawie takich grup jest 200, w całej Polsce – około 2000. Są to setki tysięcy osób w skali Polski, którzy w ten sposób trzeźwiąją. Osoby te mają odpowiedni program zmiany osobowości, zmieniają swoje życie.

Marcin Wojciechowski podkreślił, że alkoholik może tylko wówczas wygrać z alkoholem, gdy ogłosi bezsilność: „Moja bezsilność staje się źródłem mojej siły, bo wtedy nie sięgam po pierwszy kieliszek, nie próbuję z alkoholem walczyć”. Dopóki sam alkoholik nie zechce

terialne, moralne, może zostać pobity, okradziony, może stracić pracę etc. Należy spokojnie alkoholikowi o tym mówić. Można np. zrobić listę, w której wyszczególnić, co osoba uzależniona straciła przez alkohol, co jej odebrał alkohol. Jest to jeden ze sposobów, żeby człowiek zaczął się konfrontować z rzeczywistością. Tu też jest element tej „twardej miłości”. Drugim sposobem, który zazwyczaj bywa skuteczny, jest próba doprowadzenia do rozmowy z innym alkoholikiem, ale niepijącym od kilku lat. Ta osoba jest w stanie przekonać osobę uzależnioną, że warto się zmienić. Te osoby nawiązują ze sobą łatwy kontakt. Na tym polega fenomen anonimowych alkoholików, że jeden drugiemu niesie pomoc.

Alkoholizm jest ogromnym nieszczęściem człowieka uzależnionego, jest również tragedią dla jego bliskich, dla całej rodziny. Alkoholizm kończy się zazwyczaj więzieniem, obłądem przedwczesną śmiercią. Przyznanie się do uzależnienia jest warunkiem do zwycięstwa. Pomocną dłoń człowiekowi uzależnionemu od alkoholizmu może podać Wspólnota Anonimowych Alkoholików.

Gdzie spotykają się Wspólnoty Anonimowych Alkoholików we Lwowie

Osobom zainteresowanym podajemy namiary, gdzie można uzyskać szczegółową informację:

tel. we Lwowie:
80677883534,

adresy we Lwowie, gdzie spotykają się Wspólnoty Anonimowych Alkoholików:
ul. Symonenka 5, (cerkiew Włodzimierza i Olgi) – poniedziałek, godz. 18-30, ten sam adres – środa, godz. 18-30, piątek – godz. 18-30

ul. Łyczakowska 49 a, kościół św. Antoniego – czwartek, godz. 18-30
ul. Symonenka 5, (cerkiew Włodzimierza i Olgi) – piątek, godz. 18-30
pr. Czerwonej Kaliny 70, (Sichów, cerkiew NMP) – piątek, godz. 18-30
pl. Soborny 3, (dawny kościół Bernardynów – biblioteka) – sobota, godz. 18-30

ul. Wynnyczenki 3 – niedziela, godz. 15
ul. Kropiwnickiego 1 (Prywokzalna, dawny kościół św. Elżbiety) – niedziela, godz. 15

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Tym razem do „salonu Pani Bożeny” zawitał urodzony we Lwowie krakowski poeta Aleksander Szumański. Na spotkanie z lwowskimi miłośnikami poezji polskiej, pan Aleksander przygotował, „potężną porcję utworów poetyckich, życzliwie przyjmowanych przez słuchaczy Radia Chicago i Radia Lwów”.

Swoją występowanie Aleksander Szumański podzielił na dwie części. W pierwszej – wiersze historyczne, nawiązujące do znanych przedwojennych lwowskich batiarskich i harcerskich piosenek. Wiersze te, to bardzo ważne dla poety wspomnienia historyczne. Pierwszy z nich o Orłętach Lwowskich, pod tytułem: „Oni trójkami do nieba szli”. Poeta określił w tym wierszu swój nastrój i tematykę całego cyklu. Jak zaznaczył sam autor, niektóre z tych wierszy powstały pod wrażeniem jakiegoś wydarzenia i zostały napisane w ciągu paru minut. Inspirowane były na przykład, przez atmosferę Festiwalu Piosenki Lwowskiej, w których poeta od lat brał czynny udział. W wierszu „Tęsknota” brzmią również osobiste, ciężkie przeżycia z czasów II wojny światowej, kiedy zaważył się cały świat, w którym dorastał mały Olek. Życie ludzkie stało się nagle takie tanie, że człowieka traktowano, jak „ludzki złom”, a dookoła była „rozpacza – rozpaczy, a w środku my”. To wiersz o utraconym Lwowie, o lwowskich przeżyciach z czasów wojny, który poeta napisał w ciągu 15-20 minut na „kolanie” w studiu Radia Lwów. Smutnie brzmi sentencja tego wiersza, w którym każdy lwowiak tęskni do swojego ukochanego miasta, lecz nie każdy ma szansę powrotu do Lwowa. Nasz poeta taką szansę ma i z przyjemnością z niej korzysta.

Aleksander Szumański – to człowiek zrównoważony, spokojny, nieco powolny, bez nerwowego pośpiechu, charakterystycznego dla niektórych poetów. Głos głęboki, spokojny, uśmiech bardzo życzliwy, nawet trochę nieśmiały. Wszystko to przy bezpośrednim kontakcie zjednuje słuchaczy.

W Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych poeta przyjmowany był bardzo serdecznie. Brawa grzmiały po przeczytaniu każdego wiersza. Pan Aleksander żartował przedstawiając swoje wiersze, wykazując łagodny humor, jak choćby ten: „nie publikuję wierszy, które nie podobają się mojej żonie”, lub „zakochałem się w tej kobiecie z pozwoleniem mojej żony”.

Po przerwie pan Szumański czytał wiersze liryczne o

Z POZWOLENIA SWOJEJ ŻONY POETA ALEKSANDER SZUMAŃSKI ZNÓW ZAWITAŁ DO LWOWA



Poeta i jego muza



Zasłuchane lwowianki

miłości. Tak dla napisania wierszy, jak i dla ich publicznego przedstawienia, poeta potrzebował obecności muzy. Tego wieczoru pojawiły się nawet dwie, oczywiście „z pozwolenia żony pana poety”. Pan Szumański opowiadał też, że niektóre z tych wierszy czytał podczas autorskich występów w Ameryce. Bywały i niespodzianki. W Los Angeles polskojęzyczne gazety umieściły ogłoszenia o wieczorze poetyckim Aleksandra Szumańskiego i obok o takim samym spotkaniu z Czesławem Miłoszem. „Do Miłosza nikt nie przyszedł, a do mnie była kolejka” – zażartował. Dalej mówił już całkiem poważnie: „Pomimo całej swojej wielkości, Miłosz był bardziej Litwinem niż Polakiem. Nobel dla niego był sprawą raczej polityczną niż literacką”. Ciąg dalszy wystąpienia poety, to znów żartobliwe wiersze o miłości, w których autor śmieje się sam z siebie, lecz za tym śmiechem kryje się smutek i prawdziwe uczucia.

W swoich wierszach autor też wyraźnie hołduje – zrozu-

niałbym przez aluzję, słowom tradycyjnym, nie wymyślając nowych. Chce być oryginalny nie w formie wierszy, a w ich treści. W jego poezji można spotkać prawdziwe rodzyńki, jak to „niesłychanie niebanalne śniadanie”. Poeta prezentował również wiersze o miłości do Ojczyzny, do Lwowa („Lwów też jest moją miłością!”). Ich wymowa jest spokojna, bez patosu, z nutką smutku, z elementem filozoficznym, dlatego jego poezja jest niezwykle prawdziwa i chwyta słuchaczy za serce. Takim był wiersz pt.: „Ballada o dziewczynie, której nie było”.

Dla czytelników naszej gazety, Pan Aleksander opowiadał o swoim życiu, o losach swojej rodziny, o swoich przeżyciach duchowych („pisanie wierszy – to wielki wysiłek i przeżycie duchowe!”)

Urodziłem się w 1931 roku (jestem jeszcze całkiem młodym człowiekiem) we Lwowie, na Zamarstynowie, przy ul. Zamarstynowskiej 45. Nasza kamienica była jednopiętrowa. W suterenie

znajdowała się knajpa moich dziadków. Ojciec był lekarzem. Po jakimś czasie przeprowadziliśmy się na Legionów, vis – a – vis Teatru Wielkiego, później – na Jagiellońską 4. Mieszkaliśmy tam do aresztowania ojca, którego gestapowcy zabrali w 1941 r. i zamordowali. Wówczas przeprowadziliśmy się z mamą do Przemyśla i poszliśmy do getta. Brawurowo uciekłem stamtąd w biały dzień i od 1942 roku zamieszkałem w Krakowie. Przeżyłem tam wojnę, a pod koniec lat 40. studiowałem na Politechnice Krakowskiej, na wydziale budownictwa lądowego. Pracowałem w swoim zawodzie wiele lat, ale zawsze we mnie tkwiła poezja. Mój debiut poetycki miał miejsce we Lwowie w 1941 roku. Miałem wtedy 10 lat. Napisałem wiersz o stachanowcach: „Maszerują stachanowcy”, który opublikowała miejscowa radziecka gazeta. W Krakowie, moich, już znacznie dojrzałych, wierszy nie publikowano – nie byłem bowiem członkiem Związku Literatów Polskich. Dopiero po 1989 roku sytuacja się zmieniła. Zaczęłem publikować swoje wiersze w Polsce, a później i w polskiej prasie w Stanach Zjednoczonych, głównie w chicagowskim „Kurierze Codziennym”, gdzie na moją twórczość zwrócił uwagę redaktor naczelny Marek Bober. Wydałem już 16 zbiorów poetyckich.

Do Lwowa przyjeżdżam każdego roku i spędzam tu od tygodnia do dwóch tygodni. Każdy pobyt łączę z moimi spotkaniami autorskimi w salonie Pani Rafalskiej. Spotkaliśmy się z Panią Bożeną w Radiu Lwów i zakochałem się w niej na całe życie (oczywiście, z pozwolenia mojej żony). Jestem też stałym korespondentem „Spotkań Lwowskich” i „Kuriera Galicyjskiego”. Redaktora naczel-

nego „Kuriera” poznałem dzięki Pani Rafalskiej. Przekazuję pozdrowienia wszystkim czytelnikom „Kuriera Galicyjskiego”.

Wieczór poetycki pana Aleksandra Szumańskiego minął w atmosferze pogodnej, a nawet sentymentalnej. Obecna gospodyni spotkania, Pani Bożena Rafalska przypomniła, że nie tak dawno miały miejsce także inne imprezy: wieczór romansów Wertyńskiego, wystawa bardzo nastrojowych fotografii autorstwa Oleksego Iutina, Danuty Grzeszczuk i młodych artystek Anny Jaworskiej i Weroniki Kordolewskiej. Niestety, na takie spotkania przychodzi mało ludzi. Trudno powiedzieć, czy nasi Polacy są aż tak zajęci, czy są po prostu obojętni? Może powodem takiego stanu rzeczy, jest brak elementarnej reklamy, ogłoszeń, informacji?

Na szczycie Kopca Unii Lubelskiej

*Na szczycie kopca
Nikt mnie nie wita
Tylko biało-czerwona
Kirem spowita
I inne twarze
Rozpaczą obce
Lecz polska ziemia
I polskie kopce
I polski pejzaż
U progu stóp
I inna mowa
Ciernisty głóg
Tu były grudnie
Tu były maje
Wolności orle
Bystre ruczaje
Tu była strzecha
Czeremchy pola
I zapach Wilna
I śpiew Podola
Tu była Polska
U stoku Lwów
Jak w tej piosence
Co chcesz to mów*

Dzieweczka

*Szła dziewczeczka złotolica
Nad nią się pochylał
wrzesień,
Miała lica z krasnolica
I wetkaną w kord swój
jesień.*

*Na nic tu frazeologia,
Gdy się perlą słowa piękne,
Może będzie demagogią,
Gdy przed dziewczetem
tym uklękne.*

*Powiem wówczas –
piękna damo,
Balast lat obciążył duszę,
Czy nie będzie więc to samo,
Gdy ci wyznam to, co muszę.*

*Tys młodości jest królową
A jam stary z siwą głową,
Gdym młodości dzierżył
godło
Ciebie jeszcze być nie mogło.*

Aleksander Szumański



HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Niedawno w miasteczku Rohatyn na Przykarpaciu odbył się odrodzony festiwal twórczości ludowej „Pieśni Opola”. Oczywiście, nie chodzi o miasto Opole w Polsce, tylko o tereny etnograficzne. Przedstawiciele władz miejscowych zaprosili swych przyjaciół z polskiego miasta siostrzanego Chrzanowice. Wspólnie z gazdami Opola i delegacją z Chrzanowice świętowała korespondent Kuriera Galicyjskiego.

Kraina z czasów prasłowiańskich

Jesteśmy w mieście, gdzie urodziła się Nastia Lisowska – Roksolana Hurrem, małżonka sułtana tureckiego Sulejmana. W świecie, gdzie kobiety mają mało miejsca, stała się ona nie tylko żoną wodza Imperium Osmańskiego, ale także współrządziła państwem.

Obudziły nas dźwięki orkiestry. Na placu przy pomniku sławnej rodaczki zgromadziły się setki ludzi. Grały barwami haftowane bluzki i koszule, cieszyły się drugim życiem wyciągnięte ze skrzyń kolorowe babcine spódnice, płócienne spodnie i kapelusze. Zdawało się, że nigdy nie zniknęły pieśni, które mają kilkaset lat. Żyły w pamięci ludowej, a teraz, jak ptaki, wylatują w niebo.

„Pieśni Opola. Dawna kraina opolska. Kraina pracowitych ludzi i rodzącej ziemi. Niezbadała dotychczas, ale przez to ciekawa, - opowiada Nadija Synyszyn, naczelnik rejonowego Wydziału Kultury. - Słowo „Opole” sięga korzeniami dawnych czasów prasłowiańskich. Być może dlatego mają te swoje tereny etnograficzne Polska, Białoruś i Rosja. Naukowcy zbadali, że nazwą „Opole” określano ziemie, gdzie łączyły się las i pola, mające dobrze rodzącą ziemię.”

Obecnie te tereny etnograficzne Ziemi Tarnopolskiej, Lwowskiej i Stanisławowskiej obfitują w talenty, tradycje i cechy niepowtarzalne. Żeby to wszystko nie zginęło w głębi stuleci, dopóki jeszcze żyją ci, którzy strzegą mądrości i tradycji przodków, w 1995 roku po raz pierwszy zapoczątkowano festiwal „Pieśni Opola”. Impreza odbywała się w 1998 i 2002 roku w Rohatynie i Bursztynie. Potem z różnych powodów festiwal umilkł aż

„PIEŚNI OPOŁA” - SMAKOŁYKI, TRADYCJE I „CZYNCZAK”



Śpiewają opolanki



Delegacja z Chrzanowic

na osiem lat. Oto teraz w ramach Dnia Rohatyna zabrzmiały „Pieśni Opola”.

Na opolskich podwórkach

„Taka impreza, to rzecz oczywista, przecież swoje festiwale mają Huculi i Bojkowie, a my, mieszkańcy krainy Opole, nie jesteśmy gorsi”, - kontynuuje pani Synyszyn, pokazując improwizowane podwórko gazdów opolskich. Nozdrza łaskoczą zapachy dawnych potraw, brzmia prastare pieśni. - Cemuś było tak, że swoją sztukę prezentowali tylko w ramach pewnych świąt, a czegoś oryginalnego jednak nie było”.

Na festiwal przybyło 37 zespołów artystycznych z Ziemi Tarnopolskiej, Lwowskiej i Stanisławowskiej. Swoje dzieła prezentowali mistrzowie sztuki ludowej. A jakże są bogate, gościnne i wesołe podwórka wsi powiatu Rohatyn! Podawana tu jest i maczanka z makiem, i sałama cha z kapusty, setki rodzajów słodczy, kotlety, owinięte w



Przyjaciół z Rohatynia wita mer miasta Chrzanowice Manfred Abrahamczyk

liście winogronowe, kwas z kminem, a także „czynczak”, 50% napój alkoholowy. Wszystko by się zjadło i wypilo, szkoda, że nie można od razu.

Każdej potrawie towarzyszą swoje przymówki, przysiewki, wszak gotowane były

z miłością. Każda potrawa – to magia kulinarna gospodyń Opola. „Nawet do samogonu oddzielne przymówki były, przecież nie był pędzony na zło, - opowiada, ocierając wąsy, stary gazda ze wsi Pidwynia. - To teraz tylko wódka niesie zło, ponieważ piją bez umia-



Godło festiwalu



Opole ukraińskie wita pachnącym korowajem

ru. Pan Bóg zaś dał każdą potrawę i napój na pożywienie człowiekowi. Można zachorować, spożywając w nadmiarze nawet najlepsze i najbardziej korzystne potrawy i smakołyki. Nasi przodkowie szanowali doświadczenie minionych lat i tradycje, więc i zdrowi byli, strzegli się grzechu i ród trwał”.

Pieśń z Chrzanowic leci do Opola na Ukrainie

Na sławne święto zostali zaproszeni przyjaciele z polskiego miasta Chrzanowice, połączonego z Rohatyniem dziesięcioma latami przyjaźni i współpracy. Mer miasta, Wołodmyr Sztohrin, opowiada, że partnerzy zagraniczni bardzo się zainteresowali ich nazwą etnograficzną. Jest coś wspólnego między Opolem Rohatyńskim i polskim, Strzelcami Opolskimi, Opolem Lubelskim, Radłuwem Opolskim. Na razie to tajemnica wieków, która wskazuje na wspólne korzenie. Od tego przyjaźni staje się jeszcze mocniejsza.

„Współpracujemy z Rohatyniem od 10 lat, - mówi mer miasta Chrzanowice Manfred Abrahamczyk. W tym czasie zrobiono wiele, dokonano wielokrotnej wymiany pracowników organów samorządu lokalnego, młodzieży, dzieci, zespołów artystycznych, drużyn sportowych z piłki nożnej i tenisa, a także służby pożarniczej. Ważnym aspektem jest wspieranie

przez Polskę miejscowego Caritas. To dla nas sprawa szczególna, ponieważ włączył się w to Kościół. Spodziewamy się, że w przyszłości nasza współpraca będzie jeszcze bardziej owocna i mocna”.

Podpisana 10 lat temu ukraińsko-polska umowa o współpracy wiele znaczy dla mieszkańców Rohatyna, przede wszystkim – dla dzieci. Zdaniem pana Sztohryna, przebywając w Chrzanowicach, mieszkały w tamtejszych rodzinach, zaprzyjaźniły się z młodzieżą i mają teraz w Polsce bliskie sobie

osoby. Tego nie da się już zabrać. Jakakolwiek byłaby sytuacja w tych krajach, w Europie, przyjaźń pozostanie.

Mieszkańcy Rohatyna opowiadają, że koledzy z Polski przyjeżdżają na Opole ukraińskie co najmniej dwa razy do roku. Ukraińcy na Dniach Kuchni Morawskiej zaskakują gości i mieszkańców miejscowymi potrawami. Niejedna polska i czeska gospodyni częstuje teraz rodzinę i gości smacznymi potrawami, wywodzącymi się z Opola na Ukrainie.



Pierogi moje... z żartami i pieśniami lepszy smak mają, duszę uzdrawiają

POLSKI CHÓR SURSUM CORDA Z KAMIEŃCA PODOLSKIEGO W OPOLU



PRZEMYSŁAW HARUPA

Polski chór Sursum Corda z Kamieńca Podolskiego pod przewodnictwem Stanisława Nagórniaka działa przy tamtejszej Katedrze od wielu lat. Występował w wielu miejscowościach na Ukrainie i w Polsce. Podczas majowych występów w Polsce zawitał też do Opola na zaproszenie Opolskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Chór, ciepło powitany przez ks. proboszcza infulata Edmunda Podzielnego, zaprezentował swoje umiejętności wokalne przed opolską publicznością w auli Zespołu Szkół Mechanicznych oraz w Katedrze, wykonując pieśni religijne i patriotyczne.

Interesującym dodatkiem do koncertu była przygotowana przez gości z Kamieńca multimedialna prezentacja historii Podola, która nierozdzielnie spleta się ze wspólną historią Rzeczypospolitej. Teksty o historii Podola odczytał aktor Teatru im. Jana Kochanowskiego i zarazem wiceprezes Opolskiej „Wspólnoty” Andrzej Mikosza. Rozśpiewani chórzycy z Katedry przenieśli się do bursy Zespołu Szkół Mechanicznych – swojego miejsca zakwaterowania, gdzie już w mniej oficjalnej atmosferze przy biesiadnym stole nastąpił ciąg dalszy popisów wokalnych, do których przyłączyli się gospodarze z Opola.

KG

KSIĄŻE NASTROJU – MIECZYŚLAW ŚWIĘCICKI WE LWOWIE

MARCIN ROMER tekst
MARIA BASZA zdjęcia

Miejsce akcji: „Salon Pani Bożeny” ul. Rylejewa 9 (d. Badenich) we Lwowie;

Czas akcji: ciepły czerwcowy wieczór;

w roli głównej: **Mieczysław Świącicki** – bard, legenda krakowskiej Piwnicy pod Baranami (urodzony w Sokalu);

w pozostałych: Paweł Bąkowski – akompaniament Bożena Rafalska – prawdziwa muza spotkania;

Aleksander Szumański – krakowski poeta ze Lwowa,



Mieczysław Świącicki, Bożena Rafalska – prawdziwa muza spotkania, Paweł Bąkowski – akompaniament



Rozbawiona publiczność lwowska

jaki zjawiał się tu dzięki pozwoleniu swojej żony;

zjawy: ducha Aleksandra Wertyńskiego, który unosił się nad wypełnioną szczelnie przez publiczność salą;

główny bohater spotkania: NIEPOWTARZALNY

NASTRÓJ, MUZYKA I POEZJA;

opis: nie da się tego oddać słowami, trzeba tam było być.

Mieczysław Świącicki wpadł do Lwowa dosłownie na chwilę, w zupełnie innych sprawach. Znalazł jednak czas na spot-

kanie z publicznością lwowską. Gdy odjeżdżał z pod budynku, na poddaszu, gdzie miał miejsce jego występ, wciąż brzmiały echa romanсів Wertyńskiego: „Gdzie są te dni”, „O pieśni mnie prosisz”, „Madame Irene”.

KOLARSKI RAJD STARSZYCH OPOLAN NA KRESY – 815 KILOMETRÓW W NOGACH

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Podczas uroczystości otwarcia *Parafiady* w Dolinie poznałem czterech starszych cyklistów z Opola. Okazało się, że są czytelnikami „Kuriera”.

„Urodziłem się w Łucku w 1936 roku – powiedział Zbigniew Myśliński. – Ojciec w Kołkach się urodził, mama w Łucku. Wywieźli nas Sowietci do Opola. Jest nas tam dużo – z tych terenów. No i tak po 60 latach po raz pierwszy przyjechałem do Łucka tam, gdzie się urodziłem, mieszkałem. Dużo się zmieniło. Szkoła stoi. No i byłem zachwycony, tak mnie to wciągnęło, że teraz po raz piąty przyjechałem, żeby to jeszcze raz zobaczyć. Ja jeździłem sam te cztery lata, a moi przyjaciele dopiero pierwszy raz. Także są zachwyceni tą ziemią, dobrocią i gościnnością ludzi. Przyjechalibyśmy do



Nieprzewidziane spotkanie z arcybiskupem lwowskim Mieczysławem Mokrzyckim

Zamościa pociągiem. Dalej na rowerach po trasie: Zamość-Hrubieszów-Włodzimierz Wołyński-Łuck-Dubno-Krzemień-Tarnopol-Czortków-Stanisławów i do Doliny. Tak że jedziemy już dziewiąty

dzień. Przejechalibyśmy 815 kilometrów. Przepiękne tereny, ziemia przepiękna. Moi koledzy są zachwyceni, zaurzeczy. Jak im opowiadałem, to wątpili, czy rzeczywiście tak jest”.

ALEKSANDER WERTYŃSKI: KTÓRYŚ MÓJ PRADZIAD Z PEWNOŚCIĄ BYŁ POLAKIEM

ALEKSANDER NIEWIŃSKI

130. rocznica urodzin Kazimierza Malewicza (1878-1935) upłynęła, w ubiegłym roku niestety w kulturalnym zacisku Ukrainy, na terenie której urodził się ten wielki, o światowej sławie artysta-malarz. Prawdę mówiąc, w lutym 2008 r., kiedy to przypadała rocznica jego urodzin, komentator wiadomości jednego z czołowych programów TV Ukrainy („Inter”, lub „1+1”, – nie pamiętam dokładnie) wspomniawszy artystę w sposób swoisty – bez wskazania na źródło informacji stwierdził, że Polacy uważają Kazimierza Malewicza za Polaka, Rosjanie – za rosyjskiego artystę-malarza, a on sam jakoby nazywał siebie Ukraińcem. Komentarz taki na pewno nie zmienił orientacji światopoglądowej przeciętnych obywateli byłego ZSRS, dla większości których – głównym źródłem informacji pozostają nadal wiadomości telewizyjne.

Oczywistym jest fakt, że dla ludzi dobrze wykształconych w wyższych uczelniach Związku Sowieckiego, lecz zepchniętych na margines społeczny przez gwałtowny jego rozpad, bliższymi pozostają postacie twórców, mistrzów sztuki, aniżeli wiadomości o wysokich cenach ich dzieł, ogłaszane przez nowoupięzionych milionerów. Przecież, nie wszyscy obywatele byłego ZSRS należeli ideowo do materialistów. Wiadomo, że dla pogłębionej wiedzy o sztuce malarskiej, poza dobrym wykształceniem, niezbędnym jest czas i uważne spojrzenie – elementy tak bardzo potrzebne także przy słuchaniu muzyki klasycznej, dla jej prawidłowego zrozumienia. Sztuka, do której niewątpliwie należą obrazy Malewicza, jest czymś ponadnarodowym, tym niemniej jej twórcami są ludzie o różnych narodowościach, co w pewnym stopniu odbija się w ich twórczości. Każdy człowiek, który kiedykolwiek zapoznał się z kulturą polską, może zauważyć w twórczości Kazimierza Malewicza nie tylko osobliwości jego abstrakcyjnego, własnego stylu – suprematyzm, lecz również dostrzega w części jego obrazów polskie motywy narodowe, na co wpłynęło z pewnością jego wychowanie rodzinne. Natomiast „Encyklopedyczny Słownik sowiecki” (1986 r.) w notatce na str. 751, zaliczał Malewicza do artystów-malarzy... sowieckich.

Oczywiście, narodowość była i pozostanie zawsze kwestią wyboru każdego człowieka. Mentalność człowieka współczesnego po-



Aleksander Wertynski

artysta dużo wspominał w książce autobiograficznej „Ćwierć wieku bez ojczyzny” (Kijów, Muzyczna Ukraina, 1989 r.), gdzie m.in. wyraźnie wskazał na swoje polskie korzenie, pisząc o Polsce (str. 56): „Do tego kraju zawsze miałem jakąś sympatię. Być może dlatego, że w moich żyłach płynie jakaś część krwi polskiej. Ludzi z takim nazwiskiem, jak moje w Rosji nie spotykałem, ale w Polsce zdarzało się ono rzadziej lub częściej. Co prawda, tam wymawiało się je trochę inaczej. Polacy mówią: „pan Wertynski” albo „pan Wierciński”. Jest to kwestia wymowy. Któryś mój pradziad z pewnością był Polakiem”.

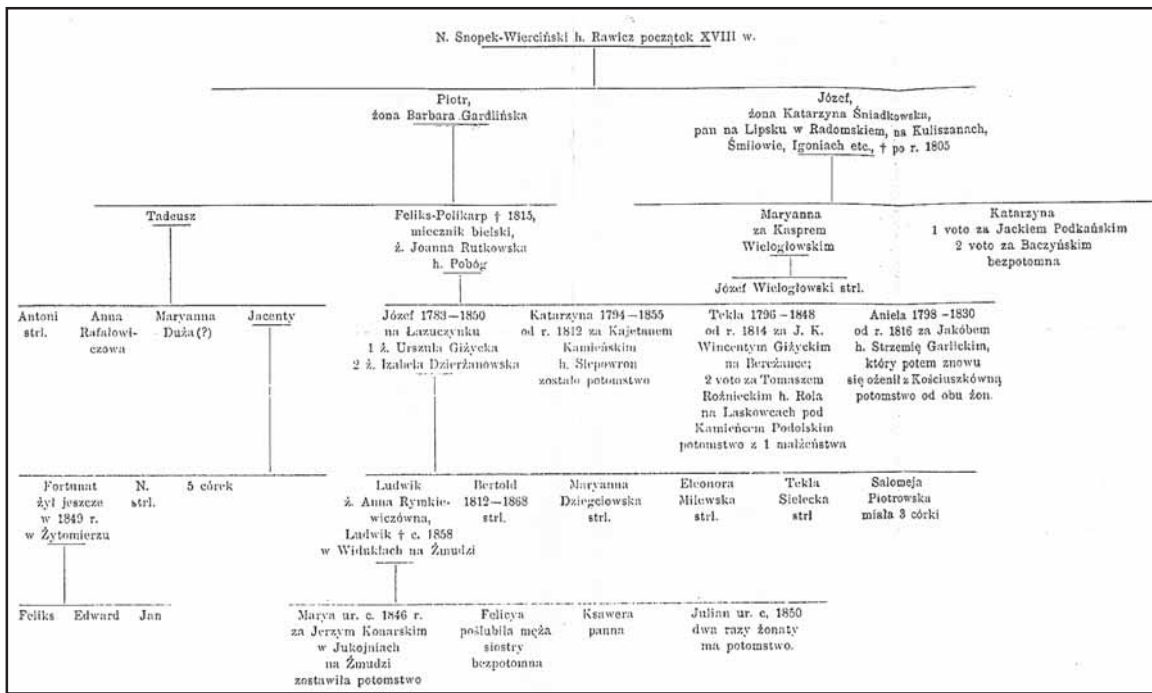
W związku z powyższym, zaciekawiła mnie ogólna historia polskiego, szlacheckiego rodu Wertynskich na Ukrainie. W tym czasie posiadałem wiadomości o losie ostatniego właściciela miejscowości skąd pochodzę, położonej we wschodniej, zabrucańskiej części pogranicza Wołynia i Podola, która to posiadłość po pierwszym rozbiore Rzeczypospolitej, znalazła się w zaborze rosyj-

liła się na Wołyn z radomskiego w drugiej połowie XVIII w. W jednej z książek historycznych, wydanej w 1910 r. przez miejscowego krajoznawcę Jana Marka Giżyckiego napisano o tym szlacheckim człowieku tak: „...Pan Józef był duszą całego towarzystwa i nie bez nauki; wymownie o tym świadczą pozostałe listy p. Józefa, jest w nich i werwa poetyczna, życie, i wyraźne ślady dobrej znajomości łaciny... Nastąpiło powstanie (1830r. - aut.), pan Józef z dwoma synami, jeszcze młodzieniaszkami, z Ludwikiem i Bertoldem, siadł na koń i podążył na pole walki... Już w lipcu 1831 r. nałożono areszt na majątek p. Józefa. Synowie emigrowali następnie za granicę, ojciec ich zesłany w 1835 r. do Wiatki, potem internowany w Połtawie i Czernichowie, powrócił zapewne po roku 1840, ogołocony ze wszystkiego, bez funduszu i środków do życia”. Załączony do mego tekstu rysunek drzewa rodowego, być może, pomoże współczesnym historykom ustalić związek tej rodziny z Aleksandrem Wertynskim, wielkim artystą estradowym.

Aleksandra Wertynskiego, nawet jeśli próbować nazwać go Polakiem z pochodzenia, na pewno można nazwać księciem estrady i romansu rosyjskiego.

Twórcami kultury rosyjskiej, oprócz Wertynskiego, byli również ludzie innych narodowości, podobnie jak on – szczerze miłujący Rosję i naród rosyjski i być może, że poszukujący ciągle odwzajemnionej miłości. Miłość z różnych powodów nie zawsze bywa odwzajemnioną, lecz nie dotyczy to osób o wysokiej kulturze. Świadectwem tego, niech będzie wiersz jednego z najwybitniejszych poetów rosyjskich – Siergieja Jesienina - „Polska” napisany w 1915 roku, w którym połączyły się wątki: odrodzenie Polski z dobrą znajomością polskiej historii i zrozumieniem odwiecznego pragnienia Polaków ku wolności. Rok 2010 będzie rokiem jubileuszowym dla tego poety, którego świadectwem życia były dwie najważniejsze dla wszystkich ludzi rzeczy: miłość i wolność. Dlatego na przewidywanych jubileuszowych uroczystościach, poza Rosjanami na pewno nie zabraknie osób innych narodowości. Trawestując znane rzymskie przysłowie można powiedzieć: działa miłość, gdy muzy przemawiają.

Trudno określić zawile pochodzenia tego poety, lecz jego nazwisko brzmi raczej po polsku. Autorem wyżej podanego wiersza jest Sergiusz Jesienin (1895-1925). Kto wie...?



Drzewo rodowe Wiercińskich

dobna jest pod tym względem do mentalności człowieka z początku wieku XX. Pewna pani z polskiego grona intelektualistów lwowskich, chyba o nieco zmienionym światopoglądzie, była zdziwiona moim zainteresowaniem życiorysem Aleksandra Wertynskiego (1889-1957), którego wspomniany już sowiecki „Słownik Encyklopedyczny” (str. 212) wymieniał jako rosyjskiego, sowieckiego artystę estradowego od... 1915 r. Owszem, Aleksander Wertynski pozostanie w historii pionierem rosyjskiej pieśni estradowej, ale jeszcze sprzed okresu sowieckiego.

Warto dodać, że podczas swoich występów estradowych Aleksander Wertynski

śpiewał w głównej mierze dla białogwardystów, którzy walczyli przeciwko rebelii sowieckiej. Jego występy zagrzewały ich do walki. W późniejszym okresie, na wygnaniu, Wertynski wstąpił się niepowtarzalną manierą wykonywania rosyjskiego romansu. O swojej ćwierćwiekowej tułaczce po świecie

skim. Chodzi o Mały Łazuczyn, wspomniany w Archiwum Sławuckim (t. 1), jako darowizna księcia Witolda słudze swemu Pawłowi (w lipcu 1420 r.). Ostatnim właścicielem Małego Łazuczyna był Józef Wierciński, pochodzący z Wiercińskich, herbu Rawicz z przydomkiem Snopek. Rodzina ta przesied-

„Do tego kraju zawsze miałem jakąś sympatię. Być może dlatego, że w moich żyłach płynie jakaś część krwi polskiej. Ludzi z takim nazwiskiem, jak moje w Rosji nie spotykałem, ale w Polsce zdarzało się ono rzadziej lub częściej. Któryś mój pradziad z pewnością był Polakiem”.

AGNIESZKA RATNA

JUBILEUSZ MUZEUM WOŁYŃSKIEGO

16 czerwca Muzeum Krajoznawcze na Wołyniu obchodziło 80 rocznicę swego powstania. Założyli je Polacy. Dziś prowadzą Ukraińcy. Muzeum jest nadal miejscem współpracy naukowców obydwu narodów. Współpracy prawdziwej, nie malowanej.

Trochę historii

Muzeum łuckie zostało otwarte dzięki staraniom Towarzystwa Krajoznawczego i Opieki nad Zabytkami Przeszłości, które zostało założone w Łucku w 1927 roku. Należeli doń przedstawiciele postępowej inteligencji polskiej: działacz społeczny, historyk i pedagog Jakub Hofman, lekarz Adam Wojnicz, historyk sztuki i konserwator Zbigniew Rewski, archeolog Jan Fitzke, paleontolog Kazimierz Przemyski, historyk i bibliotekarz Julian Niecz, etnograf i muzeolog Aleksander Prusiewicz. On właśnie został dyrektorem nowopowstałego muzeum.

O tym znaczącym dla województwa wydarzeniu informowała gazeta „Przegląd wołyński”: „Muzeum wołyńskie ma za zadanie nie tylko gromadzenie najróżniejszych pamiątek, ale także krzewienie wiedzy o tych zabytkach kultury i sztuki oraz miłości do nich. Ma badać teren Wołynia, jego przyrodę, zabytki historii, etnografii etc. Powinno krzewić informacje o Wołyniu poprzez najróżniejsze wystawy.” W archiwum tego zakładu zachowała się rękopiśmienna „Księga pamiątkowa muzeum wołyńskiego”, na stronie tytułowej zaznaczono: „Zostało założone 16 czerwca 1929 r.”, a niżej: „Dnia 28 czerwca o godzinie 6 po południu odbyło się poświęcenie muzeum”, na tej samej stronie – własnoręczny podpis Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, który właśnie wówczas przebywał z wizytą oficjalną na Wołyniu.

Pierwszą ekspozycję urządzono w wynajętym pomieszczeniu przy ulicy Jagiellońskiej, 91. W 1933 roku muzeum uzyskało na warunkach dzierżawy cztery pokoje przy ul. Sienkiewicza, 31. W planach Towarzystwa było wybudowanie dla tego zakładu odrębnego pomieszczenia.

W 1935 r. Muzeum zostało podporządkowane Wołyńskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk. W tamtym czasie zajmowało wiodące miejsce w systemie instytucji naukowych i kulturalno-edukacyjnych Polski. Dane archiwalne głoszą, że na początku w muzeum było blisko 5 tys. eksponatów, a w 1935 roku w czterech działach – przyrody, przeszłości prahistorycznej, sztuki, etnografii – niemalże 9 tysięcy. Wśród nich rzeczy prawdziwie rzadkie,



rarity. Wielu dobroczyńców przekazywało do muzeum różne znaleziska, materiały z własnych kolekcji. Według stanu na dzień 1 stycznia 1938 roku ze zbiorów prywatnych do muzeum przekazano 864 przedmioty. M.in.: „Album rysunków Józefa Kraszewskiego”, wydany w 1861 roku w Warszawie, komplet litografii wiedeńskiego malarza Henryka Perriera. Przebywał na Wołyniu w drugiej połowie XIX w. Przekazano także wiele innych rzeczy.

W celu prowadzenia wszechstronnych badań nad Wołyniem Towarzystwo Przyjaciół Nauk nawiązało stosunki z instytucjami badawczymi: Polską Akademią Nauk, Towarzystwem Archeologicznym w Krakowie, Towarzystwem Naukowym we Lwowie. Po jakimś czasie, dzięki osiągnięciom w dziedzinie krajoznawstwa, Muzeum Wołyńskie zostało członkiem Towarzystwa Muzeów Polskich. Badaczom udostępniono kartotekę materiałów z archeologii i etnografii Wołynia, bibliotekę krajoznawczą, niewielką pracownię techniczną konserwacji zabytków. Ze zbiorów muzeum korzystali wybitni historycy polscy: Kazimierz Moszyński, Roman Jakimo-

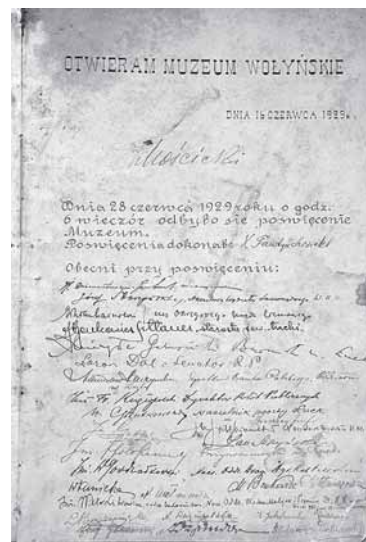
wicz, Eugeniusz Frankowski, Tadeusz Sulimirski. Aleksandra Karpińska, badaczka z Poznania, zapoznawszy się ze zbiorami muzeum, w jednym z numerów „Ziemi Wołyńskiej” z 1938 r. pisała tak: „Muzeum to, podniesione do charakteru zakładu naukowego w pełnym tego słowa znaczeniu, jest znane z fachowego personelu, świadomego swych zadań”.

...W burzliwych dniach września 1939 roku, kiedy wraz z przyjsciem Sowietów działalność administracji polskiej została wstrzymana, niepowtarzalne dzieła historyczne i artystyczne pozostawały w murach muzeum wołyńskiego. Mijały dni i miesiące trwania w zawieszeniu, a muzeum nadal żyło własnym życiem. 8 maja 1940 r. została opublikowana uchwała Rady Komisarzy Ludowych Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej „O organizacji muzeów i bibliotek państwowych w obwodach zachodnich Ukrainy”. W oparciu o ten dokument muzeum w Łucku zostało przekształcone w Wołyńskie Obwodowe Państwowe Muzeum Historyczno-Krajoznawcze.

Dzień dzisiejszy

W latach 50. ubiegłego wieku muzeum zostało przemianowane na obwodowe krajoznawcze. Od roku 1985 działa nowa, znacznie powiększona ekspozycja (32 sale o powierzchni 2056 m²) w zrekonstruowanym dwupiętrowym gmachu przy ul. Chopina, 20. Obecnie zakład ten ma filię: Muzeum Łesi Ukrainki we wsi Kołodziejne w powiecie Kowel oraz dział „Muzeum ikony wołyńskiej”, „Muzeum artystyczne” w Łucku oraz Muzeum Pamiątkowe W. Lipińskiego we wsi Zaturce powiat Łokaczyn.

Zbiory liczą ponad 135 tys. przedmiotów zbiorów podsta-



wowych i 125 tys. naukowopomocniczych. Zawierają m.in.: Kaczyński gotycki skarb srebrny z IV i V wieku n.e., kolekcję kafli z XVII-XIX w., kolekcję archeologiczną, numizmatyczną i etnograficzną, cudowny obraz Matki Boskiej Chełmskiej z XI-XII w. oraz wiele innych. Ekspozycja muzeum obwodowego ma trzy działy: przyrody, historii dawnej oraz historii najnowszej. Bibliotek muzeum liczy 23 tys. tomów.

Naukowcy z Wołyńskiego Muzeum Krajoznawczego prowadzą pracę naukową i poszukiwawczą, której efektem są liczne ekspozycje stacjonarne i ruchome, imprezy o charakterze naukowo-edukacyjnym, wydania naukowe, publikacje krajoznawcze w periodykach oraz wydawnictwach naukowych.

Należy zaznaczyć, że Obwodowe Muzeum Krajoznawcze prowadzi owocną współpracę z muzeami Polski. „W końcu lat 70. ubiegłego wieku nawiązaliśmy ścisłą współpracę z Muzeum na Majdanku w Lublinie, - mówi Eugenia Kowalczyk, zastępca dyrektora Wołyńskiego Muzeum Krajoznawczego do spraw naukowych. - Tworzyliśmy wystawy polsko-ukraińskie, prowadziliśmy pracę badawczą, dzięki czemu odszukaaliśmy na Wołyniu byłych



więźniów majdanka. Wspomniane muzeum ma naprawdę wspaniałe warunki do przechowywania eksponatów, wobec tego, wyjeżdżając do Polski, korzystaliśmy z doświadczenia kolegów”.

Pani Kowalczyk twierdzi też, że w ostatnich dziesięciu latach ma miejsce ścisła współpraca muzealników Wołynia i Zamościa. Świadectwem temu są cztery wydania „Zamojsko-Wołyńskich Zeszytów Muzealnych”, wspólne wyprawy. Poza tym, ma miejsce współpraca z kolegami z Chełma.

Goście z Polski wzięli udział w konferencji jubileuszowej. Do Łucka przyjechali muzealnicy z Zamościa i Chełma. Był Sławomir Leski, syn byłego archeologa muzeum Zygmunta Leskiego, Marek Niecz, syn Juliana Niecza, jednego z byłych dyrektorów, Andrzej Gaczoł, siostrzeniec Jana Fitzkego, kustosa muzeum. Ten ostatni prezentował na konferencji swą książkę o związkach Łucka i Krakowa na początku XX wieku.

„Przyjechaliśmy z żoną do Łucka po raz trzeci, - mówił. - Miło mi, że na Wołyniu jest pielęgnowana pamięć o moim krewnym. Gdy przyjechaliśmy po raz pierwszy, byliśmy na prezentacji książki o spuściznie archeologicznej Jana Fitzkego. Teraz przyjechaliśmy z rodziną, zabierając ze sobą syna Juliana Niecza. Ma zamiar odnaleźć w Łucku dom, w którym mieszkał jako dziecko. W naszych planach są odwiedzić muzeum w Maniewiczach, chcemy zobaczyć Czartorysk, być na cmentarzu oficerów polskich w Kostiuchowce”.

Symboliczne jest, że uroczystości z okazji obchodów rocznicowych rozpoczęto od odsłonięcia tablicy pamiątkowej archeologa Jana Fitzkego. Została umieszczona na dawnym gmachu muzeum przy obecnej ulicy Bogdana Chmielnickiego, 12. Pomysł ten wcieliła w życie filia wołyńska „Ochronnej służby archeologicznej Ukrainy” Instytutu Archeologii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy. W ramach obchodów zorganizowano wystawę: „Studia z Krymu. Łesia Ukrainka i Agatangel Krymski: owiani Wschodem” z Muzeum Historyczno-Literackiego w Jałcie. Muzeum Artystyczne Łucka zorganizowało akcję „Noc w muzeum”.

EUGENIUSZ NIEMIEC

Wierzący chrześcijanin, choćby z lektury katechizmu wie, że nasz Stwórca od zawsze do człowieka przemawiał i nadal przemawia za pośrednictwem Jego dzieł, przez proroków starszych braci w wierze oraz przede wszystkim przez swego Syna, który stając się człowiekiem przekazał nam pełnię Słowa Bożego (zwanego Objawieniem), które zostało spisane w Piśmie Świętym i przekazane – w tzw. Tradycji – Apostołom i ich następcom („Kto was słucha, mnie słucha”- Łk 10,16). Natomiast nie znam przypadku, aby ktokolwiek otrzymał od Pana Boga list. Katolicki pisarz włoski Og Mandino* przewidział taką sytuację i tak wyobraża sobie **list Pana Boga do człowieka**, znękanego życiem i porażkami, którego skrót polecam uwadze Czytelnika. Myślę, że **każdy znajdzie w nim coś, co go osobiście może dotyczyć**. Oto skrócony tekst tego listu:

„Słyszę Twój płacz. Miesza się ze światłem gwiazd i trafia do mego serca po promieniu słońca. Bolałem nad wołaniem zająca, schwytanego we wnyki, wróbla wyrzuconego z gniazda przez matkę, dziecka bezradnie bijącego rękami w wodę sadzawki i Syna, umierającego na Krzyżu. Wiedz, że Ciebie też słyszę. Przychodzę ukoić Twój smutek, albowiem znam jego przyczynę.

Płaczesz nad dziecięcymi marzeniami, które uleciały z biegiem lat.

Płaczesz nad utraconą godnością, którą zabiły Twoje porażki.

Płaczesz nad niewykorzystanymi zdolnościami, które przehandlowałeś za bezpieczną egzystencję.

Płaczesz nad utratą własnej tożsamości, zdeptanej przez tłum.

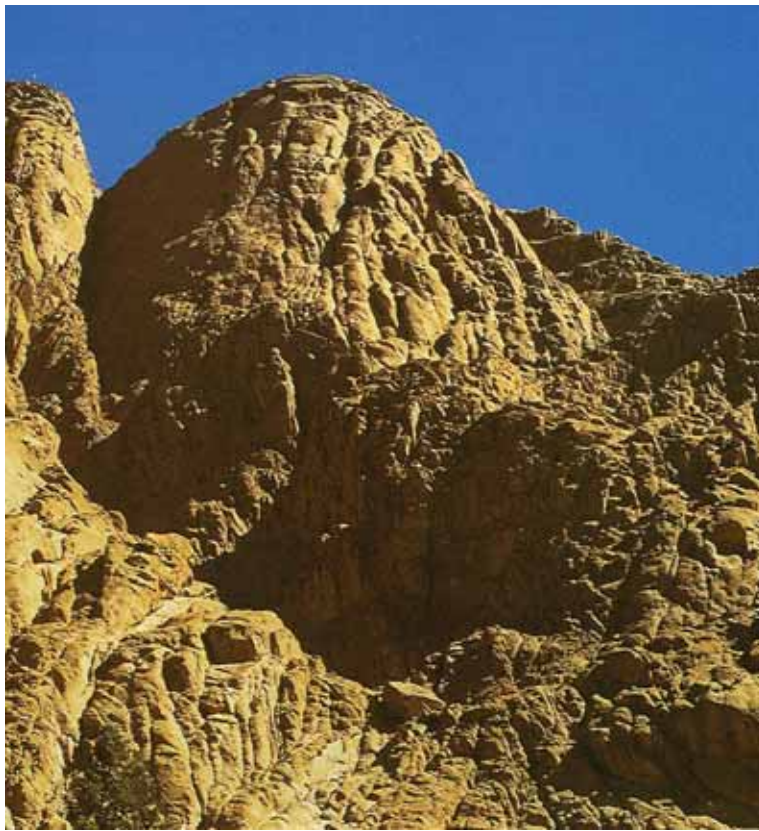
Płaczesz nad zmarnowanym talentem, któremu się sprzeniewierzyłeś.

Nie płacz więcej. Jestem z Tobą. Dzisiaj, jak Jezus przy grobie Łazarza, rozkazuję Ci wstać i oto wychodzisz z jaskini zatracenia, by rozpocząć nowe życie. Obdziel gości. Nalej wina. Narodziłeś się ponownie. Pozwól, że podzielę się z Tobą tajemnicą, którą powierzyłem Ci w momencie narodzin i o której zapomniałeś:

JESTEŚ MOIM NAJWIĘKSZYM CUDEM ŚWIATA! JESTEŚ NAJWIĘKSZYM CUDEM ŚWIATA!

Nie uwierzyłeś mi, a w ciągu minionych lat nie zdarzyło się nic, co pozbawiło by Cię Twojej niewiary. Ilu posłałem proroków, mędrców, artystów, naukowców, filozofów z wieścią o Twojej boskości, o Twoich niezmiernych moż-

CUD ŚWIATA



Góra Synaj – miejsce zawarcia przymierza z Bogiem – (z albumu Adama Bujaka „Znak Przymierza” – Kraków, 2000)



Fresk Rafaela „Mojżesz przed krzakiem gorejącym” (z albumu „Biblia w malarstwie” – wyd. Penta-Warszawa, 1990)

liwościach i o tajnikach osiągnięć! Jak ich potraktowałeś? Nie uwierzyłeś nikomu.

Szedłeś potykając się, przerażony i zagubiony w mrokach bezradności i żalu nad sobą, aż wpadłeś w piekło, które sam stworzyłeś. Szukałeś kozła ofiarnego, którego mógłbyś winić za porażkę. Jakże szybko go znalazłeś! Obwiniłeś mnie! Krzychałeś, że Twoje ułomności, miernota, niesprzyjające warunki, porażki – były wola Boga! Myliłeś się! Sporządźmy wykaz. Umieściłem sto milionów receptorów w Twoich oczach, abys mógł radować się pięknem zaklętym w liściu, w płątku śniegu, urodą sadzawki, orła, dziecka, chmury, gwiazdy, róży, tęczy i... czarem miłosego spojrzenia. Dwadzieścia cztery tysiące maleńkich rzęsek, jakie wbudowałem w każde z Twoich uszu przenoszą drgania dźwięków, odpowiadając na szum wiatru w drzewach, fal przyplitu rozbiłających się o skały,

majestat operowego śpiewu, śmiech bawiących się dzieci i na słowa... Kocham Cię. Potrafisz mówić, czego nie potrafisz zrobić z moich stworzeń. Twoje słowa mogą uspokoić rozgniewanych, podnieść na duchu przygnębionych, pobudzić do działania zniechęconych, pocieszyć nieszczęśliwych, ogrzać samotnych, pochwalić prawych, dodać odwagi pokonanym, pouczyć nie wiedzących i możesz powiedzieć... Kocham cię.

Czy jesteś niekochany i sam nie kochasz? Aby otrzymać miłość musisz ją dawać, nie licząc na odwzajemnienie. Kochanie po to, żeby uzyskać spełnienie, zadowolenie, lub by się pysznić tym, że kochasz – nie jest miłością. Miłość jest darem, za który nie żąda się niczego w zamian. Wiesz teraz, że niesamolubna miłość jest sama w sobie nagrodą. I nawet jeśli miłość pozostanie nieodwzajemniona, nie jest utracona, albowiem powróci do Ciebie,

zmięczy i oczyści Twoje serce.

Czy Twój umysł jest słaby? Nie! Twój mózg jest najbardziej złożoną strukturą we Wszechświecie. W tym półtorakilogramowym narzędziu mieści się trzysta miliardów komórek nerwowych, ponad dwa razy więcej, niż ludzi na ziemi. Abyś mógł zapamiętać każde wrażenie, każdy dźwięk, smak, zapach, ruch, jakich doświadczyłeś od dnia swoich narodzin, umieściłem w komórkach mózgu ponad miliard bilionów cząsteczek białka. Zapisane są w nich wszystkie wydarzenia Twojego życia, które czekają tylko, byś je sobie przypomniał. Aby umożliwić mózgowi kontrolę nad ciałem wyposażyłem go w cztery miliony receptorów bólowych, pięćset tysięcy receptorów dotyku i ponad dwieście tysięcy receptorów ciepła. Żaden skarbiec złota nie jest lepiej strzeżony od Ciebie. Żaden ze starożytnych cudów świata nie jest większy

Przyjmij radę. Nie ukrywaj już dłużej swojej cudowności pod korcem, wynieś ją na światło. Pokaż światu. Nie chodź śladami innych, nie naśluduj mowy Twoich przywódców, ani nie trudź się, jak ludzie mierni. Nigdy nie rób czegoś tak, jak inni. Nie naśluduj. Skąd bowiem wiesz, że nie pójdziesz za złym przykładem? Nikogo zatem nie naśluduj. Bądź sobą. Spośród wielu zasad osiągania powodzenia przekazywanych ustnie bądź w pismach jedna tylko nie zawiodła: „A kto by Cię przymuszał, żebyś szedł z nim jedną milę, idź z nim i dwie”.

Jedyny i pewny sposób osiągnięcia sukcesu, to służyć więcej i lepiej niż się od Ciebie oczekuje, niezależnie od wykonywanej pracy. Zwyczaj ten stosowali od zarania dziejów wszyscy, którym się powiodło. Dlatego powiadam Ci, najpewniej skazesz się na przeciętność, pracując tylko tyle za ile Ci płacą. Jeśli Twoja praca jest warta więcej niż srebro, które otrzymujesz, albowiem w życiu obowiązuje prawo wahań i jeśli Twój trud nie zostanie wynagrodzony dzisiaj, wahań cofnie się jutro, zwracając Ci wszystko dziesięciokrotnie. Nie martw się, jeśli służysz niewdzięcznemu panu. Służ mu lepiej. A zamiast niego niech ja będę Twoim dłużnikiem, wtedy bowiem poznasz, że każda chwila dodatkowej służby, każdy dodatkowy wysiłek będą wynagrodzone. Nie możesz domagać się sukcesu, możesz nań tylko zasłużyć! To, co zdobywasz z największym trudem, najdłużej zachowujesz; podobnie ten, kto zapracował na fortunę, bardziej o nią dba, niż jego spadkobiercy.

Bądź dumny! Nie jesteś chwilowym kaprysem beztroskiego stwórcy, eksperymentującego w laboratorium życia. Stworzyłem Cię celowo. Potrzebujesz mnie i ja potrzebuję Ciebie.

Nigdy nie utraciłem wiary w Ciebie, od chwili, gdy wyprowadziłem Cię z oceanu i pozostawiłem bezradnego na piasku. Według Twojej miary, stało się to ponad 500 milionów lat temu. Około 30 tysięcy lat temu nadałem Ci formę doskonałą. Potem już przez wszystkie lata nie czyniłem żadnych ulepszeń. Jak bowiem można ulepszyć cud?

Dałem Ci Ziemię i uczyniłem jej panem. Następnie, aby umożliwić Ci rozwinięcie w pełni Twoich możliwości, położyłem raz jeszcze rękę na Tobie i obdarzyłem Cię mocami, jakich nie zna żadne inne stworzenie we Wszechświecie po dziś dzień. Dałem Ci moc myślenia Dałem Ci moc miłości Dałem Ci moc woli Dałem Ci moc śmiania się

od Ciebie. Jesteś moim najdoskonalszym dziełem. Energia atomów, tkwiąca w Tobie wystarczy, by zniszczyć największe miasta świata i... odbudować je.

Masz tak wiele. Twoje dary przepełniają kielich. Ale nie pamiętałeś o nich.

Pośród 70 miliardów ludzi, którzy chodzą i chodzą po tej planecie od zarania dziejów, nigdy nie było na niej nikogo dokładnie takiego samego, jak Ty. Nigdy, aż po kres wszelkiego istnienia nie będzie nikogo takiego, jak Ty. Nie wiedziałeś o swojej niepowtarzalności, nie doceniałeś jej. A przecież jesteś jedyny na świecie.

Połączyłem jedną komórkę Twojej matki z jedną wybraną spośród czterystu mln komórek Twego ojca. Rozporządzając ponadto wieloma różnymi kombinacjami, zawartych w nich genów, mogłem stworzyć trzysta bilionów istot ludzkich, każdą inną. A kogo stworzyłem? Ciebie! Jedynego w swoim rodzaju.

Dałem Ci moc wyobraźni
Dałem Ci moc tworzenia
Dałem Ci moc planowania
Dałem Ci moc mowy
Dałem Ci moc modlitwy.

Stworzyłem dzieło doskonałe, największy cud. Kogoś, kto potrafi rządzić swym przeznaczeniem bez mojej interwencji. Dałem Ci bowiem jeszcze jedną moc, moc tak wielką, że nie posiadają jej nawet moi aniołowie. **Dałem Ci wolność wyboru.**

Dając Ci ten dar, wyniosłem Cię ponad anioły. Aniołowie bowiem nie mają wolności wyboru grzechu. Dałem Ci absolutną władzę nad Twoim losem. Pozwoliłem, abyś sam kształtował siebie zgodnie z własną wolną wolą. Cóż uczyniłeś z tą potężną mocą? Spójrz na siebie. Pomyśl, jakich wyborów dokonałeś w życiu i przypomnij sobie te gorzkie chwile, kiedy chętnie padłbyś na kolana, prosząc o możliwość wybrania raz jeszcze. Lecz co minęło, to minęło... A teraz znasz już prawo szczęścia i powodzenia. **Używaj mądrze swej własnej woli.**

Wybieraj miłość, nie nienawiść

Wybieraj śmiech, nie płacz
Wybieraj tworzenie, nie niszczenie

Wybieraj wytrwałość, nie rezygnację

Wybieraj pochwałę, nie obmowę

Wybieraj uleczenie, nie zadawanie ran

Wybieraj dawanie, nie kradzież
Wybieraj modlitwę, nie przeklinanie

Wybieraj działanie, nie gnuśność

Wybieraj rozwój, nie gnucie
Wybieraj życie, nie śmierć.

Teraz wiesz, że Twoje nieszczęścia nie spotkały Cię z mojej woli, albowiem w Tobie jest wszelka moc: nagroma-

zione uczynki i myśli, które zawiodły Cię na ludzkie śmietnisko, to był Twój wybór, a nie mój.

Jesteś zdolny do wielkich cudów. Twoje możliwości są nieograniczone. Które jeszcze spośród moich stworzeń oparowało ogień? Które jeszcze pokonało grawitację, przebiło niebiosy, zwycięża choroby, plagi i suszę? Nigdy więcej nie pomniejszaj siebie. Nigdy więcej nie nastawiaj się na zadowalanie okruszynami ze stołu życia. Nigdy więcej od dzisiaj nie ukrywaj swoich talentów. Przychodzi pora emerytury i człowiek patrzy wstecz na przebytą krainę. Hula po niej zimny wicher: wszystko w życiu jakoś mu umknęło i nic nie pozostało.

Ciesz się każdym dniem, dzisiaj... i jutro. Narodziłeś się ponownie... lecz tak samo, jak poprzednio możesz wybrać porażkę i rozpacz, albo powodzenie i szczęście. Wybór należy do Ciebie. Ja mogę się tylko przyglądać, tak jak przedtem – z dumą lub smutkiem. Zapamiętaj więc cztery prawa szczęścia i powodzenia:

- Licz swoje dary
- Głoś swoją cudowność
- Przejdź następną milę
- Używaj mądrze mocy swojej wolnej woli

I zapamiętaj jeszcze jedno, które dopełni te cztery:

- rób wszystko z miłością – miłością do siebie
- miłością do ludzi
- miłością do Mnie.

Wyciągnij rękę, uchwyc Moją dłoń i wyprostuj się. Pozwól, bym przeciął całun, który Cię krępował. **JESTEŚ NAJWIĘKSZYM CUDEM ŚWIATA!**

***Og Mandino: „Największy Cud Świata”, wyd. Medium, 1995, str. 131 – 151**

O ŁASKĘ POGODNEGO PRZEŻYWANIA STAROŚCI

MODLITWA ŚW. TOMASZA Z AKWINU

Panie, Ty wiesz lepiej aniżeli ja sam, że się starzeję i pewnego dnia będę stary. Zachowaj mnie od zgubnego nawyku mniemania, że muszę coś powiedzieć na każdy temat i przy każdej okazji. Odbierz mi chęć prostowania każdemu jego ścieżek. Uczyni mnie poważnym, lecz nie ponurym, czynnym, lecz nie narzucającym się. Szkoda mi nie spożytkować zasobów mądrości, jakie posiadam, ale Ty, Panie, wiesz, że chciałbym zachować do końca paru przyjaciół. Wyzwól mój umysł od niekończącego się brnięcia w szczegóły, daj mi skrzydła, bym w lot przechodził do rzeczy.

Zamknij mi usta w przedmiocie mych niedomagań i cierpień w miarę, jak ich przybywa, a chęć wyliczenia ich staje się, z upływem lat, coraz większa. Nie proszę o łaskę rozkoszowania się opowiadaniem o cudzych cierpieniach, ale daj mi cierpliwość wysłuchania ich. Nie śmiem Cię prosić o lepszą pamięć, ale proszę Cię o większą pokorę i mniej niezachwianą pewność, gdy moje wspomnienia wydają się sprzeczne z cudzymi. Użyj mi chwalebego poczucia, że czasem mogę się mylić. Zachowaj mnie miłym dla ludzi, choć z niektórymi z nich doprawdy trudno wytrzymać. Nie chcę uchodzić za świętego, ale zgryźliwi starcy to jedno ze szczytowych osiągnięć szatana.

Daj mi zdolność dostrzegania dobrych rzeczy w nieoczekiwanych miejscach i niespodziewanych zalet w ludziach. Daj mi, Panie, łaskę mówienia im o tym. Amen.

CENTRUM TURYSTYCZNE „DON BOSCO” ZAPRASZA DO ODESSY



Dlaczego warto przyjechać do Odessy?

Miano stolicy turystycznej Ukrainy jak najbardziej pasuje do Odessy. Każdego roku do tego pięknego miasta przyjeżdża blisko 100 tys. turystów zagranicznych. Gości wabią Bulwar Nadmorski i Schody Potiomkina, Dworzec Morski, ładnie urządzone plaże, cerkwie i kościoły, synagogi i meczety, wspaniała architektura starówki, a także nowych osiedli. To jedno z największych miast Ukrainy, położone na wybrzeżu północno-zachodnim Morza Czarnego. Odessa jest znana także jako olbrzymi port morski i handlowy, ze wspaniałą zatoką. Jest ona nazywana „Oknem południowym Ukrainy na Europę”. To miasto jest względnie „młode”, bo zostało założone przez carycę Rosji Katarzynę II w roku 1794. Łączy ono dziś ludzi ponad 130 narodowości, różnych religii i wyznań.

Odessa jest znaczącym centrum kulturalnym, miejscem różnych festiwali, zawodów sportowych, a także sympozjów, seminariów, konferencji naukowych. Miasto ma siedem teatrów, wśród nich perłę architektury – Teatr Opery i Baletu, drugą po Operze Wiedeńskiej, a przed Operą Lwowską. Jest tu Dom Kłownów, Filharmonia, są muzea, cyrk, zoo, delfinarium, Aquapark, 2 oceanaria. Na Ziemi Odeskiej są 92 obiekty o charakterze rezerwatu przyrodniczego, a

także dwa zabytki przyrody o znaczeniu ogólnoukraińskim: Katakumby odeskie oraz Jar Michajłowski.

Odessa – to duży węzeł transportowy, punkt centralny, skąd można z taką samą dogodnością dotrzeć do różnych miejsc rekreacyjnych. 12 godzin podróży pociągiem – i jesteście Państwo w Symferopolu, Kijowie, Lwowie. 3 godziny drogi do Kiszyniowa, stolicy Mołdawii, tyle samo czasu zajmie lot samolotem do Stambułu. Infrastruktura miejska jest dobrze rozwinięta.

0,3% ludności Odessy stanowią Polacy-katolicy. Są tu zabytki kultury polskiej: ulica Polska, przechodząca w Zjazd Polski, pomnik Adama Mickiewicza i tablica pamiątkowa na domu przy ul. Derybasowskiej, gdzie poeta mieszkał, kościół św. Piotra, Katedra, cmentarz polski. Pochowany jest na nim m.in. ks. Tadeusz Hoppe – salezjanin.

Dlaczego w Odessie warto się zatrzymać w Centrum Turystycznym „Don Bosco”?

Odessa – to duże centrum turystyczne, z rozwiniętą infrastrukturą hotelarską i restauracyjną, na każdy gust i kieszeń. Miejscem bardzo przytulnym, dostosowanym do wypoczynku wraz z dziećmi jest Centrum Turystyczne „Don Bosco”, położone w miejscu zacisznym, spokojnym, tonącym w zieleni. Jest tu parking strzeżony, plac zabaw dla dzieci na terenie

centrum; pokoje 2, 3, 4-osobowe, istnieje możliwość zamówienia wyżywienia. Do dyspozycji gości jest sala konferencyjna, a także kaplica do modlitwy, spowiedzi i odprawiania Mszy św., organizacji dni skupienia etc. Dogodne położenie Centrum Turystycznego umożliwia dotarcie w 15-30 minut do plaży, dworca kolejowego, lotniska, dworca autobusowego, dworca morskiego, słynnych centrów handlowych: „Rynek-7 km”, „Przywóz”, „Atena”, „Europa”, „Ogrody Zwycięstwa” i in. To wszystko łącznie z dostępnymi cenami sprzyja dobremu wypoczynkowi i stwarza wspaniałą nastrój.

Odwiedzając Odessę, zanurzają się Państwo w niepowtarzalny, szczególny świat. Na długo zapamiętacie to miasto i jego mieszkańców. Przekonacie się, że Odessa nie przez przypadek jest nazywana „Perłą Morza Czarnego”.

Ks. Andrzej Baczyński sdb

**Bardziej dokładne informacje o Centrum Turystycznym „Don Bosco” znajdziecie Państwo na naszej stronie internetowej:
www.odessadonbosko.com**

**Kontakt:
ul. Malinowskiego, 35a,
65074 Odessa
Ukraina
tel./fax: +38 (0482) 37 49 22
e-mail: donbosko@mail.ru**

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

Między komiwojażerami.
- Wiesz, ten Josel Goldwasser ożenił się z wdową.
- Ja bym nigdy nie chciał zostać drugim mężem wdowy.
- A ja przeciwnie. Ja wolę być drugim mężem wdowy niż pierwszym...

Wyjątkowo ciepły dzień majowy.

Aron i Jakub agenci handlowi, a zarazem sąsiedzi, wracają z dłuższej podróży handlowej. Drogę z dworca kolejowego do domu odbywają piechotą. Aron jest w lekkim prochu, Jakub dźwiga na ramieniu ciężką jesionkę i poci się jak bóbr.

Po kilku minutach Jakub zwraca się do kolegi:

- Wiesz, Aron, chciałem cię prosić o przysługę. Pożycz mi pięćdziesiąt złotych.

- Nie bardzo mi się chce. Ostatnio nie kwapiłeś się zbyt z oddaniem długu...

- W takim razie pożycz mi pod zastaw tej prawie nowej jesionki.

- Chętnie.

Aron wręczył koledze zielony banknot i wziął ciężki płaszcz na ramię. Gdy znaleźli się obok domu, Jakub powiada:

- Wiesz co, Aron, namyśliłem się! Zwracam ci pięćdziesiąt złotych i oddaj mi jesionkę.

Kupiec zwraca się do komiwojażera:

- Mam sprzedać większą partię towaru. Czy zna pan Szlomek Ledera?

- Czy ja go znam? To człowiek zdolny do wszystkiego, z jednym tylko małym wyjątkiem...

- Mianowicie?

- On jest zupełnie niezdolny do oddawania długów.

LISTY DO REDAKCJI

15 - 18 maja w Kołomyi przebywała delegacja z Nysy na czele z wiceburmistrzem Feliksem Kamienikiem. Zawiadomieni byliśmy, że w sobotę na 10 godz. grupa z Nysy ma zaplanowane zwiedzanie muzeum Pisanki.

łzami na oczach razem śpiewaliśmy pieśni o Kołomyi, a na zakończenie:

*Tam szum Prutu
Czeremoszu hucutom
przegrywa,
a ochocza Kołomyjka
do tańca porywa...*



Stonecznym sobotnim rankiem uczniowie Polskiej Sobotniej Szkoły im. Stanisława Vincenza, z bukietami kwiatów przyszli z panią prezes Towarzystwa Kultury Polskiej „Pokucie” Stanisławą Kołusenką do muzeum żeby powitać gości z Nysy i serdecznie podziękować Jolancie Barskiej za wspaniałe, wspólne świętowanie w zeszłym roku w Nysie 90. rocznicy Niepodległości Polski, które pozostało w pamięci dzieci. Ze

Po zwiedzaniu muzeum Pisanki oraz Muzeum Huculszczyny goście przyszedli na spotkanie z członkami TKP „Pokucie”, gdzie w ciepłej, rodzinnej atmosferze omówili potrzeby szkoły i Towarzystwa. Potem wspólnie zwiedzaliśmy Kosowo i Werchowynę. Następnego dnia odbyła się podróż do Jaremczy. Rano, 18 maja goście wrócili do Nysy.

**Stanisława Kołusenko
prezes TKP „Pokucie”**

DZIĘKUJEMY ZA ZAPROSZENIE DO POLSKI

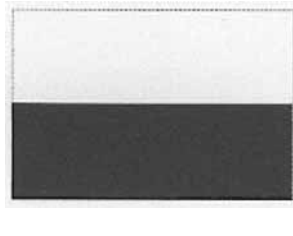
W Olsztynie, w dniach 23-26 czerwca odbyło się spotkanie integracyjne polskich Uniwersytetów Trzeciego Wieku z Litwy, Białorusi, Ukrainy, Mołdawii i z Polski. Odbyły się spotkania integracyjne, seminaria na temat współpracy w tworzeniu nowych polskich Uniwersytetów Trzeciego Wieku poza granicami Polski. Dla uczestników zjazdu zorganizowano wycieczkę po Ziemi Warmińskiej.

Wszystkim sponsorom, organizatorom i współorganizatorom składamy podziękowanie za wspaniałą organizację. Szczególnie serdecznie dziękujemy prezydentowi miasta Olsztyna p. dr Piot-

rowi Grzymowiczowi i prorektorowi Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie prof. dr hab. Tadeuszowi Rabie za przyjęcie nas - słuchaczy UTW zza Wschodniej granicy, za zapoznanie nas z miastem i UWM. Serdecznie dziękujemy prof. dr hab. Stanisławowi Achremczukowi za wspaniałą wykład na temat „Poczet biskupów warmińskich”. Za organizację spotkań integracyjnych składamy wyrazy niezmierniej wdzięczności p. inż. Czesławowi Wojniszowi oraz jego małżonce p. Krysytynie Kowalskiej.

**Z wyrazami szacunku
słuchacze UTW
we Lwowie**

O tym i owym



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,
piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi),
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,
godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy
również ogłoszenia w prasie ukraińskiej
REKLAMA KOMERCYJNA

Ogłoszenia niekomercyjne,
po uzgodnieniu z redakcją, mogą
być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo:

<http://polskieradio.pl/sluchaj/>

albo wybranych audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy na przykład wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedynce, czy też reportaże, a nawet starych pocztowych Matysiaków. Z kolei na stronie

<http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni –

www.rmf.fm

jest po prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia:

www.miasdomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na <http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx>

możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać

www.radiomaryja.pl

i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach

www.radiostacje.com

i www.nadaje.com

KG

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13 $\text{\textcircled{S}}$ E, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów - Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równie - Radio Kraj 68,2 FM - Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>
Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony www.winamp.com
Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Adresy pocztowe:
w Stanisławowie: wul. Івасюка 60, м. Івано-Франківськ 76002
we Lwowie: wul. Дудаєва, 12/9 м. Львів 79005

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

Lwowska Fala jest nadawana od godz. **8.15** czasu polskiego. W porze emisji można także słuchać Lwowskiej Fali na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice:

www.prk.pl, a wszystkie archiwalne nagrania – będą, jak dotąd dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Od marca ub. roku Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl, następnie – spośród wielu ikonki, widniejących na dole strony – kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor – Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz
- Winnica – Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równie – Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM
Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5 Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KONCERT MUZYKI ORGANOWEJ I KAMERALNEJ

Bazylika Metropolitalna
Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny
Plac Katedralny 1

Niedziela, 9 sierpnia 2009 r.
g. 14.00

Koncert muzyki organowej i kameralnej

Katarzyna Kalisz (Warszawa) – organy

Joanna Majewska (Gdańsk) – flet

Michał Piekarski – prowadzenie koncertu

W programie:

Bach, Bergamo, Mozart, Quantz

Wstęp wolny

Czas trwania ok. 1 godziny

Koncert pod patronatem Konsulatu
Generalnego RP we Lwowie

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrzynka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Івасюка 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe w Polsce:
(w PLN) złotych
Bank Zachodni WBK S.A.
PL 92 1090 1014 0000 0001 0929 0990
konto bankowe na Ukrainie:
WAT „KREDOBANK”
r/r 2600401025253

ПП Ровіцькі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600401025253 в ІФФ ВАТ
«КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161
Świadcetwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну
реєстрацію Серія KB
№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.
Założyciel i wydawca:
Mirostlaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцькі
Skład redakcji:
redaktor naczelny: **Marcin Romer**
zgradurevery@wp.pl

dział fotoreportażu oraz dział grafiki komputerowej:
Maria Basza mariabasza@wp.pl
dział kulturalno – historyczny:
Jurij Smirnow
dział reportażu i informacji regionalnej: **Konstanty Czawaga**
konstantyczawaga@wp.pl
i **Halina Pługator**

Stale współpracują:

Irena Kulesza, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Klęczańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Eugeniusz Tuzow-Lubański, Natalia Kostyć, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Mikołaj Oniszczuk, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Krzysztof Szymański, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

NOC NA ŁUCKIM ZAMKU



AGNIESZKA RATNA tekst
OŁENA PIANYCH zdjęcie

Widowisko artystyczne, trwające od godziny 21 do 5, zgromadziło ponad 3 tysiące widzów.

„Chłopcy, z jakiej jesteście sekty? – pół żartem, pół serio dopytywali się miejscowi stróże prawa dwóch młodych chłopaków, ubranych a la Ku-Klux-Klan. Młodziki mieli na sobie czarne stroje z zastrzonymi kapturami. – Mówicie, że jesteście z Klubu Rekonstrukcji Historycznej? Prosimy okazać dokumenty!”

Kiedy się wyjaśniło, że to „swoi”, chłopców puszczono. Setki widzów, chcących trafić do zamku, musiały stać w długiej kolejce. Widowisko artystyczne, które w tym roku odbyło się po raz trzeci, cieszy się dużą popularnością wśród mieszkańców Łucka i jego gości.

„Czynimy wszystko, aby nasze jaskrawe miasto o cechach europejskich i wysokim potencjale twórczym pojawiło się na mapie turystycznej Ukrainy, - mówi kierownik projektu Tetiana Hnatiw. - Obecnie ta idea budzi zainteresowanie za granicą, przyjechało do nas wielu gości z innych miast. Oczekujemy publiczności, która interesuje się historią, kulturą”.

...Nad zamkiem łuckim w noc na 29 czerwca rzeczywistość unosił się duch średniowiecza. Brzęczała broń – to ćwiczyli chłopcy z łuckich klubów rekonstrukcji historycznej, a ich dziewczyny we

własnoręcznie uszytych długich sukniach zapraszały wszystkich chętnych do tańca. W miasteczku mistrzów grzmiały młoty kowalskie, wirował jarmark, rzemieślnicy jeden przez drugiego proponowali swój kram. Były to wyroby z tyka, słomy, ceramika. Smacznie pachniało smażone mięso, kawa i jeszcze coś tam, czego nie da się określić. Publiczność stała w długich kolejkach, by spróbować potraw, przyrządzonych według dawnych receptur. Przy murach zamku spacerowali zakochani, a miłośników mocnych wrażeń ciągnęło do podziemi, gdzie, jak powiadają, snują się widma...

W roku 2007 sprawą priorytetową był film ukraiński, w roku następnym – piosenka autorska i poezja śpiewana. „Noc na zamku w Łucku-2009” została zorganizowana z okazji 580. rocznicy zjazdu monarchów europejskich, a najważniejszym akcentem imprezy był teatr ukraiński, prezentowany przez różne gatunki.

Symboliczne było to, że akcję rozpoczęli aktorzy Wołyńskiego Obwodowego Teatru Muzyczno-Dramatycznego, prezentując spektakl „Zjazd monarchów”. Po spektaklu słudzy Melpomeny w strojach głów koronowanych z tłumem publiczności. Show kontynuowali aktorzy teatru tańca dawnego „Joicedance” z Kijowa, prezentując tańce szlacheckie

z XVII wieku. Zespół folklorystyczny „Run”, również z Kijowa, prezentował publiczności muzykę narodów pochodzenia celtyckiego. Wspaniale show ogniowe z efektami pirotechnicznymi zademonstrował teatr ognia „W obliczu nocy”. Zespół „Horeja kozacka” wykonał dumy epickie („pieśni zaporoskie”). Dzięki kolekcji „Pieśń lasu”, autorstwa łuckiej projektantki mody Anny Diduch publiczność przeniosła się do świata postaci dramatu feerycznego Łesi Ukrainki. Przez całą noc publiczność mogła się fotografować w towarzystwie aktorów teatru „ożywionej rzeźby” z Eupatorii.

...Po północy zamek ledwie mógł zmieścić wszystkich chętnych. „Udało się”, - mówili zarówno widzowie, jak i wykonawcy.

„Na Ukrainie mało jest tak niecodziennych i niespodziewanych rozwiązań, jeśli chodzi o koncerty”, - mówi znany śpiewak Światosław Wakarczuk (jego występ kończył show). Z reguły imprezy organizowane są standardowo i według schematu. Tu zaś wszystko jest niezwykle – i zamek, i występy nocą. Koncepcja jest bardzo interesująca”.

„Nigdy jeszcze nie spędzałam Dnia Młodzieży tak wspaniale!” – stwierdza Nadzieja Stelmach, studentka Konserwatorium Lwowskiego. Zobaczyłam tyle nowego, mam tyle nowych wiadomości! Wszystko było bardzo jaskrawe i ciekawe!”

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej w roku 2009

3 miesiące - 11,08 hrywien
6 miesięcy - 22,14 hrywien
12 miesięcy - 44,28 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto przeczytać i zaprenumerować, a także kupić „Kurier Galicyjski” można:

w Warszawie:

w Słowińskiej Księgarni Wysyłkowej „Slavica” przy ul. Gagarina 15

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

w Domu Spotkań z Historią ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 13

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

Przewóz osób we Lwowie i na Ukrainie
Jesteśmy do Państwa dyspozycji

— Łatwo i wygodnie! —

245-1111
2-419-111

Life: 8 093 343 3 100
Kyivstar: 8 067 674 45 14
Beeline: 8 068 137 54 37



CIKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl

Oraz:
www.kresy24.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpak.pl
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.lwow.com.pl
www.poznajukraine.com
www.duszki.pl

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim
tel.: 0-38067 747 73 29, 0-38067 675 06 62

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

23.07.2009, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,86	1USD	7,95
11,12	1EUR	11,25
2,55	1PLN	2,65
12,63	1GBP	12,90
2,44	10 RUR	2,47

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku żądajcie od sprzedawców i powiadamiajcie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu; w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie